

Centralne obchody Narodowego Dnia Pamięci Ofiar Ludobójstwa dokonanego przez ukraińskich nacjonalistów na obywatelach II Rzeczypospolitej Polskiej



Fot. kombatanci.gov.pl

11 lipca 2024 roku już po raz ósmy obchodzono Narodowy Dzień Pamięci Ofiar Ludobójstwa dokonanego przez ukraińskich nacjonalistów na terenie województw południowo-wschodnich w latach 1942-1947. Za ofiary „Rzezi Wołyńskiej” złożono hołd przed Grobem Nieznanego Żołnierza oraz na Skwerze Wołyńskim w Warszawie.

Obchody w asyście Wojska Polskie-

go zainaugurowała Msza św. w warszawskiej Katedrze Polowej Wojska Polskiego odprawiona w intencji obywateli II RP pomordowanych w bestialski sposób przez członków Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów (OUN-B) i oddziały Ukraińskiej Powstańczej Armii (UPA), a także w intencji poległych, zmarłych i żyjących żołnierzy 27. Wołyńskiej Dywizji Piechoty Armii Krajowej.

Cd. na str. 2

Chwała mieszkańcom wsi poległym za Ojczyznę

12 lipca br. odbyły się uroczyste obchody Dnia Walki i Męczeństwa Wsi Polskiej na terenie Mauzoleum Martyrologii Wsi Polskich w Michniowie. W uroczystościach brali udział minister rolnictwa i rozwoju wsi, Czesław Siekierski, przedstawiciele władz państwowych i samorządowych, parlamentarzyści, delegaci gmin i wsi z różnych stron Polski. Obchody rozpoczęły się od Mszy świętej w intencji pomordowanych przez Niemców mieszkańców wsi Michniów oraz wszystkich mieszkańców wsi polskich pomordowanych i poległych za Ojczyznę.



12-13 lipca 1943 r. w położnym w Górach Świętokrzyskich Michniowie doszło do brutalnego zamordowania 204 mieszkańców wsi, wśród których były także kobiety i malutkie dzieci. Był to odwet niemieckiego okupanta za pomoc mieszkańców udzieloną oddziałom partyzanckim oraz za przynależność do Armii Krajowej i Batalionów Chłopskich.

stały się symbolem męczeństwa. (...) – podkreślił minister Czesław Siekierski.

Szef resortu rolnictwa zaznaczył, że pamięć o Michniowie to hołd dla wszystkich, którzy cierpieli podczas wojny. To także apel do współczesnego świata, by nigdy więcej nie dopuścić do takich okropieństw. Historia Michniowa jest przestroga i lekcją dla przyszłych pokoleń.

gov.pl

Pielgrzymka Maryjna do Sydney

Czytaj na stronie 9, 10, 11



Pilegrzymi przy grobie Georga Pella



Ambasada Rzeczypospolitej Polskiej w Canberze

List pożegnalny Ambasadora RP dr. Macieja Chmieleńskiego

Czyt. na str. 5

Ambasador RP dr. Maciej Chmieleński

HISTORIA PISANA WIERSZEM

Muzeum Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich

Ewa i Bogumił Liszewscy

Czytaj na stronie 7



Wnętrze Muzeum Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich. Fot. z archiwum autorów

Centralne obchody Narodowego Dnia Pamięci Ofiar Ludobójstwa dokonanego przez ukraińskich nacjonalistów na obywatelach II Rzeczypospolitej Polskiej

Cd. ze str. 1

Wśród uczestników Eucharystii znaleźli się Weterani AK, rodziny ofiar „Rzezi Wołyńskiej”, przedstawiciele polskich władz, sekretarz stanu w kancelarii Prezydenta Wojciech Kolarski i instytucji państwowych, Attaché ds. Kultury Ambasady Ukrainy w RP Wasyl Melnychuk, żołnierze Wojska Polskiego, duchowieństwo, poczty sztandarowe i mieszkańcy Warszawy.

Przed nabożeństwem Szef Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych złożył wieniec przed tablicą upamiętniającą ofiary ludobójstwa oraz rocznicę „Krwawej niedzieli” znajdującą się w kruście katedry.

Następnie odbyła się uroczystość złożenia wienców i wiązanek kwiatów na płycie Grobu Nieznanego Żołnierza na placu Marszałka Józefa Piłsudskiego, po której Szef Urzędu wraz z weteranami i ocalałymi z Kresów zapalili białe i czerwone znicze przed tablicami upamiętniającymi miejsca samoobrony ludności polskiej przed atakami ukraińskich nacjonalistów.

Główna część obchodów miała miejsce na Skwerze Wołyńskim w Warszawie, gdzie znajduje się odsłonięty przed kilku laty pomnik Ofiar Ludobójstwa dokonanego przez nacjonalistów ukraińskich na obywatelach II Rzeczypospolitej Polskiej na terenie województw południowo-wschodnich w latach 1942-1947. Minister Parell w swoim przemówieniu zaznaczył, że strona polska nie idealizuje stosunków polsko-ukraińskich w okresie II Rzeczypospolitej, które były dalekie od poprawności. Jego zdaniem nic nie może jednak usprawiedliwić zbrodni ludobójstwa popełnionych przez ukraińskich nacjonalistów, na tysiącach mieszkańców Wołynia i Galicji. Ich ogrom, mimo upływu lat wciąż przeraża. Przejmują nas relacje świadków, przechowywane przez pokolenia. Przytacza pamięć o ofiarach, o okrutnie pomordowanych kobietach, dzieciach i mężczyznach. O ludziach, którzy w niczym nie zawinili. Jedynie tym, że przynależeli do narodu polskiego.

Minister przypomniał, że za naszą wschodnią granicą trwa wojna, podczas której daliśmy wiele przykładów naszej solidarności z walczącymi o wolność Ukraincami. Polska była pierwszym państwem, które uznało niepodległość Ukrainy w 1991 roku a następnie zawsze wspierała jej europejskie aspiracje. – *Z tym większą goryczą odbieramy trwający od kilku lat regres w dziele pojednania na polu historii. Pamiętamy, iż do roku 2017 odbywały się ekshumacje i powstawały pomniki stawiane pomordowa-*

wanym. Prowadzone były badania naukowe. Działo się to mniej lub bardziej intensywnie, wśród mniejszych lub większych napięć. Ale się działo. I mimo problemów, napawało nadzieją na przyszłość. Życzymy sobie więc co najmniej powrotu do tego stanu – zaznaczył szef UdSKiOR dodając.

Dla mieszkańców w Polsce wygnanców z Kresów i ich potomków Narodowy Dzień Pamięci przywołuje bardzo bolesne wspomnienia o męczeńskiej śmierci członków najbliższej rodziny, przyjaciół i sąsiadów. Tym boleśniejsze, że wielu z nich spoczywa w nieznanych do dziś miejscach, bezimiennych dołach śmierci. Także z tego powodu wyjątkowo tragiczna spuścizna dziejowa pozostaje do dziś, niestety, niezamkniętą kartą w stosunkach polsko-ukraińskich. Chcemy tedy ją zamykać, wyrażając przekonanie, że jest to droga do pełnego pojednania obecnych i przyszłych pokoleń Polaków i Ukraińców. Zbyt wiele łączy Polskę i Ukrainę, aby przyglądać się biernie, jak konflikty z przeszłości te więzy przesłaniają. Nie mogą one zablokować drogi do pomyślności naszych krajów i narodów.

List, który skierował do uczestników uroczystości prezydent Andrzej Duda odczytał sekretarz stanu w Kancelarii Prezydenta Wojciech Kolarski. „Przeszłość należy budować na prawdzie. Nawet jeśli to prawda trudna i związana z cierpieniem, pełna dramatycznych zdarzeń, które potomni po dziś dzień przechowują w swoich sercach i umysłach. Jednak tylko prawda może być oparciem dla rozwijania nowych, prawdziwych i trwałych relacji – zarówno między poszczególnymi ludźmi, jak i całymi narodami. Dlatego też dbając o tę prawdę, my, Polacy, zawsze będziemy domagać się godnego upamiętnienia ofiar tej strasznej rzezi i dążyć do przeprowadzenia koniecznych ekshumacji w poczuciu obowiązku wobec rodaków, którzy zginęli tylko dlatego, że byli Polakami” – napisał Prezydent RP Głos zabrał także prezes Instytutu Pamięci Narodowej Karol Nawrocki.

Po modlitwie ekumenicznej w intencji pomordowanych, Apelu Pamięci z salwą honorową oraz ceremonii złożenia wienców i wiązanek kwiatów przed pomnikiem Ofiar Ludobójstwa uczestnicy uroczystości udali się pod pomnik Żołnierzy 27. Wołyńskiej Dywizji Piechoty Armii Krajowej, gdzie złożono hołd poległym, zmarłym i żyjącym żołnierzom tej jednostki, którzy organizowali obronę ludności Wołynia przed ukraińskimi nacjonalistami i wspomagającą ich ludnością ukraińską.

kombatanci.gov.pl

Dr Rafał Leśkiewicz o zbrodni wołyńskiej

11 lipca, w Narodowy Dzień Pamięci Ofiar Ludobójstwa na Wołyniu, wspomniamy tzw. krwawą niedzielę – kulminację Rzezi Wołyńskiej. Choć od samej „krwawej niedzieli” minęło już 81 lat, to tragiczne wydarzenia cały czas kładą się cieniem na relacjach polsko-ukraińskich. Próby dokładnego wyjaśnienia zbrodni oraz godnego pochówku i upamiętnienia ofiar od lat są w dużej mierze ignorowane przez władze ukraińskie.

– Oczekujemy już nie gestów, nie słów, a konkretnych czynów ze strony władz Ukrainy. To jest konieczne, aby ta rana, która (...) od dziesięcioleci jest otwarta, rana, która tli się w sercach zarówno bliskich ofiar, jak i po prostu Polaków, którzy pamiętają o ludobójstwie na Wołyniu, wreszcie zaczęła się zblizniać. Chodzi o to, byśmy mogli w koń-

cu rozpocząć na Ukrainie prace poszukiwawcze, później prace ekshumacyjne, abyśmy mogli rozpocząć przygotowania do należytego upamiętnienia tych ponad 100 tysięcy ofiar Zbrodni Wołyńskiej – podkreślił na antenie Radia Maryja dr Rafał Leśkiewicz, historyk oraz rzecznik Instytutu Pamięci Narodowej.

– Nie wiadomo dokładnie, ile osób zostało zamordowanych podczas Rzezi Wołyńskiej. Bez ekshumacji możemy jedynie szacować liczby ofiar ludobójstwa. Dialog pomiędzy Polską a Ukrainą ws. zbadania i upamiętnienia zbrodni na Polakach dokonywanych przez nacjonalistów ukraińskich jest trudny. Komplikuje go kult szowinistów z OUN –UPA.

Cd. na str. 4

Zarząd Stowarzyszenia im. T. Kościuszki zwołuje Nadzwyczajne Walne Zebranie Członków w sobotę 20 lipca 2027 r. o godz. 14.00 w Polskim Klubie Albion, 19 Carrington Drive. Celem Zebrania będzie omówienie trudnej sytuacji finansowej Tygodnika Polskiego i jego dalszych losów
Anna Zamecznik – Hon. Sekretarz

Drodzy Czytelnicy

Tylko niecałe dwa tygodnie (w chwili, gdy piszę te słowa) dzielą nas od jubileuszowego bankietu z okazji 75-lecia „Tygodnika Polskiego”. Dziękujemy tym, którzy zrobili rezerwację na uroczystość. Wiemy, że są osoby, które z wielu przyczyn nie mogą przybyć. Rozumiemy to i będziemy wdzięczni za kilka słów życzeń przesłanych pod adresem gazety.

W tym wydaniu znajdują Państwo relację p. Małgorzaty Moszczyńskiej z 4-dniowej pielgrzymki do Sydney. Artykuł dotyczy dwóch dni tej religijnej wyprawy. Omówienie kolejnych dwóch w następnym wydaniu „TP”.

W ramach cyklu *Historia pisana wierszem* Państwo Ewa i Bogumił Liszewscy zapoznali nas z dość mało znanym, jak sądzę, Muzeum Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich. Ten artykuł znajdują Państwo na str. 7.

W tym numerze p. Andrzej Zbiegniewski przybliży nam temat rewolucji kulturalnej w Chinach i postać niesławnego dyktatora Mao. Zapraszam na str. 8.

Refleksje na temat współczesnej sztuki zawarł w swoim artykule „Kalos kagathos a sztuka współczesna” p. Andrzej Siedlecki. Ten tekst znajdują Państwo na str. 20.

Polecam wszystkie felietony i inne artykuły, w tym stałe rubryki, opublikowane w tym wydaniu.

Z wyrazami szacunku
Magdalena Jaskulska
z zespołem redakcyjnym

Tygodnik Polski

19 Carrington Drive, Albion Vic 3020

Tel.: (03) 8382 0217, www.tygodnik-polski.com.au

E-mail Biura: strzelecki2@optusnet.com.au

E-mail Redakcji: polishweek@optusnet.com.au

Redaktor naczelna – Magdalena Jaskulska

Redaktor techniczna – Wanda Kozłowski

Koordynator biura – Jagoda Korczak

Stali współpracownicy: Marek Baterowicz, Jerzy Leszczyński, Krzysztof Ligęza, Marianna Łacek, Beata J. Przedpeńska, Janusz Rygielski, Andrzej Siedlecki, Andrzej Zbiegniewski.

Wydawca/Publisher: Strzelecki Holding Pty. Ltd.
ACN 077928477; ABN 30077928477

Uprzejmie informujemy, że opłaty za prenumeratę można wnosić czekiem lub Money order oraz przelewem na rachunek bankowy

Strzelecki Holding Pty Ltd.
Westpac BSB 033-000, Acc. numer 45 22 43.

Nie ma możliwości zapłaty kartą kredytową.
Powyższe dotyczy także opłat za ogłoszenia.

„Tygodnik Polski” ukazuje się co dwa tygodnie.

Biuro „Tygodnika Polskiego” czynne jest w poniedziałki i piątki od godz. 10.00 do 13.00.

Prenumerata

roczna \$150.00 półroczna \$100.00 kwartalna \$85.00

Azja/Pacyfik (N.Zelandia) \$210.00; reszta świata \$250.00

Ogłoszenia drobne (do 30 słów) – \$27.50 (inc. GST).

Ogłoszenia większe – koszt za każdy cm wysokości ogłoszenia zależy od szerokości kolumny: 4 cm – \$7.70, 6.2 cm – \$11, 8.4 cm – \$15.40 (inc. GST). Zniżki na ogłoszenia zamieszczane przez kwartał – 15%, pół roku – 25%, rok – 33%. Książka Telefoniczna „TP” (2 linijki) – \$132 (inc. GST) rocznie.

• Zastrzegamy sobie prawo dokonywania skrótów i poprawek w nadsyłanych tekstach • Teksty publikowane na łamach Tygodnika wyrażają prywatne opinie ich autorów i nie muszą być zgodne z opinią redakcji lub wydawcy • Nie ponosimy odpowiedzialności za treść reklam i ogłoszeń oraz za jakość reklamowanych towarów i usług • Wszelkie prawa przedrukowane zastrzeżone • Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych.



Projekt finansowany ze środków Kancelarii Prezesa Rady Ministrów w ramach konkursu Polonia i Polacy za Granicą 2023

Projekt „Polska Platforma Medialna Świat” realizowany przez Fundację Wolność i Demokracja.

BLUŹNIERSTWO NAD STREFĄ BUFOROWĄ

Od czasów Bieruta i jego katów perelczycy kaleczą i fałszują nieustannie naszą historię. A dziś w Muzeum II Wojny Światowej w Gdańsku usunięto wizerunki rotmistrza Witolda Pileckiego, św. Maksymiliana Kolbe i Błogosławionej Rodziny Ulmów! Ten nikczemny akt „banicji” bohaterów z Historii naprawdę świadczy o skrajnej nienawiści Donalda Tuska i jego popleczników wobec Polski. A dla nas jest bolesną szramą w sercu... To co zrobił dyrektor gdańskiego muzeum, jest tak odrażającym fałszem historii, że staje się bliskim historycznemu bluźnierstwu i jakby szyderstwem z wartości uznawanym przez te wielkie postacie. I oczywiście jest niezasłużoną zniewagą wobec polskiego narodu, który w latach wojny i hitlerowskiej okupacji był ofiarą niemal bezbronny, a jednak potrafił okazać solidarność i pomoc Żydom jako „ludziom w śmiertelnym niebezpieczeństwie i obywatelom Rzeczypospolitej” jak czytamy w powojennych świadectwach „Polaków ratujących Żydów” Janiny Hery (W-wa, Neriton 2014). W tym cennym słowniku znajdujemy tysiące dowodów polskiej empatii w stosunku do zagrożonych eksterminacją Żydów. W ciężkich warunkach okupacji Polacy wykorzystywali jednak każdą okazję – mimo drakońskich represji – aby nieść pomoc Żydom. Nawet Maksymilian Kolbe, oskarżany i teraz o antysemityzm, w grudniu 1939 r. przyjął do swego klasztoru w Niepokalanowie półtora tysiąca Żydów. A w Auschwitzu pocieszał ich i dzielił się z nimi racjami chleba, bo kochał wszystkich, jak mówił ocalony Sigmund Gorson, a inny więzień, Eddie Gastfriend, wspominał, że spotkanie z Maksymilianem Kolbe

równało się zawarciu przymierza pisanego krwią, pomiędzy chrześcijanami a Żydami (op. cit., str. 257/8). A o misji Witolda Pileckiego, znanej powszechnie w świecie, chyba przypominać tu nie trzeba. Także o rodzinie Ulmów, błogosławionej przez papieża Franciszka. Znamy też inne rodziny zamordowane za pomoc Żydom. I w tylu innych źródłach czytamy o polskim poświęceniu i ukrywaniu Żydów, np. jedno tylko zgromadzenie sióstr franciszkanek Rodziny Maryi zdołało przechować co najmniej ok. 500 dzieci i 250 osób dorosłych z ukrywających się Żydów (prof. Jerzy Kłoczowski, „Od pustelni do wspólnoty”, W-wa, Czytelnik 1987, str. 281). A zatem dyrektor gdańskiego muzeum niemalże bluźni w próbie „uzasadnienia” swojej nieszczęsnej decyzji usunięcia wizerunków bohaterów. Wszyscy oni zapłacili życiem za swój altruizm i za miłość bliźniego. A już symbolem nieomal jest postawa św. Maksymiliana Kolbe wobec innych ludzi w czasie tej okrutnej wojny, wojny, której ofiarą stała się przecież Polska – łapani, obozy i masowe rozstrzeliwania, a na wschodzie rzezie i deportacje na Syberię. Nie dość, że napadli na nas z obu stron – po pakcie Ribbentrop-Mołotowa – to jeszcze teraz chcą zdyskredytować i zohydżyć nasz ruch oporu i naszą chrześcijańską postawę wobec prześladowanych. Daremny trud, bo nawet na antypodach – po wystawie o Polakach ratujących Żydów – mówiono w parlamencie NSW, że Polacy są narodem o heroicznych cnotach.

O wielkich cierpieniach ks. Michała Olszewskiego wie już cała Polska, a nawet antypody. Trzymają go bez wyroku (i w kajdankach!), nie chcą ryzykować

pozwu, bo nie ustalono winy, ale przedłużyli mu areszt o trzy miesiące. Stosują wobec księdza tortury psychiczne, a odmawianie mu wody to zamach na jego zdrowie i prawa człowieka. Co na to rzecznik praw obywatelskich? Wisi na pasku Bodnara, byłego RPO o podejrzanej reputacji, a obaj są niczym entuzjasci sadyzmu. Książd schudł już 14 kilo, a prokurator Bodnar tyje bez przerwy! Och, sorry, jaki to prokurator? To zwykły zbir Tuska, jak go celnie określił Rafał Ziemkiewicz. Zbir, który łamie praworządność. I to on – Bodnar – powinien być skuty kajdankami! Bodnar jest też „predatorem” szczególnej rangi, bo włamuje się i wykrađa akta z archiwum KRS, działa według instrukcji Tuska: „... będziemy stosować prawo tak, jak my je rozumiemy”. Za taką zapowiedź bezprawia Tusk powinien być zamknięty w specjalnej celi, której ściany wyłożono lustrami. Tam, w odosobnieniu, mógłby ujrzeć na swym obliczu grymas chronicznej nienawiści do Polski. I tak – po wielu latach – mamy powtórkę „przyjaznego” państwa, a nawet w formie bardziej jadowitej, choć ekscesy tajniaków Tuska na Krakowskim Przedmieściu, gdzie nękanio ludzi modlących się pod Krzyżem za ofiary zamachu na Tupolewa, były równie haniebne. I ponownie okazuje się, że Donald Tusk nie utożsamia się z narodem, którego premierem został z woli obcej potencji. Jest odrażającym pasożytem na mapie Polski, całkowitą anomalią. A po jego odejściu trzeba będzie przywrócić demokrację i praworządność, zniszczone przez koalicję 13 grudnia 2024 r. A ks. Michał Olszewski – uwolniony i zrehabilitowany – powinien znowu pracować dla dobra pokrzywdzonych. Ale tymczasem trwa niestety dalej demontaż III RP i rośnie bezprawie, czego nowym dowodem było siłowe najście policji z łomami, nasłanej przez Bodnara na archiwum KRS. Państwa prawo zatem już nie istnieje, a polskość tępi się w dorzeczu Wisły, wymazuje się w podręcznikach historii i usuwa z muzeów, tak jak-

by Polska miała zniknąć z atlasów świata. Przypomina to smutną wizję Stanisława Michalkiewicza z maja 2011 r., jaką przedstawił w Polskim Klubie Dyskusyjnym w Nowym Jorku. Przytoczył tam geopolityczną koncepcję, którą w czasach Gorbaczowa wyraził minister Szewardnadze. Otóż według niej ZSRR zgodziłby się na zjednoczenie Niemiec, pod warunkiem że pomiędzy Rosją a Niemcami powstałaby pozbawiona ciężkiego przemysłu i silnej armii strefa buforowa! I rzeczywiście, wszystkie zmiany z ostatnich 20 lat w Polsce idą w tym kierunku, bo zlikwidowano niemal cały przemysł, osłabiono armię oraz wysłano miliony przedsiębiorczych młodych za granicę. Ten negatywny proces dokumentuje rzetelnie tom „Wygazanie Polski” 1989-2015, wydany w Białym Kraku (Kraków, 2015). Rządy PiS-u zatrzymały na osiem lat tę destrukcję i rozwijały Polskę, reformę Temidy jednak utrudniały tajemnicze weta prezydenta Dudy. Obecnie zaś Donald Tusk, od grudnia 2023, ponownie realizuje demontaż Polski i znowu osłabia armię, jak za kadencji PO-PSL (2008-2015). Jeśli ten kurs zagłady III RP się utrzyma, to spełni się dezzyderat Rosji (kiedyś ZSRR), a dziś jest to również pragnienie UE i Berlina. III RP pod „niezrządem” Tuska i jego klikki, zamienia się właśnie w strefę buforową, pozbawioną atrybutów państwa i polskości. A dawny koncept ministra Szewardnadze realizuje dziś PO, czyli Polska Ośmiornica, której macki oplątały miliony naiwnych obywateli i młodych pokoleń zanurzonych po uszy w smartfonach, co nie pozwala im ujrzeć tragicznego końca Polski, przeobrażonej w szarą strefę pomiędzy dwoma mocarstwami. Okowy trzech zaborów były ciężarem, ale przy unijnych kleszczach okazałyby się fraszka. Jeszcze czas wziąć to pod rozwagę... rozważyć... Bo chyba Polacy nie zamierzają dopełnić zbiorowego samobójstwa, ani dać się prowadzić na zagładę przez tuskową ferajnę?!

Marek Baterowicz

POLSKA

Mariusz Błaszczak pozbawiony immunitetu

Szef Klubu Parlamentarnego Prawa i Sprawiedliwości, Mariusz Błaszczak, został pozbawiony immunitetu. TZ wnioskiem o uchylenie Mariuszowi Błaszczakowi immunitetu wystąpił adwokat gen. Tomasz Piotrowski. Ma to związek ze sprawą rakiety, która spadła w okolicach Bydgoszczy w grudniu 2022 roku. Były szef MON zaznaczył wówczas, że nie został poinformowany o incydencie. Były Dowódca Operacyjny Rodzajów Sił Zbrojnych, gen. Tomasz Piotrowski, poczuł się przez to publicznie pomówiony.

Przed głosowaniem szef klubu PiS powiedział, że wniosek o uchylenie mu immunitetu to sprawa polityczna. – Skoro Dowództwo Operacyjne odpowiedzialne za obronę przeciwpowietrzną i przeciwkietową nie dysponowało takimi informacjami, to czy takimi informacjami mógł dysponować minister? Oczywiście nie. (...) Nie mam żadnych wątpliwości, że postowie Platformy Obywatelskiej zgłaszają za uchyleniem immunitetu, ale uwierzcie: to obróci się przeciwko wam. Wasza władza skończy się prędzej czy później. Komuniści też myślą, że będą rządzić wiecznie – mówił Mariusz Błaszczak.

W sejmie wygrało życie!

W Sejmie odrzucone zostały regulacje przeciwko życiu człowieka. Pod hasłem dekryminalizacji tzw. aborcji próbowano ukryć zabijanie dzieci nienarodzonych na życzenie.

218 posłów opowiedziało się przeciwko depenalizacji tzw. aborcji. Wśród

nich byli członkowie Prawa i Sprawiedliwości, Konfederacji i 24 polityków Polskiego Stronnictwa Ludowego, gdzie ich klub parlamentarny liczy 31 osób.

Projekt był próbą pozbawienia dzieci prawnej ochrony w pierwszych 12 tygodniach. Dla dzieci chorych był wyrokiem śmierci, ponieważ pozwalał je zabić aż do chwili porodu. Regulacje przewidywały bezkarność tych, którzy z tzw. aborcji – ze śmierci człowieka – chcieli czerpać korzyści finansowe; wpychając w przemoc jak najwięcej kobiet, odbierając życie tym, którzy nie mają jak się bronić. Wszystko to było forsowane pod hasłem dekryminalizacji, za którą kryła się próba wprowadzenia tzw. aborcji na życzenie, poza wszelką kontrolę. Ten dramatyczny scenariusz przemocy względem dziecka i jego matki udało się odrzucić. Do jego realizacji dążyli politycy Koalicji Obywatelskiej, Lewicy, a także Polski 2050, której przewodniczący, Szymon Hołownia (określający się jako katolik), zagłosował przeciwko życiu nienarodzonych.

R. Giertych zawieszony w klubie KO

Przyjmuję karę nałożoną na mnie z pokorą – napisał na portalu X Roman Giertych, który za brak udziału w piątkowym głosowaniu w sprawie zabijania nienarodzonych dzieci został zawieszony w klubie KO. W dalszej części wpisu argumentował, że w formie proponowanej przez Lewicę projekt nie mógł uzyskać jego głosu.

- Jeszcze nigdy nie było tak niechlujnego, nierozsądnego, a wręcz w niektórych punktach groźnego dla kobiet projektu ustawy. Nie mówiąc już o tym, że

jeszcze nie było projektu, który wprowadzałaby taką wolną amerykanke w sprawach aborcji – argumentował poseł KO. Stwierdził, że takich zapisów w programie wyborczym KO nigdy nie było.

W dalszej części wpisu Giertych napisał, że sprawę podniósł na prezydium klubu i na spotkaniu z adwokatami, które były ekspertkami w komisji. Jak stwierdził jednak rozmowy były bezowocne, szczególnie, że miały już miejsce po drugim czytaniu, czyli w momencie, w którym nie można już składać poprawek.

Konsekwencje zobowiązań polskiego rządu vs. niemieckiej rafinerii Schwedt

Poseł Maciej Malecki z Prawa i Sprawiedliwości, były wiceminister aktywów państwowych, ostrzegł, że Orlen straci na zobowiązaniach, jakie polski rząd złożył Niemcom w sprawie rafinerii Schwedt. Niemiecka rafineria korzysta z rosyjskiej ropy. Większościowym udziałowcem w położonej na terytorium Niemiec rafinerii Schwedt jest putinowski Rosneft. Polska zgodziła się, że dla potrzeb rafinerii – mimo braku jej derusyfikacji – Berlin będzie mógł skorzystać z polskiego naftoportu. Od momentu sankcji rafineria jest uzależniona od dostaw przez polskie terytorium. Polityk PiS pytał, co Polska otrzymała w zamian za udostępnienie swojego naftoportu. Ostrzegł on też przed ceną rosyjskiej ropy, z jakiej korzysta rafineria – znacznie tańszej od ropy kupowanej przy przestrzeganiu sankcji. – Rafineria Schwedt może mieć dostęp do tańszej rosyjskiej ropy, będzie miała większą marżę na produkowanym paliwie i

część polskiego rynku będzie zalewana przez paliwo produkowane w Niemczech na rosyjskiej ropie (choćby faktury będą z Kazachstanu). Orlen będzie musiał rywalizować w nieuczciwych warunkach. Orlen będzie miał droższy surowiec, droższą ropę do produkcji paliwa. Na tym będzie traciła polska firma.

Były ambasador RP Przy NATO pozwie Donalda Tuska

Były ambasador RP przy NATO, Tomasz Szatkowski, zamierza skierować pozew przeciwko premierowi Donaldowi Tuskowi o naruszenie dóbr osobistych. Podkreślił on, że szef rządu formuluje wobec niego nieprawdziwe i zmanipulowane oskarżenia. W ostatnim czasie Donald Tusk sugerował, że Tomasz Szatkowski nieprawidłowo obchodził się z niejawnymi dokumentami, kontaktował się z zagranicznymi służbami specjalnymi i przyjmował korzyści majątkowe. MSZ odwołało go później ze stanowiska.

Dr Andrzej Skiba, politolog, wskazał, że to, co dzieje się wokół byłego ambasadora, jest działaniem na szkodę Polski. – Należy oczekiwać, że w sprawach polityki zagranicznej, w sprawach polskiego bezpieczeństwa, powinniśmy słyszeć zawsze jeden spójny wspólny głos ze strony i rządu, i prezydenta, niezależnie od tego, jakie opcje polityczne są reprezentowane. Polska racja stanu nakazuje popierać dobre kandydatury Polaków na różne ważne stanowiska w organizacjach oraz instytucjach międzynarodowych.

niezależna.pl, Radio Maryja

Dwie czy trzy. Nie więcej niż cztery. O ile dobrze pamiętam, od pięciu wżwyz dygrasje zaczynają boleć, a im w dygrasjach więcej dygresji, tym naprzykrzają się bardziej. Ot, wrodzona ich natura taka. A że nie ma rady na naturę, też wiadomo.

Być może pora najwyższa prawu zostawić prawo. Kodeksy i tak dalej. Zarządzenia. Czy tam rozporządzenia. Projekty nowelizacji. Oraz inne wszystkie podobne. Niechaj bagno zapada się pod ciężarem własnym, zamiast wciągając świat cały w głąb siebie. Bo wciąż bagno szybko, wiadomo, i wiadomo jak łatwo błotem oblepia. Bywa też, że w bagno zapada się całkiem przyjemnie, niemniej któż ze współczesnych powtórzyłby wyczyn Münchhausena? Gościa, który sam siebie wyjął, za włosy, z bagna właśnie? Do tego ocaliwszy też konia pod sobą? No dajcie spokój. Takich zdolnych od dawna nie ma. Albo pociągali hen, albo pochowali po puszcach rozmaitych czy tam po kniejach jakichś, po jaskiniach, eremach, gdzieś, nie wiadomo gdzie, nie godząc się ze świata nikczemniem więc gubiąc – a zawsze celowo – rzeczywistość odjeżdżającą im w czeluście postępu i nowoczesności.

Z drugiej strony: „Münchhausen jest wiecznie żywy. Jego sposób myślenia jest nam potrzebny zawsze, tym bardziej, im bardziej musimy się wyciągać za włosy. Z bagna albo i szamba” – tak opowiadał o autorskiej perspektywie bohatera znanego dramatu, Maciej Wojtyzsko. „Münchhausenem nie zostaje się dlatego, że się chce, tylko dlatego, że się musi” – dodawał Jan Englert dla dorosłych... przepraszam, to rów-

nież Maciej Wojtyzsko dodał, reżyser rzeczonego „Barona Münchhausena dla dorosłych”. Natomiast Jan Englert odegrał tam rolę tytułową. Więc.

Niechaj więc bagno zapada się pod ciężarem własnym, zamiast wciągać świat cały w głąb siebie. By stamtąd wyleźć, na to rzeczywiście baronem należałoby zostać, co to i na kuli armatniej fruwał, i Księżyc odwiedzał, i w ogóle, bo w ogóle zdolniacha z niego był jak ta lala. Koniec dygrasji numer jeden.

Numer dwa wymusił na mnie program telewizyjny. Reportaż konkretnie. Co w nim ujrzałem? Nic, ponieważ nie oglądałem reportażu emitowanego przez TVN. „Nachalne wręczanie łapówki jest podżeganiem do przestępstwa” – usłyszałem za to głos jednego ze zbiegów, to jest person, którym powiodła się ucieczka z uchwytu siepaczy Centralnego Biura Antykorupcyjnego. Rzeczeni chodzą teraz wolno, wkrótce zarzuty pójną precz niezależnie od swojej wagi, bo nie o wagę zarzutów przecież chodziło, za to odszkodowania orzeczone równie wkrótce, powiedzmy: za zmarowanie życia, zapłacimy im – my. Pani, pan, ja. My wszyscy.

Ale o pewne wyjaśnienie przy tej okazji zdecydowałem się poprosić. Czy o rozjaśnienie, bo dostrzegłem w tym ciemność. Czy tam pewną niejasność. Że co mianowicie, że skoro nachalne wręczanie łapówki jest podżeganiem do przestępstwa, to łapówki wręczanie nie-nachalne, pod dywan zamieść się daje? Że zdolna papuga pomoże? Czy papug? A ty płac papudze, papugowi, co mu się tam należy, a reszta forsy w torbę, w nogi – i co? Do tapczanu kochanki?

„Nie ma w naszym kraju sędziego, który by się zgodził na stosowanie Pegasus” – oświadczył był sędzia Tuleya,

a cytatem niniejszym wchodzimy w dygrasję numer trzy. Tylko zaraz, zaraz. Sędzia? Jaka sędzia? On, Tuleja, więc sędzin chyba? Pani sędzia, pan sędzin – proste i tego trzymać się proponuję. Ciekawe, co na to feminatyfani?

Dobrze. Jak tam jest, tak tam jest, większość nadwiślańska i tak trzyma się swego. To jest swojej d... to jest, przepraszam, swojej sempiterny. Ponieważ każdy ma własną, inkryminowane końcówki pleców są zatem jak sumienia. Niektórym – to ważne dopowiedzenie – niektórym wręcz zastępują sumienia. Co ustaliwszy, powróćmy tutaj: „Nie ma w naszym kraju sędziego, który by się zgodził na stosowanie Pegasus, sędziowie wydają jedynie zgodę na kontrolę operacyjną”. Aha, aha. A czy mamy w Polsce prawo, nakazujące prokuratorom wskazywać metodę kontroli operacyjnej, o którą występują do sądu? Otóż nie ma takiego zapisu, nigdzie, ale w głowach widzów wiadomej telewizji już pan Tuleya namieszał. Jak chciał, albo jak mu kazano, sam nie wiem. W każdym razie wiadoma telewizja poniosła zamieszanie w Polskę, hen. Jak kłamstwo.

„Prezydent wolnej Polski może być niski, ale nie powinien być mały” – powiedział o Lechu Kaczyńskim, na łamach „Gazety Wyborczej”, niejaki Sikorski. Teraz Radosław – w pewnych kręgach nadal tytułuje się go Radkiem, choć wyrósł przecież na zabój. Czy tam na schwał. Normalnie na chłopca wyrósł. Do dziś skrawki słomy za sobą zostawia, dostojnie krocząc.

...Otóż, nie minęło sześć tygodni, gdy to powiedział – i Lech Kaczyński w ogóle przestał być.

Krzysztof Ligeza

Kontakt z autorem: widnokregi@op.pl

ŚWIAT

USA: mnożą się spekulacje na temat stanu zdrowia prezydenta Joe Bidena

Mnożą się spekulacje na temat zdrowia prezydenta USA. Republikanie wskazują, że Joe Biden nie jest zdolny do sprawiania urzędu. Komisja ds. Nadzoru Izby Reprezentantów USA, w której większość mają właśnie Republikanie, wezwała doradców Białego Domu do złożenia zeznań, które miałyby rozwinąć wszelkie wątpliwości związane z kondycją zdrowotną przywódcy Stanów Zjednoczonych. Kluczowi współpracownicy Białego Domu muszą stanąć przed naszą komisją, abyśmy mogli zapewnić przejrzystość i odpowiedzialność, na jaką zasługują Amerykanie – wskazał James Comer z Partii Republikańskiej.

Biały Dom odpowiedział na te słowa. – Na stronie internetowej whitehouse.gov jest kompleksowy raport medyczny. Zachęcam ich, żeby zajrzeli, przeczytali ten raport – powiedziała Karine Jean-Pierre, rzecznik Białego Domu

Po porażce Joe Bidena w ostatniej debacie z Donaldem Trumpem słabnie jego poparcie wśród Demokratów. Wielu uważa, że Joe Biden nie powinien ubiegać się o reelekcję.

Szczyt NATO: Ważne decyzje dla wschodniej flanki Sojuszu

Prezydent Andrzej Duda podczas spotkania z przedstawicielami mediów podsumował jubileuszowy szczyt NATO w 75. rocznicę powstania Sojuszu. W Waszyngtonie w czasie trzydniowego spotkania liderzy 32 krajów rozmawiali o wzmocnieniu bezpieczeństwa.

Zdaniem Andrzeja Dudy wszyscy są zgodni, co do tego, że największe za-

grożenie dla świata stanowi dziś Rosja, która wciąż łamie zapisy prawa międzynarodowego i narusza suwerenność państw.

Polski przywódca podkreślił, że podczas szczytu zapadły także ważne decyzje dla państw wschodniej flanki Sojuszu. Wskazał m.in. na wzmocnienie struktur dowodzenia, intensyfikację ćwiczeń wojskowych, rozbudowę sojuszniczej infrastruktury wojskowej, zapewnienie magazynów NATO sprzętem, który będzie mógł posłużyć w sytuacji zagrożenia, a także wzmocnienie obrony przeciwlotniczej i przeciwrakietowej, zwiększenie możliwości produkcyjnych oraz skracanie łańcuchów dostaw amunicji i uzbrojenia.

Orban spotkał się z Trumpem

Węgierskie premier Viktor Orban spotkał się z Donaldem Trumpem w jego posiadłości Mar-a-Lago na Florydzie, z którym przedyskutował możliwości pokoju na Ukrainie. O rozmowach poinformował rzecznik węgierskiego premiera. Rzecznik dodał, że rozmowy były kolejnym etapem „misji pokojowej” Orbana, który dąży do zawieszenia broni przez strony konfliktu. Nie podał żadnych szczegółów dotyczących tego spotkania a ambasada Węgier w Waszyngtonie odmówiła komentarza.

Minister spraw zagranicznych Węgier Peter Szijjarto powiedział wcześniej Reuterowi, że zdaniem Węgier wygrana Trumpa w zbliżających się wyborach prezydenckich w USA zwiększyłaby szanse pokoju na Ukrainie. Dodał, że Orban chce doprowadzić do bezpośrednich rozmów pokojowych między Rosją i Ukrainą

W pobliżu Srebrenicy powstanie pomnik serbskich ofiar wojny lat 90-tych

Na wschodzie Bośni i Hercegowiny, w pobliżu Centrum Pamięci ofiar ludobójstwa w Srebrenicy, powstanie pomnik mający uczcić serbskie ofiary wojny z lat 90. – zdecydowały władze Republiki Serbskiej, większościowo serbskiej części autonomicznej BiH.

Premier Republiki Serbskiej Radovan Viszković powiedział, że rząd Republiki Serbskiej podjął decyzję o przeznaczeniu środków na budowę „centrum pamięci serbskich ofiar muzułmańskich zbrodni” na wschodzie BiH. – Najwyższy czas na budowę miejsca, w którym gromadzilibyśmy się, składalibyśmy wieńce i hołd naszym ofiarom – powiedział Radovan Viszković, cytowany przez portal „Nezavisne”.

Rosja planowała zamach na szefa Rheinmetallu

W amerykańskich mediach pojawiła się informacja, że Rosja planowała zamach na szefa niemieckiego koncernu zbrojeniowego Rheinmetall, Armina Pappergera. Zamach miał zostać udaremiony przez Amerykanów współpracujących z Niemcami.

Rheinmetall to największy niemiecki producent uzbrojenia. Koncern dostarczał Ukrainie m.in. amunicję artyleryjską. Według doniesień CNN to amerykańskie służby ustaliły, że Rosjanie szykują zamach na szefa Rheinmetall. Z amerykańskiego wywiadu informacja miała trafić do Niemiec, które udaremniły rosyjski plan. Stacja nie ustaliła, kiedy miało dojść do zabójstwa, a Biały Dom i niemieckie władze nie zajęły w tej sprawie oficjalnego stanowiska.

Dr Rafał Leśkiewicz o zbrodni wołyńskiej

Cd. ze str. 2

– Na Ukrainie Stepan Bandera i jego wyznawcy z tamtego czasu: Roman Szuchewycz, „Kłym Sawur” i wielu innych działaczy czy aktywnych bojowników z Ukraińskiej Powstańczej Armii jest czczonych przez część społeczeństwa ukraińskiego. Uznawani są oni przez część Ukraińców za bohaterów (...), przy czym nie jest to na szczęście zjawisko masowe. Pewien procent Ukraińców, szczególnie na zachodniej Ukrainie, czci Banderę i jego podkomendnych, współtowarzyszy czy wyznawców ideologii nacjonalistycznej, ale także partyzantów z Ukraińskiej Powstańczej Armii – mówił historyk.

W kwestii należytej pamięci o ludobójstwie kluczowe jest stanowisko władz w Kijowie.

– W ubiegłym roku mieliśmy miłą gest w Łucku podczas państwowych uroczystości, gdzie złożono hołd ofiarom Zbrodni Wołyńskiej. Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej, Andrzej Duda, i prezydent Ukrainy, Wołodymyr Zełenski, wspólnie oddali hołd ofiarom Zbrodni Wołyńskiej. Od tego czasu nie wydarzyło się nic. Kolejne wnioski IPN o możliwość przeprowadzenia prac ekshumacyjnych, prac poszukiwawczych (choćby w Hucie Pieniackiej) pozostają bez odpowiedzi. To dotyczy nie tylko samej Zbrodni Wołyńskiej, ale także prac poszukiwawczych dotyczących żołnierzy Korpusu Ochrony Pogranicza, dotyczących poszukiwania grobów polskich żołnierzy poległych podczas wojny polsko-bolszewickiej. Nie mamy żadnego odzewu ze strony władz Ukrainy (...). Co roku powraca dyskusja i pojawia się pytanie, kiedy tak naprawdę dojdzie do sytuacji, w której Ukraińcy wprost wyrażą na piśmie zgodę na podjęcie prac upamiętniających ofiary, bo przecież pomordowani wołają o pamięć i wołają o modlitwę – mówił dr Rafał Leśkiewicz.

Ze strony polskiej robi się wiele, by dbać o pamięć ofiar ludobójstwa na Wołyniu i w Małopolsce Wschodniej. W toruńskim Parku Pamięci Narodowej znajduje się upamiętnienie tzw. sprawiedliwych Ukraińców, którzy zginęli, ratując polskich sąsiadów przed śmiercią z rąk swoich własnych rodaków opętanych żądzą mord. Z kolei w Domostawie w najbliższą niedzielę (14.07 - przyp.red. TP) odsłonięty zostanie pomnik „Rzeź Wołyńska” autorstwa Andrzeja Pityńskiego. Rzeźba sły nie ze swojej wstrząsającej wymowy.

– Ofiary ludobójstwa na Wołyniu zasługują na poważne formy upamiętnienia. Moim zdaniem ten pomnik będzie poważną formą upamiętnienia. Przy okazji niesie on walor edukacyjny, bo przy pomniku będzie tablica informacyjna, która będzie opowiadała o tym, czym była Zbrodnia Wołyńska (...). Wspomniano w naszej rozmowie o tych sprawiedliwych Ukraińcach – to także ofiary Zbrodni Wołyńskiej, to także ofiary, które zostały zamordowane przez swoich współbraci, Ukraińców, za to tylko, że chcieli pomóc Polakom, ostrzec ich o dokonywanych zbrodniach, przechowywali ich, dawali schronienie. Zbrodnia Wołyńska to rana, z której od wielu lat sączy się krew. To jest rana, którą może zabliznić jedynie możliwość rozpoczęcia prac poszukiwawczych, prac ekshumacyjnych, odnalezienia szczątków polskich ofiar, urządzenia im godnych pochówków, postawienia krzyży – zaznaczył rzecznik IPN.

Bezimiennych masowych mogił na Ukrainie mogą być nawet tysiące. Każde z takich miejsc domaga się należytego zbadania i upamiętnienia.

Drodzy Czytelnicy! Poniżej list pożegnalny Ambasadora RP dr. Macieja Chmieleńskiego. Jego treść została przepisana (oryginał po prawej stronie), by była dla Państwa bardziej czytelna. Fragmenty wydrukowane kursywą oznaczają odręczne pismo Pana Ambasadora. Redakcja TP

Ambasada Rzeczypospolitej Polskiej
w Canberze
AMB.CANB.641.1.1.2024/392

Canberra, 3 lipca 2024 r.

Do Polaków i Polonii w Australii

Szanowni Państwo,

Pragnę Państwa poinformować, że z dniem 31 lipca bieżącego roku Minister Spraw Zagranicznych RP korzystając ze swoich uprawnień zwalnia mnie z pełnienia obowiązków Ambasadora RP w Australii.

W tym krótkim okresie udało mi się z pomocą mojego nieocenionego zespołu z Ambasady RP w Canberze dokonać znaczącego ożywienia i wzbogacenia relacji polsko-australijskich. Nie sposób tu wymienić wszystkich zrealizowanych przez nas zadań, w tym wielu realizowanych przy ogromnym wsparciu australijskiej Polonii. Chciałbym wspomnieć jedynie o kilku, z których jestem szczególnie zadowolony.

Wydarzeniem takim było z pewnością reaktywowanie parlamentarnej grupy przyjaźni polsko-australijskiej przy okazji wizyty stanowej w Parlamencie Stanowym w Victorii. W czasie tej wizyty przekonałem się, jak wielu przyjaciół ma Polska w Australii i jak rozmaite mogą być przesłanki potężnych zasobów sympatii Australijczyków do Polaków.

Jako nauczyciel akademicki szczególnie zadowolony jestem ze zorganizowania spotkania delegacji polskich uniwersytetów i Narodowej Agencji Wymiany Akademickiej z przedstawicielami najlepszych australijskich uniwersytetów (University of Melbourne, Monash, RMIT, ANU oraz ACU). Zwłaszcza, że współpraca ta jest rozwijana, a nawiązane za naszym pośrednictwem kontakty owocują nowymi, ciekawymi inicjatywami.

Wielkim zaszczytem i przyjemnością było dla mnie wspieranie wizyt w Australii dwóch polskich wiceministrów związa-

nych ze szkolnictwem wyższym: Sekretarza Stanu w Ministerstwie Edukacji i Nauki dr. Jakuba Rzymkowskiego przed, oraz Podsekretarza Stanu w Ministerstwie Nauki i Szkolnictwa Wyższego prof. Andrzeja Szeptyckiego, po wyborach w 2023 roku.

Zespołowi ambasady udało się również zorganizować spotkania polskich i australijskich think-tanków oraz przedstawicieli australijskiej administracji rządowej poświęcone globalnej architekturze bezpieczeństwa oraz wymianie i informacji w tym zakresie. Dzięki tym spotkaniom, jednemu w formie wideokonferencji oraz drugiemu, przeprowadzonemu już w postaci wizyty przedstawicieli Ośrodka Studiów Wschodnich w Australii, jesteśmy bogatsi o kolejne, polsko-australijskie kontakty w tej ważnej sferze, umożliwiające bardziej wszechstronne spojrzenie na obecną sytuację geopolityczną.

Wspólnie z Polską Agencją Inwestycji i Handlu (PAIH) z Sydney intensywnie wspieraliśmy dwustronne relacje gospodarcze poprzez aktywną promocję polskich firm w Australii oraz organizację polsko-australijskich przedsiębiorców zrzeszonych w Polish-Australian Business Forum (PABF), które w tym roku otworzyło dwa nowe oddziały w Melbourne i Brisbane.

Dzięki współpracy z Klubami Gazety Polskiej udało się godnie upamiętnić rocznicę Zbrodni Katyńskiej, w trakcie spotkań z Australian Society of Polish Jews and their descendants (ASPJ) odkryłem fascynujące karty polsko-żydowskiej historii. Australian Institute of Polish Affairs (AIPA) umożliwiło mi uczestnictwo w niezwykle interesujących, intelektualnych polsko-australijskich wydarzeniach i wykładach. Należy też docenić wsparcie australijskiej Polonii dla Ukrainy oraz aktywne promowanie rozmaitych form niesienia pomocy ofiarom strasznej rosyjskiej agresji na Ukrainę. W miarę możliwości starałem się towarzyszyć australijskiej Polonii we wszystkich waż-

nych dla wszystkich Polaków momentach w myśl zasady, że współpraca dla dobra relacji polsko-australijskich jest naszym wspólnym dobrem i niekwestionowaną platformą, która nas wszystkich łączy.

Chciałbym podkreślić, że nigdy nie zawiodłem się na australijskiej Polonii oraz, że w związku z tym zajmuje ona w mojej aktywności, a także w moim sercu, szczególne miejsce. Przekonałem się wielokrotnie, że na Polonię w Australii zawsze można liczyć, nigdy nie spotkałem się z odmową z Państwa strony. Jestem za to Państwu niezmiernie wdzięczny, bo widzę, że sprawy polskie rzeczywiście łączą i zawsze będą łączyć polską dyplomację i australijskich Polaków niezależnie od politycznych poglądów i wyznawanych wartości.

Dziękuję wszystkim polonijnym organizacjom w Australii z Radą Naczelną Polonii Australijskiej na czele. Dziękuję polskiemu Konsulom Honorowym w Australii i Papui Nowej Gwinei oraz polskiemu księdzom i zakonnikom. Dziękuję wszystkim, którzy mnie wspierali nie tylko wiedzą, ale także aktywnym uczestnictwem w niełatwych często negocjacjach oraz realizowaniu trudnych zadań. Cieszy mnie też fakt, że mogliśmy Państwa wspierać w realizowaniu polsko-australijskich spraw i trosce o polskie dziedzictwo w Australii. Doceniam te wszystkie osoby, które niezwykle aktywnie, z poświęceniem własnego czasu wspierają polskie szkolnictwo, polską kulturę i sport w Australii. Nie jestem w stanie w tym krótkim liście wymienić wszystkich osób i organizacji, którym zawdzięczam nieocenioną pomoc w organizowaniu polsko-australijskiej współpracy. Bez nich bardzo wiele z tego, co udało mi się osiągnąć w tym krótkim czasie, w ogóle nie byłoby możliwe.

Z całego serca za to jeszcze raz Państwu dziękuję.

Przesyłam Wyrazy Najwyższego Szacunku i Poważania

Maciej Chmieleński
Ambasador RP
w Australii

(podpis odręczny Pana Ambasadora)



Ambasada
Rzeczypospolitej Polskiej
w Canberze

AMB.CANB.641.1.1.2024/392

Canberra, 3 lipca 2024 r.

Do Polaków i Polonii w Australii

Maciej Chmieleński

Pragnę Państwa poinformować, że z dniem 31 lipca bieżącego roku Minister Spraw Zagranicznych RP korzystając ze swoich uprawnień zwalnia mnie z pełnienia obowiązków Ambasadora RP w Australii.

W tym krótkim okresie udało mi się z pomocą mojego nieocenionego zespołu z Ambasady RP w Canberze dokonać znaczącego ożywienia i wzbogacenia relacji polsko-australijskich. Nie sposób tu wymienić wszystkich zrealizowanych przez nas zadań, w tym wielu realizowanych przy ogromnym wsparciu australijskiej Polonii. Chciałbym wspomnieć jedynie o kilku, z których jestem szczególnie zadowolony.

Wydarzeniem takim było z pewnością reaktywowanie parlamentarnej grupy przyjaźni polsko-australijskiej przy okazji wizyty stanowej w Parlamencie Stanowym w Victorii. W czasie tej wizyty przekonałem się, jak wielu przyjaciół ma Polska w Australii i jak rozmaite mogą być przesłanki potężnych zasobów sympatii Australijczyków do Polaków.

Jako nauczyciel akademicki szczególnie zadowolony jestem ze zorganizowania spotkania delegacji polskich uniwersytetów i Narodowej Agencji Wymiany Akademickiej z przedstawicielami najlepszych australijskich uniwersytetów (University of Melbourne, Monash, RMIT, ANU oraz ACU). Zwłaszcza, że współpraca ta jest rozwijana, a nawiązane za naszym pośrednictwem kontakty owocują nowymi, ciekawymi inicjatywami.

Wielkim zaszczytem i przyjemnością było dla mnie wspieranie wizyt w Australii dwóch polskich wiceministrów związanych ze szkolnictwem wyższym: Sekretarza Stanu w Ministerstwie Edukacji i Nauki dr. Jakuba Rzymkowskiego przed, oraz Podsekretarza Stanu w Ministerstwie Nauki i Szkolnictwa Wyższego prof. Andrzeja Szeptyckiego, po wyborach w 2023 roku.

Zespołowi ambasady udało się również zorganizować spotkania polskich i australijskich think-tanków oraz przedstawicieli australijskiej administracji rządowej poświęcone globalnej architekturze bezpieczeństwa oraz wymianie opinii i informacji w tym zakresie. Dzięki tym spotkaniom, jednemu w formie wideokonferencji oraz drugiemu, przeprowadzonemu już w postaci wizyty przedstawicieli Ośrodka Studiów Wschodnich w Australii, jesteśmy bogatsi o kolejne, polsko-australijskie kontakty w tej ważnej sferze, umożliwiające bardziej wszechstronne spojrzenie na obecną sytuację geopolityczną.

Wspólnie z Polską Agencją Inwestycji i Handlu (PAIH) z Sydney intensywnie wspieraliśmy dwustronne relacje gospodarcze poprzez aktywną promocję polskich firm w Australii oraz organizację polsko-australijskich przedsiębiorców zrzeszonych w Polish-Australian Business Forum (PABF), które w tym roku otworzyło dwa nowe oddziały w Melbourne i Brisbane.

Dzięki współpracy z Klubami Gazety Polskiej udało się godnie upamiętnić rocznicę Zbrodni Katyńskiej, w trakcie spotkań z Australian Society of Polish Jews and their descendants (ASPJ) odkryłem fascynujące karty polsko-żydowskiej historii. Australian Institute of Polish Affairs (AIPA) umożliwiło mi uczestnictwo w niezwykle interesujących, intelektualnych polsko-australijskich wydarzeniach i wykładach. Należy też docenić wsparcie australijskiej Polonii dla Ukrainy oraz aktywne promowanie rozmaitych form niesienia pomocy ofiarom strasznej rosyjskiej agresji na Ukrainę. W miarę możliwości starałem się towarzyszyć australijskiej Polonii we wszystkich ważnych historycznych wydarzeniach i istotnych dla wszystkich Polaków momentach w myśl zasady, że współpraca dla dobra relacji polsko-australijskich jest naszym wspólnym dobrem i niekwestionowaną platformą, która nas wszystkich łączy.

Chciałbym podkreślić, że nigdy nie zawiodłem się na australijskiej Polonii oraz, że w związku z tym zajmuje ona w mojej aktywności, a także w moim sercu, szczególne miejsce. Przekonałem się wielokrotnie, że Polonię w Australii zawsze można liczyć, nigdy nie spotkałem się z odmową pomocy z Państwa strony. Jestem za to Państwu niezmiernie wdzięczny, bo widzę, że sprawy polskie rzeczywiście łączą i zawsze będą łączyć polską dyplomację i australijskich Polaków niezależnie od politycznych poglądów i wyznawanych wartości.

Dziękuję wszystkim polonijnym organizacjom w Australii z Radą Naczelną Polonii Australijskiej na czele. Dziękuję polskiemu Konsulom Honorowym w Australii i Papui Nowej Gwinei oraz polskiemu księdzom i zakonnikom. Dziękuję wszystkim, którzy mnie wspierali nie tylko wiedzą, ale także aktywnym uczestnictwem w niełatwych często negocjacjach oraz realizowaniu trudnych zadań. Cieszy mnie też fakt, że mogliśmy Państwa wspierać w realizowaniu polsko-australijskich spraw i trosce o polskie dziedzictwo w Australii. Doceniam te wszystkie osoby, które niezwykle aktywnie, z poświęceniem własnego czasu wspierają polskie szkolnictwo, polską kulturę i sport w Australii. Nie jestem w stanie w tym krótkim liście wymienić wszystkich osób i organizacji, którym zawdzięczam nieocenioną pomoc w organizowaniu polsko-australijskiej współpracy. Bez nich bardzo wiele z tego, co udało mi się osiągnąć w tym krótkim czasie, w ogóle nie byłoby możliwe.

Z całego serca za to jeszcze raz Państwu dziękuję

Maciej Chmieleński

Maciej Chmieleński
Ambasador RP w Australii

Maciej Chmieleński

80. ROCZNICA
POWSTANIE WARSZAWSKIE
AKADEMIA

TU ZĘBY MAMY WILCZE,
A CZAPKI NA BAKIER
Zbigniew Jasiński ps. „Rudy”



3 SIERPNI 2024, GODZ. 17.00
BUNJIL PLACE STUDIO
2 PATRICK NE DR, NARRE WARREN VIC 3805

Z głębokim żalem zawiadamiany, że w dniu 6 lipca 2024 r. odeszła nagle w wieku 73 lat nasza najukochańsza Żona, Mama i Babcia

śp. Barbara Fotfolc

Człowiek wielkiego serca, skromności i zyczliwości.
Uroczystości pogrzebowe odbyły się 16 lipca 2024 r.
w Bunurong Memorial Park.
Pogrążona w bólu i smutku rodzina

Nasze Polskie Kwiaty Melbourne 2024

Po wielkim sukcesie ubiegłorocznego koncertu, **Związek Polaków w Melbourne** zaprasza do udziału w drugiej edycji koncertu i do zaprezentowania swoich talentów wszystkich którzy śpiewają, tańczą, grają na instrumentach oraz recytują w wieku od 1-100.

Motto tegorocznego koncertu to **"WYBUDUJEMY WIEŻĘ MARZEŃ"**. Na zakończenie koncertu zapraszamy do wspólnego śpiewania.

Tegoroczny koncert odbędzie się w dniach **18 sierpnia 2024** w Domu Polskim w Albion oraz **25 sierpnia** w Domu Polskim Syrena w Rowville.

Artystów chętnych do wystąpienia prosimy o zgłoszenia (karta zgłoszenia dostępna na stronie) na email info@naszypolskiekwiaty.org.au lub telefon **0491 035 342**.

Sponsorów zapraszamy do współpracy i prosimy o pomoc.

Zysk z tego rocznego koncertu zostanie rozdzielony na wszystkich występujących, zostanie także ufundowana Nagroda Publiczności.

Zapraszamy

Rowerem z Przasnysza przez Wiedeń do Rzymu z ikoną na bagażniku

Spotkaliśmy wiele pozytywnych osób na trasie naszej pielgrzymki i spotkało nas dużo dobroci ze strony ludzi – powiedział Family News Service Jacek Piotrowski, jeden z uczestników wyprawy rowerowej z Przasnysza przez Wiedeń do Rzymu, którzy 4 lipca dotarli do Wiecznego Miasta. Wieźli z sobą ikonę św. Stanisława Kostki.

Nauczyciel, przedsiębiorca, kleryk i dwóch wojskowych w ubiegłym roku postanowili wybrać się w podróż rowerową do Rzymu. Inspiracją była pielgrzymka rowerowa z Przasnysza na Jasną Górę. Trwały przygotowania. 4 lipca br. dotarli do celu po kilkunastu dniach podróży rowerowej i przejechaniu ok. 1200 km. 5 i 6 lipca odwiedzili rzymskie miejsca oznaczone obecnością św. Stanisława.

Ważne miejsce w tej historii zajmuje ikona św. Stanisława Kostki, jednego z patronów Polski, napisana przez znajomego, która przez długi czas leżała zapomniana w szafie. Wyprawa rozpoczęła się w czerwcu br. w kościele w Przasnyszu, w którego krypcie znajdują się szczątki krewnych św. Stanisława, pochodzącego z Rostkowa w powiecie przasnyskim. Właśnie w Przasnyszu ikona została poświęcona i w trakcie całej wyprawy każdy z uczestników na zmianę wioził ją przymocowaną do bagażnika roweru.

Choć momentami nie było łatwo i pojawiły się problemy, to jednak pielgrzymi zawsze mogli liczyć na pomoc ze strony Polonii i nie tylko. „Czułem Bożą obecność i Boże prowadzenie, dużo życzliwości ze strony ludzi doświadczyliśmy” – zaznaczył kleryk plockiego seminarium Jakub Ciesielski, jeden z uczestników pielgrzymki. „Bę-



W drodze do Rzymu pielgrzymom towarzyszyła ikona św. Stanisława Kostki

nie, dużo życzliwości ze strony ludzi doświadczyliśmy” – zaznaczył kleryk plockiego seminarium Jakub Ciesielski, jeden z uczestników pielgrzymki. „Bę-

dać na obcej ziemi, można bardzo miło się czuć” – dodał inny uczestnik, wojskowy Tomasz Kacner, podobnie jak koledzy, wdzięczny rodakom na emigracji za pomoc.

Wszystkie spotkania z przedstawi-



Pielgrzymi dotarli do Wiednia

cielami Polonii były bardzo sympatyczne, jak np. nocleg u polskiej rodziny w Wiedniu. „Oni na nas czekali z kolacją do godziny 23:00. Sami mają dosyć trudne warunki mieszkaniowe, czwórki dzieci, ale otworzyli dla nas wszystkie swoje podwoje, lodówki i z wielką serdecznością nas przyjęli” – opowiedział przedsiębiorca Robert Konarzewski. We Włoszech pielgrzymi spotkali szczególnie wielu rodaków. „Gdy byliśmy w Wenecji, to więcej można było usłyszeć języka polskiego niż włoskiego. W Asyżu praktycznie było to samo” – podkreślił Tomasz Kacner.

Jacek, Tomasz, Robert, kl. Jakub oraz

Jarosław Dawidziuk, z zawodu nauczyciel, są wdzięczni także członkom swoich rodzin za wsparcie. „Chcielibyśmy podziękować naszym rodzinom, domownikom, którzy zostali w domu i często realizowali obowiązki, które wykonują z naszej nieobecności” – podsumował wojskowy Jacek Piotrowski.

Wyprawie towarzyszyła zbiórka środków. Uczestnicy postanowili „wykręcić” kilometr dla chorej Iwony.

Św. Stanisław Kostka urodził się 28 grudnia 1550 r. w Rostkowie. Wraz ze swoim starszym bratem Pawłem w 1564 r. przyjechał do Wiednia, aby rozpocząć naukę w prestiżowym Collegium Nobilium ojców jezuitów i spędził tam trzy lata. Stanisław zapragnął zostać jezuitą. Rodzice nie chcieli na to pozwolić, ale syn w sierpniu 1567 r. postanowił uciec z domu. Najpierw dotarł do Augsburga, a następnie do Dylingi, gdzie przyjęto go na okres próbny. Św. Piotr Kanizjusz, przełożony prowincji niemieckiej, wykonał Stanisława z dwoma młodymi zakonnikami do Rzymu. Mężczyźni przebyli tę trasę w dużej mierze pieszo i dotarli do Rzymu 28 października 1567 r. W lutym 1568 r. Stanisław przeniósł się z kolegium jezuitów do domu św. Andrzeja na Kwirynale. Było to jego ostatnie miejsce zamieszkania, gdzie też zmarł 15 sierpnia 1568 r., wcześniej zapowiadając, że właśnie tego dnia umrze.

Family News Service
Fot. z archiwum uczestników pielgrzymki

Święty Benedykt, Patron Europy

Niewielka Umbria, malowniczy region w środkowych Włoszech, gdzie na przełomie starożytności i średniowiecza ok. 480 r. urodził się św. Benedykt, dała Kościołowi wielu wybitnych świętych, by wymienić tylko jego siostrę św. Scholastykę, św. Franciszka z Asyżu, św. Klarę czy św. Rite.

Przyszły Patron Europy pierwsze nauki pobierał prawdopodobnie w swoim rodzinnym mieście – Nursji (dziś Norcia); później udał się na studia do Rzymu. Zgorznięty obyczajami jakie wówczas panowały w Wiecznym Mieście, przerwał studia i rozpoczął życie pustelnicze w Subiaco, niedaleko Rzymu, gdzie przez wiele lat oddawał się modlitwie i umartwieniom, pociągając wielu naśladowców.

Około roku 525 udał się na Monte Cassino, gdzie założył swój słynny klasztor, bliski sercu każdego Polaka od czasów ostatniej wojny. Po śmierci, która nastąpiła 21 marca 547 r., pochowano go w grobie jego siostry św. Scholastyki na Monte Cassino. W obawie przed zagrożeniem ze strony Longobardów, jego relikwie przeniesiono do Francji (11 lipca 673 r.), gdzie znajdują się do dnia dzisiejszego (Fleury, obecnie Saint-Benoît-sur-Loire k. Orleanu; część relikwii zwrócono później opactwu na Monte Cassiano). Dzień przeniesienia relikwii do Francji (11 lipca), wyznaczono z czasem jako datę corocznego święta Patrona Europy.

Św. Benedykt prawdopodobnie nie był kapłanem, niektórzy twierdzą, że nie uważał się nawet za założyciela nowego Zakonu. Swoją nieprzemijającą wielkość zawdzięcza on napisanej przez siebie „Regule”, powstałej, przynajmniej w zarysie, w opactwie na Monte Cassino. Prosta i genialna zarazem, stała się ona nie tylko podstawą życia monastycznego w Europie zachodniej, ale wpłynęła znacząco na całą cywilizację europej-

ską. Nie należy bowiem zapominać, że to właśnie mnisi kierujący się „Regulą” św. Benedykta schryścianizowali i ucywilizowali kontynent europejski po okresie najazdów plemion pogańskich. 24 października 1964 r. Papież Paweł VI ogłosił św. Benedykta patronem Europy.

Czym charakteryzuje się to dzieło, z którego w powszechnej świadomości funkcjonuje jedynie zawołanie „Ora et labora!” („Módl się i pracuj!”). Przede



Św. Benedykt, mal. Taddeo di Bartolo, Asyż
Fot. s. Amata J. Nowaszewska CSFN

wszystkim „wyrasta ono z doświadczenia człowieka, który głęboko przeżył treść Ewangelii i pragnął podzielić się swoim doświadczeniem z innymi, aby także oni mogli osobiście zetknąć się z Chrystusem” (Anna Świderkówna).

„Reguła” to uporządkowany przewodnik życia duchowego i życia codziennego w klasztorze, oparty na

„złotym środku”, czyli na umiarze. Skierowana jest głównie do mnichów, ale także dla świeckiego czytelnika może być pożyteczna, gdyż wiele z jej wskazań to komentarze do Ewangelii lub praktyczne rady dotyczące życia duchowego. Oczywiście, zawsze trzeba mieć na uwadze kontekst, w którym „Reguła” powstawała i środowisko, do którego była adresowana.

Zakon oparty na „Regule” benedyktyńskiej wydał wielu świętych i błogosławionych: św. Grzegorza Wielkiego, Papieża i doktora Kościoła, św. Augustyna, apostoła Anglii, św. Bonifacego, apostoła Niemiec, św. Wojciecha, apostoła Węgier, Czech i Polski, oraz wielu, wielu innych.

W Polsce uczniowie św. Benedykta pojawili się bardzo wcześnie. Podanie mówi, że miał ich sprowadzić właśnie św. Wojciech. Pewne jest, że już w XI w. spotykamy opactwa benedyktyńskie w Tyńcu, Łęczycy, Gnieźnie, Wrocławiu, Krakowie, Oleśnicy i innych miejscowościach. Podobnie jak w całej Europie wkład benedyktynów w rozwój wiary i kultury na ziemiach polskich jest nie do przecenienia.

1 kwietnia 2005 r. kardynał Joseph Ratzinger, który kilka godzin wcześniej pożegnał się z umierającym Papieżem Janem Pawłem II, udał się do Subiaco, aby w klasztorze św. Scholastyki odebrać Nagrodę św. Benedykta za „obronę życia i rodziny w Europie”.

Wybrany na Stolicę Piotrową kilkanaście dni później przyjął imię – Benedykt, na cześć Papieża Benedykta XV, wielkiego orędownika pokoju w latach I wojny światowej, i na cześć św. Benedykta, opata i patrona Europy.

Imię Benedykt w języku łacińskim oznacza „błogosławiony”. Rzeczywiście, dla Kościoła, Europy i Polski, święty opat z Monte Cassino okazał się prawdziwym błogosławieństwem.

Ks. Arkadiusz Nocoń
vaticannews.va/pl

Kontrowersyjny projekt witraży do katedry Notre-Dame odrzucony

Konserwatorzy zabytków nie zgadzają się na zainstalowanie nowoczesnych witraży w katedrze Notre-Dame w Paryżu. Jak podaje dziennik Le Figaro, Narodowa Komisja Dziedzictwa i Architektury jednomyślnie odrzuciła kontrowersyjny projekt promowany między innymi przez prezydenta Macrona. Przewidywał on powstanie sześciu nowych witraży w południowych kaplicach nawy głównej, które miały zastąpić witraże z XIX w.

Francuscy konserwatorzy zabytków uznali, że projekt ten jest niezgodny z przyjętą przez Francję Międzynarodową Kartą Konserwacji i Restauracji Zabytków i Miejsc Zabytkowych, tak zwaną Kartą Wenecką. Stanowi ona, że żaden historyczny zabytek nie powinien być niszczony ani zastępowany.

Do realizacji nowych witraży zaczęto się przymierzać wiosną ubiegłego roku. Ministerstwo kultury powołało komisję, która miała wybrać kandydatów do konkursu. Zainteresowanie wraziło 80 artystów. Lista finalistów miała zostać przedstawiona najpierw pod koniec czerwca, a następnie we wrześniu tego roku. Zwycięzca miał być ogłoszony w listopadzie, a 8 grudnia, podczas oficjalnego otwarcia katedry miano zaprezentować prototypy nowych witraży. Opinia Narodowej Komisji Dziedzictwa i Architektury może położyć kres temu projektowi. Choć jej głos jest jedynie doradczy, to jednak prezydent Macron już wcześniej zadeklarował, że uszanuje decyzję ekspertów.

opoka.org.pl

Semper fidelis

Historii nie da się zakłamać, choć wielu chciałoby to zrobić, o prawdę upomną się za nas, posągi, kamienie i groby.

Wystarczy uważnie się wsłuchać, w szept wiatru na górze zamkowej, gdzie tchnienie polskiego czuć ducha, w lechickiej on nuci pieśń mowie.

Czuwają tam nadal Orleża, piastowskie zostały kurhany, o Lwowie wciąż trzeba pamiętać, sowietom podstępnie sprzedanym.

To miasto, co zawsze jest wierne, wśród burzy i sztormów, jak statek, bałwanom sprzeciwia się dzielnie, wieżami magicznych trzech katedr.

25.04.2024
Bogumił Liszewski

Muzeum Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich

Niewielka mazowiecka wioska, Kukłówka Radziejowicka, to wyjątkowe miejsce, bowiem działa tutaj od października 2007 r. Muzeum Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich. Założone zostało przez kresową fundację, a inicjatorami jego powstania byli: prof. Tadeusz Łodziana, dziennikarz Jerzy Janicki oraz małżeństwo Aleksandra i Bogdan Biniszewscy. Muzeum znajduje się w budynku otoczonym parkiem, którego architektura nawiązuje do oryginalnego, kresowego, alkierzowego dworku szlacheckiego zbudowanego na początku XIX wieku, a należącego przed drugą wojną światową do dziadków właścicielki muzeum, Aleksandry Biniszewskiej.

Oryginalny dwór znajdował się w dawnym województwie stanisławowskim, w powiecie kołomyjskim II Rzeczypospolitej. Kukłówka leży niecałe pięćdziesiąt kilometrów na południowy-wschód od centrum Warszawy, a muzeum znajduje się w zagajniku na skraju wsi. Od lipca 2011 r. nadzór nad nim sprawuje Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego, które objęło go swoim regulaminem. Większość eksponatów to pamiątki pochodzące ze Lwowa lub jego okolic. Należały do rodziny pani Aleksandry lub osób prywatnych, zainteresowanych tym, by prawda o polskim dziedzictwie kulturowym na wschodzie była przekazywana kolejnym pokoleniom.



Brama wjazdowa. Po lewej stronie Kolumna Pamięci ofiar pomordowanych na wschodzie

Wjeżdżając na posesję otaczającą muzeum, można zobaczyć po lewej stronie bramy Kolumnę Kresową z orłem dedykowaną Polakom pomordowanym na Syberii. Na ogrodzeniu umieszczona jest zabytkowa kapliczka służąca niegdyś polskim zesłańcom, przywieziona z Syberii przez polskiego

oficera, Algierda Zaryckiego. Dwór pokryty jest łamanym dachem zwanym polskim, a nad głównym wejściem umieszczony jest napis: „Bóg stworzył Człowieka, Człowiek rodzinę, Rodzina Ojczyznę. Jam Dwór Polski co strzeże Tęgo miejsca”. Na ścianie frontowej po lewej stronie drzwi wisi marmurowa tablica poświęcona pamięci żołnierzy 6. Pułku Pancernego, walczących i poległych we Włoszech pod Monte Cassino, Bolonią, Piedimonte, Loreto i na Linii Gotów. Do dziś zachowały się trzy z czterech oryginalnych alkierzy. Jeden z nich został zniszczony podczas walk w trakcie drugiej wojny światowej.



Front dworu Biniszewicze, siedziba Muzeum Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich

Na stosunkowo małej powierzchni parteru, bowiem na piętrze mieści się prywatne mieszkanie właścicieli muzeum, wyeksponowano tysiące przedmiotów pochodzących z Kresów Wschodnich dawnej Rzeczypospolitej. Wewnątrz zachowany jest tradycyjny podział pomieszczeń noszących nazwy świadczące o ich pierwotnym przeznaczeniu. W sieni myśliwskiej znajduje się wystawa trofeów pochodzących sprzed pierwszej i drugiej wojny światowej, a najciekawszymi przedmiotami tam umieszczonymi są, sprowadzone z ziemi wileńskiej, XVII-wieczne sierpy oraz datowane na początek XVIII wieku żarno. Zwiedzanie rozpoczyna się od tzw. antyszambru, czyli niewielkiego pomieszczenia pełniącego dawniej rolę wstępnej poczekalni, z którego gości zapraszano do innych części domu.

Za nim znajduje się kancelaria, która służyła dawnemu właścicielowi jako biuro. Prezentowane są tam między innymi militaria związane z obroną Lwowa, takie jak: żołnierskie odznaki z okresu pierwszej i drugiej wojny światowej, oryginalna szabla używana przez generała Józefa Hallera, szabla lwowskiego orleńca, Jurka Bitschana, harcerza poległego w czasie walk o wyzwolenie Lwowa z rąk Ukraińskich w listopadzie 1918 roku, czy też czapki maciejówki używane przez legionistów Józefa Piłsudskiego.

Zgromadzone zbiory, jak informuje właścicielka, przynależą do kilku działów tematycznych. Są to pamiątki kulturalne, takie jak obrazy malarzy kresowych, a w szczególności artystów lwowskich, grafiki, fotografie oraz różnego rodzaju rzeźby. W skład działu rzemiosła wchodziły wyroby kresowe o wysokiej jakości artystycznej bądź użytkowej. Jednym z najciekawszych eksponatów jest pierwsza polska pralka, kresowa lodówka, stary gramofon, różnego rodzaju meble, zegary, świeczniki, wazy oraz krzyże. Zbiory etnograficzne reprezentują m.in. oryginalne stroje huculskie z okresu dwudziestolecia międzywojennego.

Spora część eksponatów pochodzi ze Lwowa, zwanego miastem trzech katedr (ormiańskiej, łacińskiej i greckokatolickiej). W 1658 r. papież Aleksander VII

nadał mu przydomek Semper fidelis (miasto zawsze wierne), za dzielną walkę w okresie wojen kozacko-tatarskich. Za nieugiętą postawę w trakcie walk o niepodległość z Ukraińcami i w okresie wojny polsko-bolszewickiej w listopadzie 1920 r. Józef Piłsudski nadał miastu Order Virtuti Militari.

Biblioteka zawiera zbiór starych, starannie oprawionych lwowskich książek, liczący niemal dziewięć tysięcy woluminów. Jest tam też

kolekcja lwowskiej prasy, począwszy od 1830 r., ulotek, dokumentów archiwalnych i zbiór kilku tysięcy pocztówek. Najstarsze pochodzą z początku XIX wieku. Prezentowana kolekcja jest jedną z nielicznych, kompletnie zachowanych bibliotek ziemiańskich, ocalałych po pogromach szlachty i arystokracji dokonanych na Kresach Wschodnich przez Rosjan, Ukraińców i Niemców w latach 1916-1945. Ofiarami rewolucyjnej i wojennej pożogi padali nie tylko ludzie, ale także zgromadzone przez nich zbiory, pamiątki rodzinne, a często także całe domy i gospodarstwa.

Można tam zobaczyć wiele przedmiotów związanych z Powstaniem Styczniowym, m.in.: fragment powstańczego ołtarza polowego, krzyże powstańcze, oprawiony w skórę modlitewnik, czy też Mszał z 1863 r., używany przez księży towarzyszących powstańcom. Osoby i wydarzenia z okresu powstania przypominają stare fotografie, reprodukcje obrazów i ryciny. Zbiory prezentowane są także w salonie, jadalni, kuchni i sypialni.

Na posesji znajduje się niewielki skansen zwany „Zaściankiem kresowym” lub „Małą Syberią”, nawiązujący tematyką do losów kresowych Polaków na zesłaniu. Są to dwa zabytkowe domy z bali sprowadzone z syberyjskiej Tuniki, wioski leżącej sto kilometrów na wschód od jeziora Bajkał, nad rzeką Irkut, lewym dopływem Angary. W jednej z chałup, zbudowanej w 1845 r., mieszkali katolicy duchowni zesłani na Syberię za pomoci udzieloną powstańcom w trakcie insurekcji styczniowej 1863 r. W domku tym organizowane są wystawy stałe i czasowe o charakterze tożsamościowym, prezentowane m.in. uczniom podczas plenerowych lekcji historii. Tunka to miejsce zesłania niemal dwustu księży i zakonników.



Rekonstrukcja izby, w której mieszkał na zesłaniu w Tuncie Józef Piłsudski

W drugiej chacie mieszkał podczas syberyjskiego zesłania od lata 1890 do



Skansen Mała Syberia. W drewnianym domu po lewej stronie mieszkał w Tuncie Józef Piłsudski

wiosny 1892 r. Józef Piłsudski. Długoletni, zbudowany w 1860 r., należał do rosyjskiego lekarza, Afanasija Michalewicz. W jego skład wchodził kuchnia i dwie izby mieszkalne, a całkowita powierzchnia obiektu wynosi czterdzieści dwa metry kwadratowe. Przyszły Marszałek zajmował w nim mniejszy pokój. Do skromnego, wypłacanego zesłańcom bardzo nieregularnie przez rząd rosyjski dziesięciorublowego zasiłku, dorabiał udzielając korepetycji synom doktora.

Chata przedstawia warunki życia Polaków na Syberii. Znajdują się tam meble, sprzęty gospodarstwa domowego i drobne przedmioty codziennego użytku, jak przybory toaletowe, samowar czy lampa naftowa. Bardzo ciekawym eksponatem jest składane, drewniane krzesło, które po złożeniu służyło jako klęcznik. Wykorzystywali go polscy kapłani do odprawiania tajnych Mszy świętych.

W skansenie jest też sprowadzony z Kut dom Jadwigi Zarugiewiczowej. Leżące nad Czeremoszem Kuty były w I Rzeczypospolitej stolicą Pokucia, a w odrodzonej po zaborach Polsce miastem granicznym z Rumunią. Obecnie chatę można oglądać jedynie z zewnątrz. W przyszłości będzie się w niej mieścić Muzeum II Rzeczypospolitej. W domu tym mieszkała matka dwunastoletniego lwowskiego Orleńca, Konstantego Zarugiewiczza, który zginął w bitwie pod Zadwórzem.



Patriotyczna Szopka Betlejemka z okresu zaborów. Pod postaciami trzech mędrców przedstawiono sylwetki polskich królów okresu I Rzeczypospolitej

Na terenie skansenu oraz we wnętrzach dworku odbywają się liczne imprezy, takie jak: koncerty, pogadanki, odczyty i spektakle z udziałem intelektualistów, artystów, śpiewaków, literatów i poetów. Organizowane są też tutaj zbiórki pieniędzy na pomoc Polakom na byłych Kresach Rzeczypospolitej, przeznaczane m.in. na letnie kolonie w Polsce dzieci ze wschodu, zakup książek i inną niezbędną pomoc materialną.

Ewa i Bogumił Liszewscy
Fot. z archiwum autorów

Andrzej Zbiegniewski

Dawno, dawno temu, za siedmioma górami, za siedmioma lasami, przed siedmioma traktatami, gdy peerelowska lewica laicka prawie nie wychodziła z kościoła, dusząc przy tym do dechy pędał patriotyzmu, niekwestionowanym arbitrem antysocjalistycznego humoru był kabaret „Pod Egidą”. Na etapie gnijącej komuny kabaret Jana Pietrzaka bawił piosenkami i inteligentnymi skeczami: „Podstawowa komórka społeczna”, „Awans”, „Banda Czworoga”, nie gorzej niż onegdaj „Dudek” swoimi: „Ucz się Jasiu”, „Sęk”, „Inkasent”. Tematy ewidentnie niepolskie „Egida” eksploatowała incydentalnie, a jeśli już, to tylko wtedy, gdy sięgały podtekstami nad Wisłę. Tak było na przykład z chińsko-sowieckimi animozjami zapoczątkowanymi incydentem na wyspie Damancki, a zakończonym quasi wojną o północny Wietnam w 1979 r. *Trzecia droga chińskiej pseudokomuny*, jak nazwał ją Józef Cieśla (pseudonim artystyczny J. Zbiegniewskiego), autor tekstu piosenki „Jest pozorant zamiast wroga” - fascynowała licznych lokatorów najwesołszego, choć ziewającego z nudów baraku socjalizmu. Fascynowała, pomimo znanych już ekscesów *Rewolucji Kulturalnej* (tak na prawdę niezbyt kulturalnej - vide: kanibalizm). W czasie gdy „dzieci Chin, młodych Chin”, zbrojne w czerwone książeczki, w takt marsza „Świt jest czerwony” wprowadzały w *Państwie Środka* nowy ład, my w PRL-u, pożerając wiedzę razem z profesorami, musieliśmy hołdować bizantyjskiemu marksizmowi. Stąd polskie marzenia o dorównaniu hunwejbiniom w nowym rozdzianu, a przy okazji nakładzeniu po pyskach zadufanym aparaczkom i innym ludzkim paniskom traktującym nas, jak nie przymierzając *leninowską armię pracy*, nagminnie zwaną przez nich „moi ludzie”, „moja załoga”, „moja wola jest dla nich rozkazem”. Już sam fakt uczulenia PZPR i jej cenzury na prochińskie sentymenty w sztuce, co krok zachęcał przekornych twórców do owych sentymentów jak najczęstszego okazywania. Na ich fali doszło między innymi do powstania piosenki Andrzeja Rosiewicza zatytułowanej „Ryż”. Fragmenty cytuję z pamięci:

(...) *Jedźmy ryż, proszę państwa, jedźmy ryż,*

a będziemy mieli bardziej skośne oczy.

Jedźmy ryż i na razie tylko ryż,

a na potem problem warkoczy.

Refren: Wszyscy! manna, tiridiri danna (bis)

Manna, ping pong (bis)

Najpierw wszystkie od piwa i od wina bezki

Czas porąbać na drobne pączki,

żeby wszyscy mogli wcinąć ryż;

a więc do ryżu - a kysz!

Ref: Razem! manna, tiridiri danna (bis)

Manna, ping pong (bis)

Ryż!

Po wylansowaniu wielu popularnych szlagierów, na czele z tytułową piosenką serialu „Czterdziestolatek”, wokalista „Asocjacji Hagaw” żywił najwyższej przekonanie, iż cerberzy z ulicy Mysiej potraktują „Ryż” przychylnie. Z początku nawet na to wyglądało, jako że cenzura wstępna nie zaoponowała przeciw nagraniu utworu. Dokonano go w studio radiowej *Trójki* na Myśliwieckiej, z towarzyszeniem orkiestry PRiTV. Ba, ustalono nawet datę premiery antenowej. Dopiero wtedy wkroczyła do akcji cenzura najważniejsza, tzn. *wtórna*, uświadamiając wszystkim za-

interesowanym, do jakiego stopnia ton aprobaty wobec Ludowych Chin jest, z woli Moskwy, absolutnie zabroniony. „Zmiksowana na gotowo taśma-matka z zakwestionowanym nagraniem” trafiła na mocy decyzji towarzysza Kani (politbiurowego zwierzchnika tajnych służb) na półkę, pod klucz radiowego archiwum. Przedtem wszakże została niepostrzeżenie skopiowana na magnetofonową kasetę przez trójkową realizatorkę dźwięku¹, która przekazała ją mojemu ojcu, by za jego pośrednictwem trafiła do rąk znajomych z STS-u (Studentckiego Teatru Satyryków). Dzięki temu „Ryż” przetrwał w drugim obiegu całą następną pięćdziesiątą, doczekując się szerokopasmowego prawykonania dopiero na festiwalu „Zakazane Piosenki 1981”.

Po tym, nieco przydługim wstępie, jak mawiał *Towarzysz Decymler*, „przejdźmy do meritumu”. To znaczy do konfrontacji ciągle popularnego mitu towarzysza Mao z faktami. Zgodnie z nimi, milusiński czerwono-zielono-tęczowej koalicji stanowi niestety podręcznikowy wręcz wzorzec podżegacza wojennego oraz ludobójcy. Nie jakiegoś tam *jednego z wielu*, lecz absolutnego rekordzisty, którego udokumentowany „dorobek” w postaci ponad siedemdziesięciu milionów ofiar, w rzeczywistości przekracza zapewne setkę. Bez ingerencji Mao, wojny: koreańska, wietnamska, kambodżańska... byłyby nie do pomyślenia. To samo dotyczy unicestwienia milionów zabytków prastarej chińskiej kultury.

Mao panował nad ćwiercią ludności świata niczym Nabuchodonozor nad Babilonem, w imię budowania atomowego supermocarstwa, na wszelkie sposoby gnębiąc wygłodzonych poddanych. W przeciwieństwie do stalinowskiego z lat trzydziestych, głód wywołany przez niego kosztował, lekko licząc, 40 milionów ofiar. Sprawca nawet tego nie ukrywał. Nie musiał, albowiem bez względu na wszystko jechał na sympatii pozytecznych idiotów „całej postępowej ludzkości”. Głupców, w odniesieniu do których miano intelektualistów nie przechodzi mi przez gardło. To dzięki nim niezasłużony kult *Słoneczka Światowej Rewolucji* pełni się z minimalnymi zmianami do dziś. Po leninowsku promieniuje z truchła w pekińskim mauzoleum mimo odejścia tamtejszych dyktatorów proletariatu od teorii i praktyki *Wielkiego Sternika*.

Władzał Ludowymi Chinami w latach 1949-1976 w sposób nieróżniący się niczym od okupacji. Jego aktualny wizerunek, całkowicie zafałszowany przez Partię i jej zbrojne resorty, nadal oddziałuje na Chińczyków nawykłych do steku kłamstw na temat prowincjonalnego cwaniaka, przedzierzgniętego w zawodowego rewolucjonistę na sowieckim żołdzie. Jego marksistowski geniusz przejawiał się wyłącznie w bezlitosnej eliminacji wszystkich rywali (ze Stalinem włącznie!) do przywództwa nad wszechświatowym „rządem dusz”. Tak jak Hitler i Stalin, Mao pozował na „szarego człowieka z ludu”, co nie zmieniło faktu, iż z dala od światła rampy żył jak król. Podobieństwa, od kulinarnych luksusów, sięgały aż po obawę przed myciem².

„Kitajski Gensek” był właścicielem 50 rezydencji, z czego pięciu na samym tylko obszarze stolicy. Nigdy nie zajmował budynków już istniejących, lecz nowo wybudowane. Schemat ich powstawania był zawsze identyczny. Mao wybierał teren, po czym jego aktualna zabudowa była równana z ziemią. Na splantowanym ugorze powstawał następnie żelazobetonowy hangar według standardowego projektu. Tyran, zmu-

szający miliony do egzystencji w rozszarowych komunałach przypominających budki łęgowe, prywatnie uznawał tylko kwatery jednokondygnacyjne. Co prawda podpiwniczone schronami przeciwbombowymi. W przeciwieństwie do Soso, Mao nie stronił od podróży lotniczych. Z jednym wszakże zastrzeżeniem, gdy jego maszyna znajdowała się w powietrzu, wszystkie pozostałe statki powietrzne musiały tkwić na lotniskach. Analogicznie rzecz się miała z okrętami i pociągami. Ruch na trasach ich przejazdu całkowicie zamierał, powodując nieopisany bałagan. Z obawy przed zamachami, „Ukochany Przywódca” domagał się trzymania osobistych środków lokomocji, a nawet basenów swoich dacz, w nieustannej gotowości do użycia. Decyzję, gdzie i kiedy się uda, podejmował zawsze w ostatniej chwili.

Na okazałej dziś liście chińskich milionerów jego nazwisko figurowało samotnie przez trzy dekady. Nawet nie dlatego, że tylko on grabił kraj niczym własny folwark. Nie musiał tego czynić, albowiem jego konto bankowe nieustannie zasilaty literackie tantiemy za chińskie tudzież wielojęzyczne wydania „Czerwonej książeczki” („Myśli Mao”) oraz innych propagandowych fantasmagorii. Jak przystało na niemytego parweniusza z awansu społecznego, nieśmiały konus dysponował też prywatnym fraucymerem. Zamaskowany jako „zespół pieśni i tańca Robotniczo-Chłopskiej Armii Ludowej”, posiadał on prawo „pierwokupu” najatrakcyjniejszych artystek z podległych mu trup poszczególnych okręgów wojskowych. Ponadto, do celów reprezentacyjnych, Mao posiadał oficjalne żony, co najmniej czterokrotnie wymieniane „na nowszy model”. Zaczął od przydziałowej Luo Yixiu, która wytrzymała przy nim zaledwie dwa lata (1908-1910), umierając na bliżej nieokreśloną „epidemię”. Poślubiona zaraz potem Yang Kaihui dotrwała do roku 1930, kiedy to padła od kul żołnierzy Czang Kai-szeka. Z tego małżeństwa Mao miał trójkę dzieci, w tym syna poległego w r. 1950 na wojnie koreańskiej (nie w walce, lecz w zbombardowanym sztabie). Trzecią towarzyszkę, Najlepszy Przyjaciel Młodzieży porzucił pod pozorem choroby psychicznej, z której w 1937 r. Stalin obiecał wyleczyć mu żonę w Moskwie. Ogólnie wiadano, że He Zhizhen wcale nie była chora, lecz tylko załamana nerwowo, po tym jak na szlaku Wielkiego Marszu Mao zmusił ją do zostawienia po drodze, na łasce losu, większości z ich szóstki dzieci. Natychmiast po wyprawieniu He do ZSRS, wódz „przyjął do namiotu” „żonę” numer 4. Niebrzydka (jak na chińskie warunki), podająca się za aktorkę, szanghajską prostytutkę imieniem Jiang Qing. I ten afekt nie wytrzymał do końca pięćdziesiątki. Politycznie jednak Mao potrafił robić z konkubiny użytek, co ona określiła potem: „byłam jego psem, na kogo mnie poszczuł, tego gryzłam”. Miała na koncie i „grubsze numery”. Przykładowo, koordynowanie przebiegu Rewolucji Kulturalnej, która poczawszy od maja 1966 roku tak bestialsko doświadczyła *Państwo Środka*. Emerytowana, tandetna komediantka sama oczywiście nie wymyśliłaby czegoś tak przewrotnego. Jednak to ona, wprowadzając w życie konspekt autorstwa męża, stała się pod koniec lat sześćdziesiątych znienawidzonym symbolem upodlenia Chin, codzienności rozpasanych aresztowań, egzekucji, kulturowego wandalizmu, a wreszcie kanibalizmu. Pozornie nieokreślana dyktatura hunwejbiniów³ była od początku do końca inspirowana i jednoosobowo sterowana przez Mao. Gdy tylko spełniła swoje zadanie, animator zdmuchnął ją jak gromnicę, po czemu zresztą czas był najwęższy. Wzmagały się antysowieckie incydenty

graniczne w Mandżurii, odległymi prowincjami targały bunt, a i on sam miał się coraz gorzej, toczony przez typowe dla kochliwych dyktatorów (Napoleon, Lenin, Hitler) zastarzałe choroby weneryczne. Jedyną pociechę stanowiły „ping-pongowe” umizgi prezydenta Nixona.

Przed przejściem do spoczywania z materia, Mao wykazał się wszakże dalekowzrocznością, dobijając targu z najpotężniejszym obozem spadkobierców. W zamian za maoistowskie namaszczenie, grupka jednakowych towarzyszy w jednakowych mundurkach, z jednakowymi uśmieszkami na jednakowych obliczach, wzięła gasnącego zwierzchnika pod nieustającą opiekę. Po śmierci i zdeponowaniu w mauzoleum, pamięć o wodzu miała być kontynuowana jako mit, bezkrytycznie kulturowany przy minimalnych tylko odniesieniach do prawdy historycznej.

Narodowi tymczasem wskazano nowych wrogów: kilku dygnitarzy spoza szczęśliwej puli oraz „buddzie ducha winną” towarzyszkę Ciang-Cing (tak brzmiała polska transkrypcja nazwiska Jiang Qing). Tym sposobem, na wyraźny rozkaz żyjącego jeszcze Mao, wykreowano tzw. Bandę Czworoga, obarczając ją odtąd wszystkimi możliwymi i niemożliwymi przestępstwami. W nazwanym tym epitetem skeczu „Egidy”, w role członków Bandy Czworoga wcielił się: Jan Pietrzak, Wojciech Pszoniak, Piotr Fronczewski i Ewa Dąbkowska. Pasująca na Ciang-Cing jak ulał, choćby ze względu jednoznacznie negatywne skojarzenia widzów, wciąż utożsamiających ją z zagraną krótko przedtem tytułową postacią filmu „Sprawa Gorgonowej”. Wracając do pierwowzoru, wdowę skazaną zaraz po zgonie Mao na śmierć, a wkrótce ułaskawioną z zamianą kary na dożywocie, nowa chińska propaganda pograżała, ujawniając jej **teczkę**⁴. Odtąd zawsze mówiono o niej jako o „wyrachowanej szarej eminencji, winnej niegodnych komunistki ekscesów Rewolucji Kulturalnej ze wszystkimi przyległościami”.

Identycznie jak Lenin - Rosji, Mao nienawidził Chin - chińskiej kultury, sztuki, architektury, a przede wszystkim ludzi. Nie ukrywał radości, gdy dla jego chwały masowo padali od kul na wojnie czy z głodu w czasie pokoju, komentując: „a cóż to za tragedia - śmierć? szczątki każdego nieboszczyka używają przecież szmat ziemi”. Do 1945 r., zgodnie z moskiewskimi instrukcjami, hertszt chińskich komuchów unikał jak ognia walk z Japończykami. Zachowując siły na powojenne zdobycie władzy, szedł w ślady odpowiedników w przyszłych demoludach, w tym PPR, GL i AL, często otwarcie współpracując z okupantem, zarówno w handlu narkotykami, jak i na zgubę znacznie skuteczniejszej partyzantki Kuomintangu. To dzięki komunistycznym szpiegom powiodła się japońska ofensywa przeciw wojskom Czang Kai-szeka latem 1944 r. Na wieść o ich klęsce, Mao zarządził suto zakrapiane świętowanie w sztabie Robotniczo-Chłopskiej Armii Ludowej. Jedyną antyjapońską operację jego wojsk (kompletnie nieskuteczną „ofensywę 100 pułków”) przeprowadzono bez jego wiedzy i zgody. Odniesiony u progu lat pięćdziesiątych triumf maoistów nad konkurentami byłby nie do pomyślenia bez jawnego, gigantycznego zaangażowania Stalina oraz nie mniejszej, lecz zakulisowej ingerencji administracji USA. Z ich to inicjatywy Mao przejął cały, pozostawiony w Azji demobil po japońskiej armii, ze zdobytymi (głównie na froncie koreańskim) tysiącami wagonów, samochodów, samolotów, armat, pojazdów pancernych, broni strzeleckiej, wraz z olbrzymimi ilościami prowiantu, części zamiennych, amunicji, medykamentów... Tą samą drogą

stan komunistycznych sił zbrojnych zasiliły japońskie okręty. Obsługi wszystkich tych systemów uzbrojenia, taktyki piechoty, medycyny wojskowej i wielu innych tajników skutecznej wojaczki, nauczyli nowych właścicieli japońscy jeńcy, którym rola inżynierów po prostu ratowała życie. Z tej samej szansy wyjścia z niewoli skorzystało ćwierć miliona Koreańczyków, przemienionych z kolaborantów Nipponu, w bojowników Mao, który nie zapomniał byłym okupantom ich przysługi, oświadczając na spotkaniu z premierem Japonii, Tanaką: „Daj pan spokój z przeprosinami, gdyby nie wasza ekspansja, nasze panowanie nad Chinami nigdy nie doszłoby do skutku”. A w ogóle, na przetrzeni trzech dekad istnienia „bambusowej kurtyny”, oba kraje bardzo dbały o nieantagonizowanie strony przeciwnej. Szerokim pasmem kultywowano więc, praktycznie jednostronną współpracę gospodarczą, technologiczną i naukową, zwłaszcza po przejściu Chin Ludowych od sowietyzmu do zdeklarowanej wrogości wobec ZSRS, co miało służyć ocieplaniu stosunków z USA.

Sprytny wioskowy głupek, spędziwszy trzy dekady na czele narodu, który uparcie tępił dziesiątkami milionów, pod koniec życia do kolekcji wiernopoddańskich przydomków dodał „Genialnego Prawodawcę”. Ten wart wzięcia w cudzość, jako że bandyta kierujący się maksymą „władza drzemie w łufie karabinu”, mógł tworzyć wyłącznie bandyckie prawo. Prawo, niestety, bez zmian obowiązujące do dziś. Kreowany pod dyktando wodza Kodeks Karny CHRL ma wiele paragrafów legalizujących gwałt i bezprawie. W tym, przykładowo, aż 78 z nich precyzuje wykroczenia obwarowane automatyczną karą śmierci, a dla przykładu jednym z nich jest, cytując: „rozmowa z zagranicznymi turystami”. Prawodawca zastrzegł co prawda we wszystkich 78 przypadkach „możliwość odstąpienia od ścigania przestępstwa”. Przepis jako taki pozostaje wszelako w mocy, a wraz z nim możliwość zastosowania w każdej chwili.

Mao, który w odróżnieniu od członków Bandy Czworka i stu milionów jej rodaków, uniknął kuli w potylicę (jej kosztem do dziś obciążana jest rodzina straconego), pozostaje bożyszczem Ludowych Chińczyków. Dodajmy, że również tych, licznie ściągających do Australii - czy to turystycznie, edukacyjnie, czy już na mocy programu łączenia rodzin, najczęściej (co wiem od nich samych) z pragnieniem pozostania na stałe. Kim są? Gdzie lokują swe walizki pieniędzy, polityczne sympatie oraz lojalność wobec ojczyzny? (Ktorej?!). Stawiam owe retoryczne przeciw pytania jako powiernik przynajmniej kilkunastu z nich, na oko sympatycznych i zawsze miło uśmiechniętych, ideowych, chińskich... komsomolców. Nieodrodnym dzieci Słoneczka Światowej Rewolucji, na każde wezwanie gotowych poświęcić w jego imię swe serca, myśli i czyny.

Andrzej Zbiegniewski

1) Alinę Mrożewską (primo voto Pacewska), przyjaciółkę naszej kresowej rodziny jeszcze z czasów „pierwszego sowieta” w Brześciu nad Bugiem.

2) Mao był zaprzysięgłym wrogiem higieny osobistej; konsekwentnie odmawiał mycia; w tym mycia zębów.

3) Agresywnej młodzieży, radykalizowanej metodami Hitlerjugend, Komsomolu i Antify dzisiejszego eurokotchozu.

4) Dążyła do fizycznej eliminacji ludzi znających jej przeszłość i byłych konkurentów z „branży rozrywkowej”; „dolegliwości kobiecych” nabawiła się w najstarszym zawodzie, uprawianym przez nią intensywnie do 1937 roku w Szanghaju.

Pielgrzymka Maryjna do Sydney

Zapraszam Czytelników „Tygodnika Polskiego” na pielgrzymkę do Sydney. Zorganizował ją niezastąpiony organizator pielgrzymek, pan Ryszard Hodowany, opiekunem duchowym był ojciec Tadeusz Rostworowski SJ, a uczestnikami byli zakochani w modlitwie Polacy z różnych dzielnic Melbourne. Pielgrzymka odbyła się w dniach 11-14 czerwca 2024 r. Pogoda i humory dopisały, chociaż w drodze do Sydney było zimno. Jechaliśmy do miejsc Maryjnych, polecając Maryi nasze intencje, modląc się w Centrum Mary MacKillop przy jej grobie, przed ołtarzem adoracji w Archikatedrze Najświętszej Maryi Panny w Sydney, w katedralnej krypcie przy grobie kardynała Georga Pella, w Polskiej Częstochowie w Marayong - w Polish War Memorial Chapel, w Polskiej Częstochowie w Penrose Park (koło Berrimy). W tych wszystkich świętych miejscach maryjnego kultu polecałszy Bogu wszystkie nasze intencje.

W pielgrzymce towarzyszyła nam modlitwa różańcowa dana jako Psalterz Maryi (150 Zdrowaś Maryjo) św. Dominikowi (1170-1221) jako broń w walce z herezją albigensów. Ostateczny kształt modlitwy różańcowej wypracował w XV w. dominikanin Alan z La Roche (1428-1475). Ustalił on liczbę 150 „Zdrowaś Maryjo” na wzór 150 psalmów, które podzielił na dziesiątki poprzedzane modlitwą „Ojcze Nasz”. Dla rozpowszechniania tej modlitwy założył pierwsze bractwo różańcowe. Dzięki zakonowi dominikańskiemu modlitwa różańcowa już w XV w. stała się znana w całym Kościele. Modlitwę tę nazwano wieńcem z róż ofiarowaną Maryi, czyli różańcem. Modlitwa różańcowa dzisiaj we współczesnym zagmatwanym świecie nabiera coraz większej wyrazistości, mocy i znaczenia. Nasz Święty Jan Paweł II dodał Tajemnice Światła, żeby medytacja tajemnic objęła całe życie Jezusa. Obecnie w Polsce dzięki ks. Dominikowi Chmielewskiemu SDB (Salezjanin) tysiące młodych mężczyzn, często o bardzo zagmatwanej przeszłości, w formacji „Wojowników Maryi”, manifestacyjnie krocząc ulicami miast, modlą się modlitwą różańcową.

Każde kazanie naszego duszpasterza, ks. Tadeusza, w czasie pielgrzymki wzbogacało nas o wiedzę i wskazówki. Odkrywaliśmy nowe przekazy i zasady naszego postępowania, sposoby i kategorie myślenia, a przede wszystkim poznania Miłosierdzia Bożego i mocy modlitwy za wstawiennictwem NMP. Razem z księdzem Tadeuszem, wcześniej kroczyliśmy już śladami Mary MacKillop do Sydney i do Adelaide, pielgrzymowaliśmy do Marian Valley w QLD, do kościoła Matki Boskiej Zwycięskiej w Bowen Hill w QLD, pasażerskim statkiem oceanicznym do Hobart, do Matki Bożej z Guadalupe w Meksyku, do Sanktuarium Miłosierdzia Bożego w Lower Chittering WA, uczestniczyliśmy w drogach krzyżowych i uroczystych Mszach św. w Centrum Maryjnym Ta'Pinu w Bacchus Marsh.

Ryszard Hodowany znany jest polonii Melbourneńskiej ze wspaniałe organizowanych pielgrzymek, wszystko zawsze jest zapięte na ostatni guzik. I tak było tym razem, sympatyczny i przyjazny kierowca - jechał bardzo bezpiecznie. Wspaniały hotel w samym centrum Sydney na Pitt Street. Opiekun duchowy też z GÓRNEJ PÓŁKI, opiekował się nami nie tylko modlitewnie, ale troszczył się o każdego w całym tego słowa znaczeniu.

W kolejnych wydaniach Tygodnika Polskiego przejdźmy śladami pielgrzymki, tym razem na papierze!

DZIEŃ PIERWSZY PIELGRYMKI MARYJNEJ DO SYDNEY

11 czerwca 2024 roku, we wtorek, w podróży z Melbourne do Sydney towarzyszył nam patron tego dnia, św. Barnaba. Urodzony na Cyprze Żyd z rodu Lewiego, kuzyn św. Marka Ewangelisty, towarzysz św. Pawła. Św. Barnaba był jednym z opiekunów i nauczycieli Kościoła rozwijającego się w Antiochii, a potem misjonarzem na Cyprze i w Azji Mniejszej, podróżował wraz ze św. Markiem i św. Pawłem, m.in. niosąc pomoc dotkniętej głodem Judei. Brał udział w pierwszym soborze w Jerozolimie. Według tradycji został ukamienowany ok. 61 roku w Salaminie na Cyprze. Uznawany jest za pierwszego arcybiskupa Cypru.

Pierwsza Msza św. o godz. 6:00 rano w Keysborough. Pielgrzymi dowiedzieli się, że zapowiadany duszpasterz pielgrzymki ks. Przemysław Syguła SChr rozchorował się i w zastępstwie pojedzie z nami wszystkim znany w środowisku polonijnym ojciec Tadeusz Rostworowski SJ. W czasie Mszy św. ks. Tadeusz upraszał: „żeby te dni były pełne pogody i radości, przesycone obliczem dobrego Boga. Żeby św. Barnaba, który był



Mszę św. w Sanktuarium Miłosierdzia Bożego w Keysborough celebrował o. Tadeusz Rostworowski

człowiekiem dobrym i pełnym Ducha Świętego, wraz z Maryją, która góruje w Sanktuarium Miłosierdzia Bożego w Keysborough w Jasnogórskim Obrazie towarzyszyli nam w czasie pielgrzymki i uczynili ją bogatą w przeżycia i owoce wysłuchanej modlitwy”.

Korzystając z okazji godzin spędzonych w autobusie ks. Tadeusz powspominał źródła powołania kapłańskiego. Ojciec Tadeusz Rostworowski wstąpił do Towarzystwa Jezusowego w 1974 roku tuż po maturze. Duży wpływ na jego decyzję wywarły trzy osoby duchowne. Tak wspominał: W mojej rodzinie było dwóch jezuitów i jeden kameduła. Ich postawa i działania bardzo mnie inspirowały. Pierwszą postacią był ojciec Jan Rostworowski – jezuita, znany kaznodzieja z okresu dwudziestolecia międzywojennego, który zmarł w latach sześćdziesiątych XX wieku. Nie dane było mi go poznać, ale dużo o nim słyszałem. Drugą postacią był o. Tomasz Rostworowski – jezuita. Był on kapelanem sztabu głównego Armii Krajowej na Starówce. W czasie Powstania Warszawskiego, gdy SS wchodziło na Stare Miasto, nie przeszedł do Śródmieścia, ale został z chorymi w kościele ojców dominikanów na ulicy Freta. Całą noc przygotowywał tych ludzi na ‘rzeczy’ ostateczne, które miały się potem dokonać. Modlił się z nimi, spowiadał i rozdawał komunię. Przez jedną noc rozdał 400 komunikantów. Po wojnie został duszpasterzem w Łodzi. W latach pięćdziesiątych został aresztowany. Po 36

godzinach upodlającego przesłuchania wrócił wykonany psychicznie do celu, a tam Bóg pokazał mu jego przeznaczenie, jeden z więźniów po wielu latach zdała od wiary poprosił o spowiedź z całego życia. Skazany przez komunistów na 12 lat więzienia, w zakładzie karnym komponował piosenki, które miały pocieszać więźniów. Był to człowiek całkowicie oddany ludziom. Pamiętam, jak przyjeżdżał do nas do domu, siadał na kanapie i śpiewał piosenki. Ociec Tomasz był przez jakiś czas odpowiedzialny za polską sekcję Radia Watykańskiego. W 1973 r. wrócił do Polski na obchody 50-lecia życia zakonnego. Był już wtedy bardzo chory – miał raka kręgosłupa. Będąc w tym okresie na nartach z kolegami i koleżankami z liceum, wielokrotnie odwiedzałem go w klasztorze jezuitów, gdzie przebywał na rekonwalescencji. Spędzałem u niego po kilka godzin dziennie. Pomimo nieustającego bólu, na moją prośbę opowiadał mi, m.in. o Powstaniu Warszawskim. Wiedząc o moich poszukiwaniach drogi życiowej i zainteresowaniu życiem kapłańskim, dawał mi do czytania listy o. Ignacego w opracowaniu o Bednara. Czytając te listy spostrzegłem przekaz, że: „Święty Ignacy chciał mieć ludzi wielkiego ducha”. Podczas naszych przechadzek po ogrodzie, o. Tomasz mówił, że jest zadowolony ze swojego życia. Mówił to z wielkim przekonaniem. Naprawdę czuł się spełniony życiowo.

Ojciec Tadeusz wstąpił do Nowicjatu krótko po śmierci ojca Tomasza.

Ojciec Tadeusz kontynuował swoje wspomnienia: Trzecią osobą był stryj, ojciec Piotr Rostworowski. Był benedyktynem,

później przeszedł do kamedułów. Przetłumaczył w Biblii Tysiąclecia z języka hebrajskiego na polski „Pieśń nad pieśniami”. Zawsze mówił, że należy czytać Pismo Święte tak, żeby Ono staowało się Słowem Życia. Gdy jako nastolatek bardzo interesowałem się misjami, to właśnie on zachęcał mnie do jeżdżenia do księży werbistów do Pieniężna. Dzięki niemu poznałem także Ruch Focolari, który dał mi m.in. możliwość poznania osób ze środowiska kard. Karola Wojtyły.

Ojciec Tadeusz wspominał wyprawę na kajaki w roku 1974 w okolicy Rajgródu, w której uczestniczył kard. Wojtyła. Ojciec Tadeusz pamięta jak przyszły papież gawędził z nimi, siedząc na swoim składanym foteliku, a w ciągu dnia często spacerował po lesie i przygotowywał



Lunch w Gundagai

Pielgrzymka Maryjna do Sydney

Cd. ze str. 9

swoje rozprawy naukowe.

Tego dnia w autobusie sypały się żarty i nie zabrakło czegoś na rozgrzewkę. Pogoda i wspólny lunch w parku zdecydowanie mobilizowały do małej rozgrzeweczki!

Przytoczę kilka żartów, które utkwiły mi w pamięci.

- W okresie przygotowywania dekoracji Bożonarodzeniowych, w nocy, osobisty sekretarz Papieża, budzi JPPII i mówi: „Jego świętobliwość, siostra zakonna spodziewa się dzieciątka”, JPPII zaspany odpowiada: „robisz taki raban, jakby to był przynajmniej zakonnik klauzulowy”.



Ks. Przemysław Syguła SChr udziela pielgrzymom błogosławieństwa. Na zdjęciu z lewej Ojciec Rostworowski SJ - opiekun duchowy pielgrzymki, po prawej Ryszard Hodowany - organizator pielgrzymki

- Na egzaminie maturalnym z chemii profesor pyta ucznia: - Jak się nazywa ciało lotne? Uczeń odpowiada - „PTOK”. Przychodzi do domu i opowiada to mamie. Mama na to: - szkoda, że nie powiedziałeś „PTAK”, bo przy okazji byś zaliczył egzamin z języka polskiego.

Dojechaliśmy do wspaniałego hotelu na Pitt St. w centrum Sydney. Co bardziej wytrwali poszli na „zwiady”, rozejrzeć się po okolicy. Inni po pogaduszkach pokojowych udali się na zasłużony odpoczynek.

Lunch w Gundagai

DZIEŃ DRUGI PIELGRYMKI MARYJNEJ DO SYDNEY

Drugiego dnia, w środę 12 czerwca 2024 r. obchodziliśmy wspomnienie 108 błogosławionych polskich męczenników zamordowanych przez okupanta w czasie II wojny światowej z nienawiści do wiary. Beatyfikowanych 13 czerwca 1999 r. w Warszawie podczas podróży apostolskiej Jana Pawła II do Polski. W tym gronie są trzej biskupi, pięćdziesięciu jeden kapłanów diecezjalnych, dwudziestu sześciu kapłanów zakonnych, trzech kleryków, siedmiu braci zakonnych, osiem sióstr zakonnych i dziewięć osób świeckich. Każda z tych osób to przykład heroicznej miłości do Boga i ludzi. Oto obozy zagłady, więzienia i miejsca gdzie zostali zamordowani: KL Auschwitz - 15 osób, KL Dachau - 39, Drezno - 6, KL Działdowo - 5, KL Groß-Rosen - 1, Zamek Hartheim - 3, Kalisz - 1, Linz - 1, KL Majdanek - 1, KL Mauthausen-Gussen - 2, Monachium - 1, KL Poznań - 1, KL Ravensbruck - 1, KL Saschenhausen - 5, KL Stutthof - 3, Berezwech - 3, Borowikowszczyzna - 2, Borysów - 1, Gdeszyn - 1, Góra Pietralewicka koło Słonimia - 2, Las Piaśnicki - 1, Las Piłicki - 1, Naumowicze - 1, Nawojowa Góra - 1, Palmiry - 1, Piotrków Kujawski - 1, Płonkowo - 1, Rosica - 2, Stanisławów - 1, Warszawa - 2, Witowo-Kolonia - 2. Wspominam te miejsca oddając hołd im i w szparym innym pomordowanym za wiarę.

Tego dnia przypadała 41. rocznica święceń kapłańskich księdza Tadeusza Rostworowskiego. 12 czerwca 1983 roku razem z bratem Jakubem przyjął święcenia kapłańskie z rąk Jana Pawła II. Wszyscy pamiętamy jak hucznie rok temu obchodziliśmy 40-tą rocznicę święceń. Brat Jakub, również Jezuita, od 34 lat jest misjonarzem w Zambii.

Po śniadaniu odwiedziliśmy grób

Mary MacKillop, jedynej australijskiej świętej, nazywanej narodową pionierką edukacji oraz nowoczesnych dzieł miłosierdzia. Często jest też nazywana buntowniczką, w pozytywnym tego słowa znaczeniu. Szczątki jej zostały przeniesione 27 stycznia 1914 r. z Gore Hill przed ołtarz Matki Bożej w nowo wybudowanym Memorial Chapel na Mount Street w Sydney, gdzie spędziła ostatnie 16 lat swojego życia.



Pielgrzymi przy grobie Mary MacKillop

Mary MacKillop urodziła się 15 stycznia 1842 r. w Fitzroy (dziś przedmieście Melbourne) w stanie Wiktorii w Australii. Była najstarszą z ośmiorga dzieci małżeństwa szkockich górali Helen McDonald i Alexandra MacKillop. Ojciec kształcił się w Rzymie na księdza, jednak w wieku 29 lat zdecydował się opuścić seminarium i w 1838 wyjechał do Australii. 14 lipca 1840 ożenił się z przybyłą dwa lata później ze Szkocji Florą McDonald. Mary MacKillop została nauczycielką. Poznała księdza Tenisona Woodsa (1832-1889), który pomógł jej w 1866 r. w Penola w stanie Południowa Australia, utworzyć szkołę dla niezamożnych dzieci. Wsparł ją przy zakładaniu Zgromadzenia Sióstr św. Jó-

zefa od Najświętszego Serca. Przyjęła imię Sister Mary of the Cross (siostra Maria od Krzyża). Rok później została pierwszą zakonnicą i matką przełożoną nowego zgromadzenia i przeniosła się do nowego klasztoru w Adelaide. Do końca 1869 r. już 70 sióstr prowadziło edukację dzieci w 21 szkołach w Adelaide i całym kraju. Mary MacKillop i jej siostry, tzw. „brązowe kangurki” (Brown Joeys) prowadziły również sierocińce, opiekowały się zaniedbanymi dziećmi, „dziewczętami w niebezpieczeństwie”, zakładami poprawczymi, domami starców oraz nieuleczalnie chorymi. Siostry zostały przygotowane do pójścia w środowisko rolników, górników i kolejarzy zamieszkujących w centralnej Australii.

W sierpniu 1871 r., dzień po spotkaniu z oponentem Mary, franciszkaninem Charlesem Horanem, biskup Lawrence Sheil, który na początku jej pomagał, nałożył na nią karę ekskomunikacji twierdząc, że Mary „podżega siostry do nieposłuszeństwa i buntu”. Polecił jej „powrót do świata”. Zamierzał także rozwiązać zakon. Siostra Mary MacKillop, mimo tego że była obłożona kłutwą, wytrwała w zaufaniu do Boga i zakonnym posłuszeństwie. Pół roku później, na krótko przed śmiercią, biskup polecił, by znieść karę ekskomunikacji, co stało się 23 lutego 1872 r. Wkrótce Episkopat Australii całkowicie zwolnił ją z kary.

Siostra Mary zaczęła upadać na zdrowiu, chorować na reumatyzm, w 1902 r. dostała wylewu i została częściowo sparaliżowana. Zmarła 8 sierpnia 1909 r. Po jej pogrzebie na cmentarzu Gore Hill ludzie głęboko wierząc w jej świętość zabierali ziemię z jej grobu. Szczątki jej zostały przeniesione 27 stycznia 1914 r. z Gore Hill przed ołtarz Matki Bożej w nowo wybudowanym Memorial Chapel na Mount Street w Sydney. W Centrum Mary MacKillop można zwiedzić muzeum np. biurko, łóżko, fotel inwalidzki i udokumentowaną historię jej życia.

19 stycznia

1995 r. beatyfikował ją Jan Paweł II w Sydney. Był to dla mnie i mojej rodziny szczególny dzień. Po Mszy św. przejeżdżał koło nas, a na chodniku byliśmy sami wykrzykując z entuzjazmem „Niech żyje Papież!”. To błogosławieństwo i spojrzenie Papieża pozostało z nami na każdy dzień naszego życia.

Kanonizacji dokonał Benedykt XVI w dniu 17 października 2010 r. Wspomnienie liturgiczne przypada na 8 sierpnia, w dzienną pamiątkę śmierci świętej.

Przypomnę przypadki uzdrowienia za wstawiennictwem Mary MacKillop. Kathleen Evans z Lake Macquarie zdiagnozowana z rakiem mózgu i płuc. Modliła się z obrazeczkiem Mary MacKillop z relikwią, wierząc, że święta nie odmówi jej swojego wstawiennictwa. I tak się stało, 10 miesięcy później lekarz z zainteresowaniem dopytywał się jaką terapię zastosowała, że nie ma śladu po raku.

Innym przypadkiem był kontuzjowany młody sportowiec, który zdaniem lekarzy miał być do końca życia sparaliżowany od ramion w dół. Popłynęły modlitwy do nieba za wstawiennictwem Mary MacKillop, i wyszedł z tego zdrowy, co prawda proces uzdrawiania

trwał dość długo, bo Bóg pragnie zawsze sprawdzić naszą wytrwałość, wiarę i zaufanie.

W tym miejscu polecam wspaniałą książkę Lesley O'Brien pt. „Święta buntowniczką Mary MacKillop”

Hasłem tego dnia było zaufanie Bogu, które jest istotą Miłosierdzia Bożego, żeby za przyczyną św. Mary MacKillop dość do Boga, i nie bójmy się tego słowa, dość do świętości.

Przyświecało nam hasło przewodnie Kamedułów: Nie jestem sam, Bóg jest ze mną! O. Tadeusz w swojej homilii wskazywał, jak ufać Bogu nawet w najtrudniejszych sytuacjach życiowych.

Nawoływał: „Póki jest czas łaski, trzeba się zwrócić do Chrystusa. Po czasie łaski nastąpi Boża Sprawiedliwość, a nawet Aniołowie drżą przed Bożą Sprawiedliwością! W czasie Mszy św. dokonuje się bezkrwawa śmierć na krzyżu Chrystusa i Jego Zmartwychwstanie. Z jego boku wypływają strumienie wody i krwi. Pan Bóg wtedy ogarnia dusze, które otwierają się przed jego miłosierdziem. W Bogu należy odkrywać godność swojego człowieczeństwa”.

Po Mszy św. w Centrum Mary MacKillop, podziwialiśmy Sydney z zatoki pływając statkiem turystycznym pod Mostem Harbour Bridge, podziwiając Operę w Sydney i górującą nad miastem Wieżę Obserwacyjną (Sydney Tower Eye). Wszyscy zauważyli jak bardzo centrum Sydney rozbudowało się, a z



W oczekiwaniu na statek, Darling Harbour



Sydney Harbour, widok na Opera House



W oczekiwaniu na statek

doniesień prasy wiemy też, że wiele budynków biurowo-mieszkalnych obecnie niestety jest pustych i ceny apartamentów i biur spadają. Co wcale nie znaczy, że są tanie, bo Sydney należy do najdroższych miast w Australii.

Najczęściej fotografowane obiekty w Sydney: Sydney Opera House otwarta w 1973 r. Koszt budowy \$102 miliony, co na dzisiejszy przelicznik wynosi jeden miliard. Zaprojektowana przez duńskiego architekta Jorna Utzona, ale wykończona przez australijskiego architekta Petera Halla. Pokrywa 1.8 ha terenu, wysokość 67 m. Dach jest zrobiony z 2,194 betonowych elementów o wadze 15 ton każdy. Sydney Harbour Bridge łuk ma rozpiętość 504 m a wysokość szczytu wys. 134 m n.p.m. W upalne dni wysokość łuku może się zwiększyć nawet o 18 cm. Dł. mostu 1,149 m, a szer. 49 m. Wybudowany w 1932 r. Atrakcją jest przejście po przesłach mostu. Tradycyjnie od 1945 r., każdego 21 grudnia z Sydney Harbour wypływają jachty na doroczny, bardzo niebezpieczny międzynarodowy rejs Sydney-Hobart. Początek rejsu można obserwować z mostu. Zapewne znamy aktora Paula Hogana z filmu „Krokodyl Dandee” – karierę swoją rozpoczął przy malowaniu tego mostu, i jak wspominał, gdy z ekipą kończyli malowanie drugiej strony mostu, musieli zacząć od początku, bo już wymagał odświeżenia. Wieczorami zabawiał gości w lokalnym pubie i tam zaczęła się jego kariera aktorska. Kasyno - najwyższy budynek w Sydney 271 m., czwarty co do wielkości w Australii po Q1 na Gold Coast (322 m) i po Australia 108 (316 m) oraz Eureka (297 m) w Melbourne. Sydney Tower to najwyższa wieża w Australii - 309 m wys. Niektórzy pokusili się na wjazd na górę, z której rozpościera się widok na całe miasto i okolice.

W godzinach popołudniowych udaliśmy się do neogotyckiej Arcykatedry Najświętszej Maryi Panny (od 1930 r. Bazyliki Mniejszej). Konsekrowana w 1905 r. Odwiedzona dwa razy przez JP II.

Udało się nam zejść do krypty i odmówić modlitwę różańcową przy grobowcu Kardynała Georga Pella (ur. 1941 - zm. 10 stycznia 2023 r.). Wszyscy pa-

ósmego arcybiskupa metropolity Sydney (2001-2014). W 2003 r. Jan Paweł II mianował go Kardynałem. Wiele osób jest przeświadczone o jego świętości, czas pokaże. Smutne i przykre są ostatnie publikowane w prasie australijskiej informacje dotyczące jego transportu zwłok z Watykanu do Melbourne.

W katedrze uwagę naszą przyciągnęła kaplica adoracji, gdzie z ofiarza na wiernych spoglądają święte kobiety: św. Matka Teresa z Kalkuty, św. Tereska od Dzieciątka Jezus, św. Maria Goretti (najmłodsza święta), św. Monika, św. Hildegarda z Bingen, św. Katarzyna ze Sieny, św. Teresa z Avila, św. Maria od Krzyża (Mary MacKillop). Tam odmówiliśmy Koronkę do Miłosierdzia Bożego.

Znane są nam leki św. Hildegardy, jeżeli nie, to warto poszukać w internecie.

Tego dnia, późnym wieczorem, mimo zmęczenia, niektórzy pielgrzymi zdecydowali się pojechać do nowo wybudowanego Monastry św. Charbela. Drugiego na świecie Sanktuarium dedykowanego św. Charbelowi Makhlof przy 142 Highclere Avenue, Punchbowl. Ostatnio dużo o tym świętym rozmawialiśmy, a nawet co niektórzy odwiedzili Monastery św. Charbela na 43 The Grove w Coburg. Drugie Sanktuarium św. Charbela w Melbourne jest na 45 Providence Road w Greenvale. Główne uroczystości - Msze z modlitwą o zdrowie odprawiane są 22 każdego miesiąca.

W Sydney, na placu przed Sanktuarium przywitał nas pomnik św. Charbela. Było już zimno. Górował nad nami



W kaplicy św. Charbela

swoją wielkością w skromności i łagodności. W Sanktuarium odprowadzana była Msza św. Ok. 500 młodych mężczyzn o karnacji Libańczyków uczestniczyło we Mszy św., a była to przecież środa, środek tygodnia. Imponująca wiara! Weszliśmy do dużego holu, gdzie za szklanym ogrodzeniem znajduje się trumna ze szklanym wiekiem, z leżącą figurą świętego, ubranego w jego autentyczny habit zakonny, z relikwiami umieszczonymi w sercu. Trumna wykonana przez tego samego artystę-stolarza, który wykonał oryginalną trumnę, z drzewa, które pozostało po wykonaniu oryginalnej trumny. Oryginalna trumna z ciałem świętego jest wystawiona w Annaya w Libanie. Poszczególne osoby podchodzące do klęczników i modlące się sercem, wprowadziły nas w nastrój modlitwy i niesamowitego wewnętrznego spokoju. Na modlitwę mieliśmy 30 min., czekała na nas taksówka, a czas mijał wyjątkowo szybko, stanowczo za szybko!

Replika trumny została wniesiona do Sanktuarium rok temu, 8 maja 2023 r. podczas doniosłych uroczystości z okazji urodzin św. Charbela. W uroczystości wzięło udział ponad 10 tys. jego wyznawców. Wydarzenie to było znaczącym kamieniem milowym dla libańskiego zakonu maronitów (LMO) w Australii i zbiegło się z 50. rocznicą konsekracji kościoła św. Charbela i pierwszą rocznicą obecności monastycznego zakonu maronitów w Australii.

Biskup Tarabay w czasie uroczystości wniesienia relikwii podkreślił: „Jednym z naszych największych skarbów jest nabożeństwo do św. Charbela, który pomimo życia w prostocie pozostawił nam duchowe bogactwa. Jego cuda, działające na kontynentach, uzdrawiają zarówno ciało, jak i duszę, czyniąc go latarnią wiary dla ludzkości. Nasza dzisiejsza procesja ulicami stanowi publiczne świadectwo wiary Kościoła, waszej wiary i wiary św. Charbela w Boga. Ci, którzy nie mogą udać się na pielgrzymkę do Libanu, aby odwiedzić grób św. Charbela w Annaya, mogą teraz znaleźć pocieszenie w odwiedzeniu repliki znajdującej się w kościele św. Charbela w Punchbowl (NSW). Módlmy się gorąco, aby kult przez wstawienictwo św. Charbela rozpałił duchową rewolucję w życiu naszego Kościoła Katolickiego i odbił się echem w całym Kościele w Australii”.

Wracając do św. Charbela, wśród wielu cudów uproszonych za jego wstawienictwem szczególnie utkwili nam w pamięci dwa zdarzenia. Jeden dotyczył Libanki p. Nouhad Al Chami, matki dwanaściorga dzieci. 9 stycznia 1993 r., gdy Nouhad miała 59 lat, dostała udaru mózgu z powodu niedrożności tętnic szyjnych, co spowodowało paraliż lewej połowy ciała. Szanse powodzenia operacji tętnic były według chirurgów minimalne. 18 stycznia została ze szpitala wypisana w stanie ciężkim, który ciągle się pogarszał. Jej najstarszy syn udał się do klasztoru Annaya do grobu św. Charbela i tam prosił św. Charbela o uzdrowienie matki. Nouhad natomiast w domu gorąco modliła się do Maryi o uzdrowienie. 22 stycznia, kiedy zasnęła, miała dziwny sen. Śniła, że przy jej łóżku pojawili się dwaj mnisi św. Charbel ze św. Maronem (zmarł w 410 r.), którzy przeprowadzili na niej operację udrażniając żyły bez znieczulenia. Na koniec św. Maron poprawił jej poduszkę za plecami, pomógł usiąść na łóżku i podał jej szklanek wody. Powiedział: „zoperowaliśmy Cię. Możesz chodzić, jeść, pić, pracować”. Obaj zakonnicy zniknęli w tajemniczym świetle. Następnego dnia zgłosiła się do lekarzy, którzy ze zdumieniem stwierdzili uzdrowienie. Tak perfekcyjnie założonych szwów nigdy nie widzieli.

Po pewnym czasie we śnie znowu ukazał jej się św. Charbel i powiedział: „Zoperowałem Cię, aby ludzie się nawracali, widząc, że zostałeś cudownie uzdrowiona. Wielu ludzi oddaliło się od Boga, przestali się modlić, przystępować do sakramentów, żyją tak, jakby Bóg nie istniał. Proszę Cię abyś uczestniczyła 22 dnia każdego miesiąca we Mszy św. w klasztorze Annaya. Na pamiątkę twojego uzdrowienia, do końca ziemskiego życia, w każdy pierwszy piątek miesiąca oraz 22 dnia każdego miesiąca, twoje rany pooperacyjne będą krwawić”.

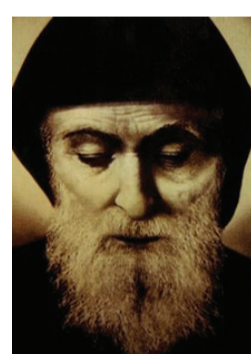
Drugi przypadek to uzdrowienie Miriam Assai, Syryjki mieszkającej w Libanie, grekokatoliczki, wdowy, prostej kobiety - analfabetki. Po dwóch operacjach w 1963 r. i 1965 r. na nowotwór żołądka, jelita i gardła lekarze nie dawali nadziei, zwolnili ją do domu bez dalszej terapii. Miriam zaczęła błagać o pomoc o. Charbela. Pewnej nocy, roku 1967, położyła się spać. Obudziła się całkowicie zdrowa, ku zdumieniu lekarzy, którzy potwierdzili jej cudowne uzdrowienie.

Kim był ten Zakonnik, który we współczesnym świecie rozlewa olej uzdrawiający i przyciąga do swojego grobowca miliony pielgrzymów z całego świata.

Święty Charbel był maronickim duchownym, mnichem i pustelnikiem. Urodził się i żył w Libanie w latach 1828-1898. Z przeżytych 70 lat życia, pierwsze 23 lata przeżył wzrastając do decyzji wstąpienia do zakonu, następne 23 w zakonie a ostatnie ponad 23 w pustelni. Żyjąc w pustelni modlił się, umartwiał swe ciało, pracował i przede wszystkim kontemlował Najświętszy Sakrament. Nie wyraził zgody nawet na spotkanie z matką, przekazując jej pozdrowienia na piśmie napisał „spotkamy się w niebie”. Zmarł w Wigilię Bożego Narodzenia 1898 r. na skutek udaru mózgu, którego doznał podczas celebrowania Mszy św. Stało się to w momencie Podniesienia - zgodnie z maronicką liturgią o. Charbel odmawiał w tym momencie modlitwę, trzymając w ręku hostię, z prośbą o przyjęcie przez Boga jego ofiary. Został pochowany zgodnie z lokalną zakonną tradycją, jego niezabalsamowane ciało ubrano jedynie w habit i tak, bez trumny, złożono w grobie. Gdy jednak pogrzeb już się odbył, ludzie zwrócili uwagę na niezwykłą poświatę, jaka rozciągnęła się nad miejscem pochówku mnicha. Łuna oświetlała kopułę i mur klasztoru silniej niż światło dzienne. Tysiące chrześcijan i muzułmanów przybywało do grobu, aby zaobserwować to zjawisko. Światło świeciło przez 45 dni, aż do momentu, kiedy zwłoki zupełnie nie ukazujące rozkładu ciała zostały ekshumowane. Komisja nie potrafiła wyjaśnić niespotykanych w przypadku zwłok szczególnych właściwości ciała ojca Charbela: elastyczności, ciepła, zapachu oraz generowania nieznannej cieczy. Z ziemnego grobu zwłoki - starannie oczyszczone - trafiły do drewnianej trumny, którą złożono w klasztorze. Ciało o. Charbela nadal wydzielało z siebie specyficzny płyn, który co kilkanaście dni zaczynał sączyć się z trumny.

Ponad 5 lat później, nastąpiły jeszcze dwie ekshumacje (w 1952 i 1955 r.). Obie jednak, pomimo podjętych badań i działań mających na celu wykluczenie naturalnych przyczyn produkowania owej cieczy, nie przyniosły naukowych wyjaśnień niezwykłego stanu ciała.

5 grudnia 1965 r. papież Paweł VI ogłasza o. Charbela - Błogosławionym, a 9 października 1977 r. odbyła się Kanonizacja.



O. Charbel z fotografii zrobionej w 1950 r., 52 lata po jego śmierci

Jak to się stało, że zakonnik, który nigdy się nie fotografował za życia zostawił nam swój wizerunek?

Z okazji święta patrona Zgromadzenia Libańskich Misjonarzy Maronitów, św. Jana Ewangelisty, członkowie zgromadzenia udali się 8 maja 1950 r. z wizytą do grobu o. Charbela. Po nawiedzeniu grobu, postanowili zrobić sobie pamiątkowe zdjęcie. Na dziedzińcu przed głównym wejściem do kościoła do zdjęcia stanęło 5 osób. Następnego dnia, po wywołaniu zdjęcia, brat Elias zobaczył na pierwszym planie starego mnicha, z wyraźnie widoczną głową i białą brodą. Brat Elias skontaktował się z przełożonym Zakonu Libańskich Maronitów, aby zdjęcie zostało dokładnie zbadane przez ekspertów w dziedzinie fotografii. Pokazano je również dziewięciu osobom, które osobiście знаły pustelnika. Tych dziewięciu przysięgło, że stary mnich na zdjęciu to o. Charbel. Zdjęcie to zostało przyjęte do procesu beatyfikacyjnego.

Tekst i zdjęcia
Małgorzata Moszczyńska



Płyta nagrobna Georga Pella

miętamy kontrowersyjne aresztowanie, wyrok, osadzenie w więzieniu z najgorszymi przestępcami. Dopiero po 404 dniach w więzieniu został oczyszczony z zarzutów 7 kwietnia 2020 r. Pamiętamy również zagadkową i nagłą śmierć kardynała „na serce w czasie operacji biodra”. Wiemy również, że wcześniej przeżył 15 lat był członkiem grupy dziewięciu kardynałów doradców papieża w zarządzaniu kościołem. Przez 13 lat był pierwszym prefektem Sekretariatu ds. Gospodarczych Stolicy Apostolskiej nominowany przez papieża Franciszka.

Można mieć podejrzenie, że był niewygodnym świadkiem „problemów” finansowych Watykanu.

Szanowany przez większość katolików nie tylko z Australii, wcześniej sprawował urząd arcybiskupa metropolity Melbourne (1996-2001) oraz urząd



Janusz Rygielski komentuje

Zanim nastąpiła zmiana nazwy (3)

Poniżej przedstawiam tłumaczenie dokumentu opublikowanego w ubiegłym wydaniu „Tygodnika Polskiego” w języku angielskim. W tłumaczeniu pominięto kwestie nieodnoszące się do meritum sprawy.

Transkrypcja z przesłuchania przed Komisją ds. Produktyności z dnia 3 lutego 2006 r. w Brisbane

DR BYRON: Dzień dobry, panie i panowie. Witamy na przesłuchaniach publicznych dotyczących dochodzenia Komisji ds. Produktyności w sprawie ochrony australijskich miejsc dziedzictwa historycznego. Dziękuję bardzo za przybycie dzisiaj. Nazywam się Neil Byron i zostałem mianowany przewodniczącym komisarza ds. tego dochodzenia. Moim kolegą komisarzem jest Tony Hinton. (...)

Celem tych dzisiejszych przesłuchań jest zapewnienie wszystkim zainteresowanym stronom możliwości omówienia swoich uwag z Komisją i przedstawienia swoich poglądów na temat projektu sprawozdania i zaleceń Komisji do publicznej wiadomości (...) Komisja ds. Produktyności zawsze stara się prowadzić nasze przesłuchania publiczne w bardzo nieformalny sposób, ale przyjmujemy do protokołu pełny zapis. Nadmienię też, że ustawa o Komisji ds. Produktyności przyznaje immunitet od odpowiedzialności cywilnej za uwagi poczynione w trakcie składania oświadczenia, składania lub przekazywania informacji lub dokumentu, o ile zostały one złożone w dobrej wierze. Przypominam więc uczestnikom, że są to oficjalne przesłuchania, a nie kolejne spotkanie publiczne. (...)

Zawsze dajemy szansę każdemu na sali, kto chce zgłosić coś do wiadomości publicznej, zanim zakończy się bieżąca rozprawa. Transkrypcje zostaną umieszczone na stronie internetowej komisji, gdy tylko zostaną sprawdzone pod kątem poprawności transkrypcji, a także będą dostępne publicznie w bibliotekach w całym kraju lub na żądanie w biurach komisji w Canberze i Melbourne. (...)

Chciałbym więc teraz rozpocząć dzisiejsze obrady od pierwszego uczestnika, a jest nim przedstawiciel Rady Wspólnoty Polskiej Australii i Nowej Zelandii, dr Janusz Rygielski, jeśli się dobrze rozumiemy. Jeśli masz ochotę przyjść i zająć miejsce przy którymś z mikrofonów. Dziękujemy za pisemne zgłoszenie. Przeczytaliśmy to uważnie. Jeśli chcesz po prostu podsumować główne punkty, Tony i ja możemy mieć do Ciebie kilka pytań wyjaśniających i dziękujemy za przybycie.

DR RYGIELSKI: Dziękuję za zaproszenie mnie tutaj. Muszę przeprosić za mój akcent, który czasami jest trudny do zrozumienia, co rozumiem. Osoby tu obecne, które nie są członkami Komisji ds. Produktyności, nie znają problemu. Dobrze. Zaczę więc od kolejnego podziękowania za zaproszenie mnie tutaj, mimo że moje zgłoszenie nie mieściło się w zakresie zadań komisji. Bardzo to doceniam i muszę powiedzieć, że chodzi o ochronę nazw w Australii; nazw historycznych, typograficznych.

staje się jednym z ważnych aspektów, sama silnie jak ludność aborygeńska związana z jakimkolwiek innym kawałkiem ziemi w Australii.

Co ważne, pomysł ten nie wyszedł od Aborygenów. Wiemy, co działo się za kulisami, kto za tym stał i dlaczego tak się stało. Był to po prostu lokalny polityk czwartej klasy z małego miasteczka Tumbaramba i lokalny burmistrz, który chciał zyskać rozgłos. Tak zaczęła się cała sprawa. Stało się to w roku 2000 na szczycie Góry Kościuszki. Nawiasem mówiąc, byłem tam w tym samym czasie, w tym samym momencie, ponieważ było to podczas Tumbatrek organizowanego przez króla Hisse, więc miałem możliwość poznania całej sprawy od samego początku. Widziałem, jak od samego początku było to manipulowane przez tę osobę.

Zajął około czterech lat, zanim wzbudziło to zainteresowanie Aborygenów. No cóż, teraz rozmawiamy z parkiem i myślę, że nie mamy z parkiem problemów. Następnie rozmawialiśmy z Aborygenami i byli zaskoczeni, gdy wręczyłem im moją wizytówkę naszej organizacji, na której było logo zawierające aborygeński bumerang. Myślę, że jesteście jedyną organizacją etniczną w Australii, która wykorzystała aspekt aborygeński w swoim logo. Byli bardzo zaskoczeni i uważam, że poczuli się z tym całkiem dobrze.

Przedstawiliśmy szereg argumentów Parkowi Narodowemu Kościuszki, Waszej Komisji, a także Ministrowi Davisowi. Co ciekawe, kilka dni temu otrzymałem list od Ministra Davisa i przeczytałem Państwu jeden akapit, w którym mówi on: Praktyka podwójnego nazewnictwa obiektów geograficznych nie jest unikalna dla Nowej Południowej Walii i można ją spotkać w innych częściach Australii i na całym świecie. Na przykład Milford Sound w Nowej Zelandii jest również znane jako Piopiotahi, a góra Egmont jest znana jako Góra Taranaki. Ayers Rock jest również znany jako Uluru, a Olgas są również znane jako Kata Tjuta.

Cóż, jak Państwo pamiętają, we wniosku podałem prawie dokładnie te same przykłady procesu, który, jak widzę, jest ich powrotem do oryginalnych nazw historycznych. Myślę, że jest to proces słuszny, ale nie w przypadku nazwy, która jest nazwą historyczną. W związku z tym zauważyliśmy, że w Australii nie ma prawnej ochrony nazw.

Oczywiście nie każda nazwa powinna być chroniona, ale spójrzmy na Glasshouse Mountains niedaleko Brisbane. To zbiór gór i każda z nich ma albo tylko nazwę aborygeńską, albo dwie nazwy. Jak już wspominałem, jest całkowicie poprawne i słuszne, że powinniśmy używać innej nazwy Coonowrin, ale nie Crookneck, ponieważ Aborygeni nazywali te góry indywidualnie. Jest to więc historycznie poprawne. Nie mieli jednak nazwy zbioru tych gór, więc to, co James Cook nazwał w 1770 r. Glasshouse Mountains, powinno pozostać, ponieważ jest to nazwa historyczna, która ma 235 lat. Mają Państwo inne zdanie? Przepraszam. Istnieją inne nazwy, na przykład Byron Bay, które również mają charakter historyczny. W naszym odczuciu być może powinna istnieć koncepcja ochrony nazw historycznych pochodzących z określonego wieku, np. budynków. Niektóre nazwy historyczne nadawane w Australii są dużo starsze niż budynki historyczne stanowiące prestiżowe australijskie dziedzictwo. Dziękuję.

DR BYRON: Dziękuję bardzo. Podczas naszych przesłuchań w Perth w zeszłym roku przedstawiliśmy bardzo dobrze uzasadnione wnioski i prezentacje dotyczące nazewnictwa i roli Strzeleckiego w australijskich eksploracjach. Powodem, dla którego, jak sądzę, nie ma wzmianki o tej kwestii w naszym

projekcie sprawozdania, jest to, że nie mogliśmy wymyślić, co moglibyśmy powiedzieć lub zrobić w tej sprawie w ramach naszych obowiązków i obowiązków dla tego dochodzenia. Doceniam te problemy, ale chyba nadal mam problem z przemyśleniem, jakie zalecenia moglibyśmy przedstawić i komu w odniesieniu do nazw miejscowości. Wiedzą Państwo, że dochodzenie dotyczyło głównie konserwacji miejsc i budynków historycznych. Nie sądzę, aby rząd australijski, prosząc nas o zbadanie tego tematu, miał na myśli ochronę historycznych nazw miejscowości. Rozumiem zainteresowanie i wagę tej kwestii dla polskiej społeczności i myślę, że jest to bardzo interesujące, znacznie szersze pytanie, poza tą jedną nazwą, ale nadal nie jestem pewien, co możemy z tym zrobić.

DR RYGIELSKI: Chciałbym powiedzieć, że pozostajemy w kontakcie z wieloma etnicznymi Australijczykami i mamy bardzo silne wsparcie. Zapewne wiecie, że w Perth odbyło się publiczne forum prowadzone przez gazetę West Australian.

DR BYRON: Tak, słyszałem o tym.

DR RYGIELSKI: 93 osoby odpowiedziały, że tej nazwy nigdy nie należy zmieniać. Społeczność polska w Australii Zachodniej to prawdopodobnie mniej niż jeden promil.

MR HINTON: Jaka była proponowana alternatywna nazwa zaproponowana przez burmistrza Tumbaramby?

DR RYGIELSKI: To naprawdę zabawne, ponieważ jak dotąd nie wymyślono żadnej innej alternatywnej nazwy.

MR HINTON: Gdzie zatem leży teraz problem?

DR RYGIELSKI:

Cóż, ponieważ nadal jest rozważane czy nazwa powinna zostać, czy trzeba ją zmienić, a może powinna być podwójna. Jednak ci, którzy mieli pomysł, aby to zmienić, nie zaproponowali nazwy, ponieważ nie mogli jej odnieść do czegoś, co istniało w przeszłości. Istnieje jedno ściśle powiązanie, nazwa Munyang, ale w języku Aborygenów oznacza po prostu śnieg. Było to zupełnie logiczne, bo zaśnieżony obszar, śnieg był dla nich czymś bardzo niezwykłym, więc wprowadzili tę nazwę, ale odnosiła się ona do głównego pasma Gór Śnieżnych. Góra Kościuszki nigdy nie miała aborygeńskiej nazwy.

Burmistrz Tumbaramby, kiedy po raz pierwszy wpadł na pomysł zmian, stwierdził, że powinna to być albo nazwa aborygeńska albo nawiązywać do pasterzy, którzy odwiedzali te tereny przed Strzeleckim. To prawda. To miejsce odwiedzali już wcześniej Aborygeni, jak i pasterze. Myślę, że nikt z nich nie wiedział, że jest to najwyższy punkt Gór Śnieżnych i żaden z nich nie wiedział, że jest to najwyższa góra w Australii. Potrzebny był ktoś z wiedzą naukową i instrumentami naukowymi, aby ustalić ten fakt i w ogóle mieć tę koncepcję.

DR BYRON: Zatem rząd Nowej Południowej Walii nadal bada tę kwestię?

So the New South Wales government is still having this issued looked at?

DR RYGIELSKI: No cóż, jest to w rękach Parku Narodowego Kościuszki, bo oni mają tę grupę, tę grupę roboczą nad planem zarządzania i to powinno być uwzględnione w planie zarządzania. Sporządzili projekt. Przekazaliśmy im nasz wniosek, teraz są w trakcie przygotowywania ostatecznej wersji, która obejmie konsultacje społeczne, a one jeszcze się nie odbyły.

DR BYRON: Dobrze. Czy jest coś jeszcze, co chciałby Pan dodać dziś rano do protokołu?

DR RYGIELSKI: Nie. Dziękuję za zainteresowanie. (...)

Gościnnie w rubryce Janusza Ewa Rygielska

OD EUROPODÓW DLA ANTYPODÓW

Europejczyk poszukuje Boga – 1

BYĆ BOGU MIŁYM (ARIANIE I BOGOMIŁOWIE)

Jerzy Leszczyński

JEZUSA CHRYSYTA, założyciela chrześcijańskiej religii, stracono na jerozolimskiej Golgocie (Miejscu Czaszki) w dniu 14 miesiąca Nisan 33 roku naszej ery. Podobno stało się to w piątek. Martwego Chrystusa złożono do wykutego w skale grobu, z którego trzeciego dnia, w niedzielę z rana, zmartwychwstał. A to wiadome stało się wszystkim chrześcijanom. Pozostawały jednak liczne wątpliwości, na ten przykład: kim w istocie był Jezus Chrystus, na jakim „krzyżu” go stracono i kto go wskrzesił z martwych? Do tego dochodziły jeszcze kwestie chrześcijańskiej symboliki.

Pismo Święte skompletowane zostało w roku 96 naszej ery, kiedy Jan Ewangelista dokończył spisywanie Księgi Objawienia (Apokalipsy). W tym samym roku swe rządy na tronie Cesarstwa Rzymskiego zakończył cesarz Domicjan, jeden z najzacieklejszych prześladowców chrześcijan. Tych od samego początku z urzędu prześladowali wszyscy rzymscy cesarze, a najgorzej wyznawcom Chrystusa działało się za czasów Nerona (wtedy Rzymianie stracili apostoła Pawła), wspomnianego Domicjana, Trajana, Marka Aureliusza, Maksymiliana, Waleriana, Aureliana oraz Dioklecjana, którzy w owym okresie rozpełtał najokrutniejsze prześladowania sług Chrystusa. W takiej sytuacji jest absolutnie niemożliwe, aby na „Piotrowym tronie” w Rzymie zasiadali tacy jego następcy, jak Liniusz, Ewaryst czy Telesfor, dla którego zapewne w owych czasach nie nadeszła pora. Swój poczet rzymskich papieży kardynał Giovanni Mercati, który go sporządził w połowie XX stulecia (!?), może sobie uchować w swej szmaragdowej szkatułce. Tak naprawdę, oparty na rzetelnych źródłach chronologiczny poczet rzymskich papieży nie istnieje.

Nie ma nawet żadnego dowodu na to, że sam święty Piotr gorliwie głosił Dobrą Nowinę o Chrystusowym Królestwie w Rzymie. On sam swój pierwszy list skierował do wybrańców w Poncie, Galacji, Kapadocji, Azji i Bitynii nie z Rzymu, lecz z Babilonu, skąd zakończył go pozdrowieniami dla „braci” mieszkających w Azji Mniejszej (1 List Piotra 5:13). Sytuacja niewierzących chrześcijan radykalnie zmieniła się w 306 roku, pod rządami cesarza Konstancyusza I, syna Flawiusza Waleriusza Konstancyusza i Flavii Julii Heleny, która była chrześcijanką. Głosi legenda, że w dniu 28 października 312 r. sposobiacemu się do ataku na Rzym przez most Milwio Konstancyuszowi oraz jego liczny zastęp pomógł objawić się na jasnym niebie rozświetlony krzyż a pod nim napis: IN HOC SIGNO VINCES (Z TYM ZNAKIEM ZWYCIĘŻAJ), dla wygody imperatora już przetłumaczony na pojętną przezeń łacinę. Kierowany owym świetlistym, krzyżowym znakiem Konstancyusz przedarł się przez most Milwio do Rzymu. Od tamtego zwycięstwa imperator ustanowił krzyż oficjalnym symbolem chrześcijaństwa.

Konstancyusz dla swych poddanych wprowadził „chrześcijaństwo” z kultem krzyża, sam zaś pozostając wierny kultowi Słońca oraz wschodnich pogańskich trójc. Chrzest przyjął dopiero na krótko przed śmiercią, w roku 337. W całej historii ludzkości trudno o wyraźniejszy przykład obłądy! A sporów w chrześcijaństwie nieustannie przybywało. W takiej sytuacji, dla ostatecznego rozstrzygnięcia waśni, cesarz Konstancyusz zwołał do swojego pałacu w Nicei Bityńskiej (aktualnie İzmit w tureckiej prowincji

Bursa) powszechny sobór chrześcijańskich biskupów z terenu całego swojego imperium, nazwany soborem nicejskim (dokładnie Pierwszym Soborem Nicejskim, albowiem w roku 787 inni biskupi przez miesiąc obradowali tam jeszcze na Soborze Nicejskim II). Podobno w jego obradach wzięło udział 220 biskupów, choć dokładna liczba nijak nie jest możliwa do ustalenia. Niektórzy podają liczbę 380 – tyłu, ilu mężczyzn wraz z Abrahamem uczestniczyło w pościgu za mezopotamskimi napastnikami, którzy uprowadzili z Sodomy Lota, jego bratanka. Liczba uczestników nie jest ważna. Dalece ważniejsze były dokumenty, jakie na Soborze Nicejskim I uchwalono i podpisano. A dwoma najważniejszymi dokumentami okazały się Nicejskie Wyznanie Wiary oraz ustalenie wspólnej dla całego świata chrześcijańskiego daty obchodów święta zmartwychwstania Chrystusa. Tę, nie bez sporów, ustalono na pierwszą niedzielę po wiosennym zrównaniu dnia z nocą.

Znacznie gorszy obrót przybrały sprawy zredagowania wspólnego dla wszystkich chrześcijan Wyznania Wiary. Kwestia zasadnicza dotyczyła istoty Syna Bożego i samego Boga Ojca. Prawdziwymi autorami Nicejskiego Wyznania Wiary byli Euzebiusz, biskup Cezarei, prawe, żelazne ramię cesarza Konstancyusza oraz biskup Atanazy z Aleksandrii. To oni zredagowali tekst Wyznania, a potem przekonali imperatora do skłonienia pozostałych uczestników soboru do jego zaakceptowania, choć spora część hierarchów takiej wersji się sprzeciwiała. Na to wszystko wielki biskup Ariusz, pochodzący z libijskiej Cyrenajki biskup pomocniczy przewielebnego Atanazego z Aleksandrii, tupnął trzewikiem o posadzkę cesarskiego pałacu i zatrzepotał sutanną, nie mając zamiaru podpisać takowego wyznania wiary. Poparło go ponad siedemdziesięciu innych biskupów. Tych, od imienia aleksandryjskiego prezbitera nazwano arianami.

ARIANIE zasłynęli przede wszystkim z tego, iż założyciel owego ruchu, aleksandryjski biskup pomocniczy Ariusz, na Pierwszym Soborze Nicejskim zdecydowanie przeciwstawił się przyjęciu doktryny o Trójcy Świętej, choć na owym etapie spory toczono na razie jedynie o Ojca i Syna, Ducha Świętego pozostawiając obradom późniejszym (jako trzecią osobę boską oficjalnie uznał go dopiero Sobór Konstantynopolski w roku 381, czyli 56 lat po Pierwszym Soborze Nicejskim). Na przesławnym Soborze Nicejskim biskupa Ariusza poparło siedemdziesięciu innych biskupów, co mu jednak nie wystarczyło. Zwolenników Boga Ojca i Syna Bożego w jednej osobie (istocie) poparł cesarz Konstancyusz i to przeważało na ich korzyść.

Zwolennicy biskupa Ariusza zaraz utworzyli własne stronnictwo, zdecydowanie odrzucające substancjalną równość Boga Ojca i Syna. Oficjalnie uznany przez cesarza Konstancyusza Kościół Powszechny (Katolicki) w te pędy uznał ich za odstępców i polecił ścigać po całym imperium. Arianie schronili się pod skrzydłami Gotów i Wandalów, a potem również Longobardów, którzy jednak na początku piątego stulecia naszej ery (rok 401) sprzymierzyli się z Rzymem i przyjęli jego religię. Niemal stulecie później (496 naszej ery) ich śladami podążył Chlodwig, władca Franków, akceptując rzymską religię wraz z jej Przenajświętszą Trójcą do swych ob-

ywateli. Ariuszowi Wyzycoci obstawali przy swoim, kiedy jednak w roku 587 ich król, Rekared, doznał w Toledo cudownego objawienia, w te pędy przyjął rzymski katolicyzm i do dziś Hiszpanie w nim trwają.

Wielkim przeciwnikiem pomocniczego biskupa Ariusza, żyjącego w latach 260-336 naszej ery, okazał się jego bezpośredni przełożony, Atanazy, biskup Aleksandrii. Ów hierarcha po głędy swojego prezbitera już w r. 319 naszej ery uznał za niezgodne z oficjalnym stanowiskiem Kościoła i jako takie zdecydowanie je odrzucił. Innym nieprzyjacielem Ariusza okazał się biskup Euzebiusz z Cezarei, prowadzący za rękę cesarza Konstancyusza, a wraz z nim potępiał arian sam imperator. W tym miejscu przypomnieć się godzi, że w roku soboru nicejskiego (325) cesarz Konstancyusz I, który go zwołał do bityńskiej Nicei, sam nie był chrześcijaninem, lecz czcicielem Miłtry, boga Słońca oraz najróżniejszych egzotycznych trójc ze Wschodu. Chrzest przyjął dopiero w 337 r., na kilka dni przed swoją śmiercią. Usilnie pragnął, ażeby sakramentu chrztu udzielił mu jego zaufany przyjaciel Euzebiusz, biskup Cezarei. Tymczasem swawolny los sprawił, że dla udzielenia chrztu imperatorowi skierowano biskupa Euzebusza z Nikomedii (dzisiejszy Izmir). Ten imperatora ochrzcił w imieniu Ojca i Synu, o Duchu Świętym zapominając, był bowiem arianinem.

Latem roku 378 jastrzębi cesarz, Walentynian II, napadł w Tracji na Gotów oraz sprzymierzonych z nimi Hunów. W dniu 9 sierpnia 378 r. arianiści przeciwnicy sprawili mu jednak tęgie łanie na polach pod Adrianopolis (dziś Edirne w tureckiej Tracji) i popędzili z powrotem do Rzymu. W roku 381 obradujący przez ponad miesiąc sobór konstantynopolski zdecydowanie potępił arianijskich heretyków. Dwa lata później biskup Wulfila zmarł, za to rzymsko-gockie konflikty pozostały żywe i coraz bardziej się nasilały. Z Tracji walki przeniosły się na teren Dacji, a potem Panonii, ażeby zaraz z początkiem V wieku dotrzeć do samego Rzymu, któremu akurat „cesarzował” dostojny Teodozjusz, ojciec rzymskiego Honoriusza, bizantyjskiego Arkadiusza, a pomiędzy nimi powabnej Aelii Galli Placydii, ich siostry, choć z innej matki. W roku 410 Goci i sprzymierzeni z nimi Hunowie dotarli do bram Rzymu, natarli na nie i je zdobyli. Jako najcenniejszy łup ich król Alaryk uprowadził Gallę Placydię, uroczą latorośl cesarza Teodozjusza, liczącą sobie wówczas około dwudziestu latek. Wraz z innymi jeńcami król Alaryk I, który pozostał w Italii, żeby tam dalej prowadzić swą kampanię przeciwko Rzymowi, polecił zamknąć jeńców, a pośród nich również cesarską córkę, Gallę Placydię, w trudno dostępnej twierdzy na najwyższej górze pasma Corbière, nieco na południe od Carcassonne, zwanej dziś Montagne d'Alaric, (Kiedy przed laty po raz pierwszy tam dotarłem, oniemiałem z ogromnego wrażenia. Z wysokich na ponad siedem metrów potężnych murów zamku, czyli 607 m p.p.m, przy dobrej widoczności widzi się na wschodzie oddalone o sześćdziesiąt kilometrów wybrzeże Morza Śródziemnego, na zachodzie zaś szeroko otwartą dolinę Garonny, na północy pierwsze fałdy Masywu Centralnego, na południu zaś czysto ośnieżone Pireneje. Doprawdy imponujące! I pomyśleć, że miejsce owo Wyzycoci potrafili wybrać bez potrzeby posługiwania się nawigatorami ani zagładania do Google Maps!).

Jeszcze w roku 410, w czasie kampanii na południu Italii, król Alaryk I zmarł, prawdopodobnie w powodu hiperpleksji, czyli gwałtownej, wysokiej gorączki. Nowym królem Wyzycoci wybrali blisko czterdziestoletniego Ataulfa

posiadającego okazały pałac w Barcinoni (Barcelonie) – zachowały się jego mozaikowe posadzki, które można zobaczyć w podziemiach Muzeum Historycznego Barcelony.



Odrestaurowana mozaika z czasów Starożytnego Rzymu, wydobytą podczas budowy szybkiej kolei AVE. Foto: Glow Images/East News

W roku 413 nowy król postanowił uwolnić rzymskich jeńców i zezwolił im powrócić do Wiecznego Miasta. Nie wszystkim wszak. Gallę Placydię, siostrę nowego cesarza Honoriusza (choć z innej matki), młodszą od siebie o co najmniej osiemnaście lat, zatrzymał sobie i pojął ją za żonę. Zaślubiny miały miejsce w Narbonie (dziś Narbonne), w styczniu 414 r., po czym współmałżonkowie udali się do Barcinony i tam zamieszkali w pałacu Ataulfa. Tu, wiosną 415 r., przyszedł na świat ich syn, Teodozjusz. Na całe nieszczęście dla króla Ataulfa jego decyzje nie przypadły do gustu możnym rodom Wyzycotów. W dniu 14 sierpnia 415 r. król Ataulf został skrytobójczo zaszytletowany, kiedy zżywał ochładzającej kąpeli w łaźniach na tarasie swojego pałacu w Barcinonie. Gallę Placydię z małusieńkim Teodozjuszem odesłali Wyzycoci jej bratu, cesarzowi Honoriuszowi, do Rzymu. Tam zmarła 27 listopada 450 r. Jej zwłoki spoczywają w mauzoleum w Rawennie, słynącym z przepięknych mozaik wykonanych w stylu bizantyjskim. Jest pewne, że w owym okresie arianie (Wyzycoci) zaniechali chrztu przez całkowite zanurzenie w wodzie (z greckiego *immersio*), za to poczęli, na wzór katolików, używać w swych świątyniach chrzcielnic, z nich skrapiając poświęconą przez biskupa wodą skroń niemowlęcia. Jedną z takich, kamienną i ośmioboczną, można dziś sobie pooglądać w bazylice świętych Nazariusza i Celsjusza w Carcassonne, jeszcze inną w muzeum katedry świętego Trofima w Arles nad Rodanem.

„Lepsze jest dobre imię niż wonne olejki, a dzień śmierci niż dzień narodzenia” - stwierdził król Salomon (Księga Eklezjastesa 7:1, wedle przekładu Biblii Tysiąclecia). Arianie szczególnie uroczysto upamiętniali śmierć Chrystusa, uważając obchodzenie jej rocznicy za ważniejsze niż rocznicy jego narodzin. Ich zdaniem bowiem, opartym na wypowiedziach biblijnych, to śmierć Pana Jezusa, nie zaś jego narodzenie, otworzyła ludziom drogę do wyzwolenia z grzechu i do zbawienia.

Już w owych zamierzonych czasach śmierć Jezusa upamiętniano odprawianiem Drogi Krzyżowej, w której również arianie używali krzyża, nie zaś prostego, greckiego *stauros* (prostego pala). To z tamtych czasów wywodzą się słynne hiszpańskie, pompatyczne procesje Wielkiego Tygodnia, zwłaszcza te z Andaluzji, oczyma kamer przekazywane na cały świat. Arianie wyzionęli ducha śmiercią naturalną, choć ich idee przetrwały przez stulecia. Okazał się wszak pierwszym w historii nurtem, który otwarcie i zdecydowanie przeciwstawił się hegemonii Kościoła.

CZASY NIESPOKOJNE – Czasy płynęły niespokojnie, ale płynęły warto. W początku ósmego wieku (rok 711) mahometanie zaatakowali Europę od strony Hiszpanii i wkrótce podbili spory obszar europejskiego

Cd. na str. 14

kontynentu, przyhamowując tym ekspansję katolicyzmu. Inaczej rzeczy miały się na wschodzie Europy. Tu „chrześcijańskie” spory toczyły się w najlepsze, albowiem Turcja nie dorosła jeszcze do rozmiarów muzeumniańskiej potęgi na tyle, ażeby móc szabelką skutecznie załatwiać międzychrześcijańskie konflikty na Wschodzie. A te nie ustawały od samego zmienienia przez cesarza Konstantyna nazwy wielkiego miasta Bizancjum na Konstantynopolis i uczynienia go nową stolicą imperium, z uwagi na jego ogromne znaczenie strategiczne i handlowe. Teraz doszło jeszcze do zmiany religijnej. Na zwołanym w roku 451 soborze w Chalcedonie (aktualnie Kadiköy, azjatycka dzielnica Stambułu) przedstawiciele papieża Leona I Wielkiego w jego imieniu zażądali od patriarchów wschodnich (Syrii, Egiptu i Konstantynopola) podporządkowania się jemu jako następcy Piotra, największego z apostołów. Teraz to papież, biskup Rzymu, miał być największym pośród wszystkich innych biskupów i patriarchów, zatem to jemu należało się zwierzchnictwo. Spór o nie toczył się przez ponad trzydzieści lat. Na koniec, w roku 484, konstantynopolski patriarcha Akacjusz kategorycznie odmówił podporządkowania się Rzymowi, za co papież Feliks III go ekskomunikował. Rozbrat Kościoła Wschodniego z Zachodnim utrzymał się przez trzydzieści pięć lat, do r. 519. Kolejna separacja obu chrześcijańskich potęg nastąpiła w r. 861, tym razem na lat sześć. Konstantynopolski patriarcha Focjusz pokazał plecy oraz to, co ich poniżej, papieżowi Mikołajowi. W owym okresie zwierzchności papieży także nie podporządkowali się patriarchowie ormiańscy, egipscy, syryjscy i konstantynopolscy, a po nich bułgarscy, gruzińscy, macedońscy, rumuńscy i na koniec ruscy. Za datę Wielkiej Schizmy Wschodniej przyjmujemy rok 1054, nie należy jednak zapominać, iż do owego roku chrześcijaństwo zeschizmowało się po wielokroć.

BOGA MIŁOWWAĆ I BOGU BYĆ MIŁYM – Kiedy po raz ostatni odwiedziłem Bułgarię (wiosną 2017), postanowiłem wspiąć się z centrum Sofii do dzielnicy Bojana, żeby zobaczyć przestawny tamtejszy kościół pw. św. Mikołaja, podobno najstarszą bułgarską świątynię chrześcijańską wraz z jej fascynującymi freskami ilustrującymi żywot św. Mikołaja z Bari oraz weneckie ataki na mieszkańców gór Witosza. Oprowadzający naszą grupkę lokalny przewodnik napomknął, iż dolne partie absydy, pochodzące z X stulecia, zapewne pamiętają kapłana o imieniu Bogomił, aktywnie głoszącego pod koniec X wieku swe poglądy w tych okolicach oraz nieco dalej na zachód, na ziemiach macedońskich. Bogomiłem (w zapisie cyrylicy **Богомил**) nazywali owego kaznodzieję bułgarscy, a też słowiańsko-macedońscy mieszkańcy owych okolic najpewniej z tej przyczyny, iż głosząc im z Pisma Świętego dobrą nowinę, miłował Boga, a też on sam był Bogu miłym. W krótkim czasie odważnego głosiciela Bogomiła poczęli popierać dalsi, zdecydowanie odrzucając „prawdy” siłą narzucane im przez soborowych ultra-aktywistów, zarówno tych konstantynopolskich, jak też tamtych rzymskich. W rezultacie papież Grzegorz V oraz bułgarski monarcha Samuel oficjalnie potępił nurt Bogomiła, nazywając jego zwolenników sekta.

Kiedy, gdzie i jak zmarł bułgarski kaznodzieja Bogomił – tego nikt nie jest dziś w stanie ustalić. Jego poglądy wywarły ogromny wpływ na przebieg wczesnośredniowiecznej historii. Pro-

szę nie zapominać o tym, iż wszystko to rozgrywało się pod koniec X wieku naszej ery, a na rok 1000 liczni prorocy przepowiadali „koniec świata”. Owa psychoza sprzyjała podsyceciu napięcia wśród wyższych klas społeczeństwa, zastraszaniu zaś klas niższych, uboższych i nie umiejących czytać, a zatem łatwych do manewrowania. Prawdy Bogomiła były na tyle proste, że bez przeszkód docierały do serc prostych ludzi. Zupełnie podobnie dobrą nowinę o Królestwie Niebios rozgłaszał Chrystus. „Wysławiam cię, Ojcze, Panie nieba i ziemi, że zakryłeś te rzeczy przed mądrymi i roztropnymi, a objawiłeś je prostaczkom” – tak oto przy pewnej okazji modlił się Syn Boży (Ewangelia według świętego Mateusza 11: 25, katolicka Biblia Tysiąclecia). Prostaczkom zbędne były filozofie babilońskie, greckie czy nawet marsejskie, żeby szczerym sercem wierzyć w Boga Ojca i Syna Bożego. Bogomiłowie tak owe prawdy w swojej prostocie pojmowali. A oto, co ich zdecydowanie odróżniało od oficjalnego chrześcijaństwa, wschodniego i zachodniego:

* Bóg Ojciec stworzył dwóch synów: pierwotnego Szatanaela i drugiego, Logosa. Ci obaj początkowo zgodnie przebywali u swego Ojca w niebie. Kiedy jednak ten stworzył morze i ziemię wraz z rybami, ptactwem i zwierzętami, a na koniec Adama i Ewę, pierwszą parę ludzką, i umieścił ich w Raju, Szatanael zbuntował się i postanowił, wraz ze swymi złymi aniołami, zapanować nad ziemią i jej pierwszymi mieszkańcami. Zwiódł Ewę pięknym rajskim owocem, a potem współżył z nią i spłodził niegodziwego syna, i nadał mu imię Kain. Za wszystkie owe postępkі Ojciec wyrzucił go z nieba i strącił do piekielnej otchłani. Z Ewą za to współżył Adam i począł w niej dwóch synów: najpierw sprawiedliwego i bogobojnego Abła, a potem Seta. Przyjrząwszy się sytuacji, młodszy syn Logos (Słowo) postanowił za zgodą Ojca zstąpić na ziemię, ażeby ratować jej mieszkańców z nieszczęścia. Postanowił żyć na ziemi jako człowiek, przeto dostał się do łona dziewicy o imieniu Maria, przez jej ucho, a w odpowiednim czasie taką samą drogą przyszedł w Betlejem na świat, jako niemowlę o imieniu Jezus. Już jako dorosły człowiek przez ponad trzy lata poświęcał się gorliwemu rozgłaszaniu prawd o Ojcu, dla oczyszczenia jego imienia z wszelkich zarzutów. Na koniec sfingował własną śmierć, ażeby móc na dwa dni wstąpić do piekieł i trzeciego stamtąd zmartwychwstać. W piekle stoczył krwawy bój ze swym starszym bratem Szatanaelem, w którego trakcie odciął mu z jego szarfy swym ostrym mieczem ostatnie litery, z imienia Szatanael pozostawiając jedynie Szatan.

* Bogomiłowie odrzucili tajemniczą, do dziś niepojętą doktrynę Trójcy Świętej. Człowiek prosty, na przykład taki Bogusław rozumuje prosto: jeżeli urodził się mu syn, Bogumił, to choćby byli do siebie podobni jak dwie krople wody, każdy będzie przecież inną osobą. Jako osoba dorosła Bogumił może okazywać posłuch zasadom jakie ojciec mu wszczepił. I w takim aspekcie obaj będą jednymi, będą jakby „jednym ciałem”, choć przecież dwiema różnymi osobami. Podobnie jak arianie, Ducha Świętego Bogomiłowie nie traktowali jako osobę, lecz uważali go za czynną moc Bożą.

* Bogomiłowie nie akceptowali całego Pisma Świętego. Za natchnione uważali wszak księgi Nowego Testamentu, ze Starego zaś Psalmy, księgi Salomona oraz księgi prorockie.

Kaznodzieje bogomilscy ze sporą rezerwą odnosili się do biblijnych relacji o czynionych przez Jezusa cudach, uwa-

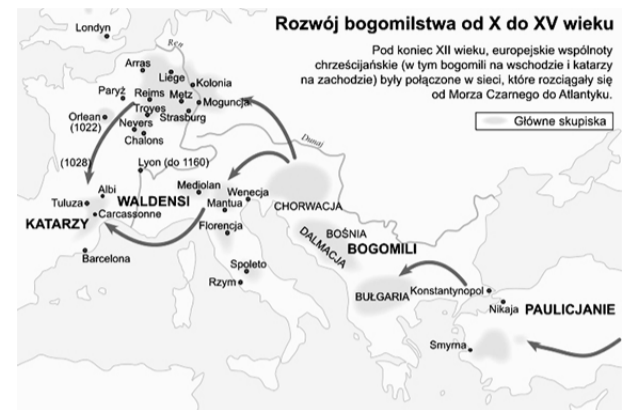
żając je za wytwór fantazji wszystkich ewangelistów. Tak pojmował ową kwestię na przykład biskup Bazyl z Sofii, który wierzenia owe objaśniał samemu cesarzowi Aleksemu. Co ciekawe, wielkim zainteresowaniem wśród Bogomiłów cieszyła się Apokalipsa, czyli księga Objawienia świętego Jana, ostatnia z ksiąg biblijnych. Kto wie, może dlatego, że na opisany w niej Sąd Ostateczny pozowano wszystkich żyjących i zmarłych, nawet papieży, a tych Bogomiłowie bez kozery zaliczali do klasy „przeklętych”. Na takim tle Bogomiłowie zdecydowanie odcięli sumę od wszelkich struktur kościoła katolickiego, a też konstantynopolskiego, formując własne wspólnoty, z grecka zwane kongregacjami (z greckiego *kongregació*), po starosłowiańsku zaś *sobranijami*, co znaczy zborami. Kongregacjami wiernych Bogomiłów zawiadowali biskupi (doskonali) oraz ich pomocnicy zwani *diakonos*, co oznacza biskupi pomocniczy. Tych w kongregacjach nazywano słuchaczami. Do chrztu dopuszczali osoby dorosłe; w czasie ceremonii kładli na głowie chrzczonej osoby Biblię, ażeby otworzyć jej umysł na przyjęcie Ducha Świętego.

* Bogomiłom obcy był kult świętych, nie oddawali też oni czci Marii. Owszem, szanowali ją jako matkę Chrystusa, ale nie zanosili do niej modlitw. Nie modlili się też do Chrystusa ani, rzecz oczywista, do świętych, a jedynie do samego Boga w niebie, na wzór modlitwy Ojciec nasz. Zdecydowanie twierdzili, iż w żadnym miejscu Biblia nie zaleca modlenia się do Boskich stworzeń, a wręcz tego zakazuje. Co z tym związane, Bogomiłowie podczas swych nabożeństw nie używali żadnych obrazów, ikon ani innych wyobrażeń, uznając takie praktyki za bałwochwalstwo. Na swych spotkaniach nie używali krzyża, traktując go jako symbol przejęty z pogaństwa zarówno przez Rzym jak też przez Konstantynopol. Nietrudno się domyśleć, że z takim stanowiskiem Bogomiłowie weszli w otwarty konflikt z nominalnym chrześcijaństwem – tak tym zachodnim, jak też tamtym wschodnim, które coraz bardziej od Rzymu się oddalało.

* Spowiedź, zmartwychwstanie – Wyznawcy bogomilizmu praktykowali powszechne, publiczne wyznawanie swoich grzechów, wielokrotnie odmawiając dla ich odpuszczenia fragment modlitwy Ojciec nasz: „Odpuść nam nasze winy, jak i my odpuszczamy tym, którzy wobec nas zawinili”. Przeciwnie do tego, co nauczał Kościół, nie wierzyli w istnienie duszy nieśmiertelnej, zdolnej dalej istnieć po śmierci ciała, tak więc katolickie „ciała zmartwychwstanie” pojmowali dalece inaczej. Uważali, że po zakończeniu Sądu Ostatecznego, kiedy Ojciec wraz z Logosem zglądają Szatana wraz ze wszystkimi niegodziwymi, będzie miało miejsce wskrzeszenie z martwych wszystkich, którzy zmarli jako sprawiedliwi i ci dostąpią życia wiecznego w ziemskim Raju.

* Życie w „czasach końca” – Zbliżający się rok tysięczny, w którym to Bogomiłowie spodziewali się „nadejścia Pana wraz ze wszystkimi swymi aniołami” i rozpoczęcia Sądu Ostatecznego, ich samych uczyniło niewolnikami owej daty. Oczekiwali, iż szatański świat w czasie owego sądu zostanie potępiony i wraz z Szatanem, jego stwórcą, skazany na zagładę, oni zaś, jako jedyni wybrani i sprawiedliwi, dostąpią zbawienia. W obliczu Sądu doskonali biskupi wraz z ich pomocniczymi słuchaczami usilnie nawoływali rzesze wierzących do skromnego życia w nocy, „z dala od tego świata”, skazanego na zagładę. Wierzącym zalecano życie w skrom-

ności, unikanie „plamienia się duchem tego szatańskiego świata”. Doradzano walkę z „nieumiarkowaniem w jedzeniu i piciu”, co większość wierzących pojmowała jako zakaz spożywania mięsa i picia wina. Bogomilscy doskonali biskupi odradzali też zawieranie związków małżeńskich, bo w obliczu „końca” nie czas na doznawanie uciech cielesnych i wydawanie na świat dzieci. Dla uratowania swoich wiernych od zagłady doskonali zalecili im codzienne, studwudziestokrotne odmawianie modlitwy Ojciec nasz. Co ciekawe, nikt nie protestował, uznając, iż tak być musi. Prosty lud poddawał się wymaganiom doskonanych. Wierni „trwali do końca, żeby być zbawionymi”.



Rozwój ruchu bogomiłowa w Europie

* **KONIEC ŚWIATA**, wielce oczekiwany przez Bogomiłów, w roku 1000 nie nadszedł, przeto musieli oni w dalszym ciągu żyć w Szatanaelowym świecie i zmagać się z jego przeciwnościami. Ich poglądy z terenów Bułgarii docierały wszakże daleko na wschód i jeszcze dalej na zachód. Na wschodzie wierzenia Bogomiłów rozlały się szeroko przez Azję Mniejszą aż po Syrię i dopiero tu, konkretnie w Antiochii, wyznawcy konstantynopolskiego „chrześcijaństwa” ich przyhamowali. Na wschodnich terenach przeciwko Bogomiłom zdecydowanie i napaśliwie występowała również mużlanie. Znacznie lepiej powiodło się następcom miłego Bogu kaznodziei Bogomiła na zachodzie. Tu bogomilizm rozrósł się na terenach dzisiejszej Serbii, północnej, słowiańskiej Macedonii, Chorwacji i tą drogą dotarł na tereny półwyspu Apenińskiego, na początek do Wenecji, a stamtąd na tereny Longobardii (Lombardii). Znaczący historii religii upierał się przy tym, iż trzynastowieczni Albigenski (Katarowie) przejęli i kontynuowali wierzenia Bogomiłów. Ja otóż twierdzę, że nie tak się sprawy miały. Albigenski zachowali podobne Bogomiłom wierzenia, lecz wywodzące się nie z nauk Bogomiłów, lecz bezpośrednio z Biblii. O albigensach wkrótce napiszę, okazują się bowiem tego godni. Wszystko jednakże po kolei, w następstwie chronologicznym. A tymczasem chyłę czoło przed Bogomiłami. Byli bowiem, po Arianach, kolejnymi w historii chrześcijaństwa, którzy odważnie i zdecydowanie ośmielili się stawić czoło rzymskiemu, a też konstantynopolskiemu fałszowaniu prawd Biblii dla pozyskiwania jak największej liczby wiernych. Na początek Arianie, a wkrótce po nich Bogomiłowie, nie poddając się naciskom, okazali się pierwszymi Europejczykami poszukującymi Boga. W późniejszych stuleciach przyszli po nich inni. Ja zaś w kilku kolejnych artykułach publikowanych na łamach „Tygodnika Polskiego” z całą starannością o nich opowiem. Wiara człowieka oraz jego sposób wielbienia Boga są bowiem jedną z ważniejszych dziedzin naszego życia. W następnym artykule napiszę o tym, jak broniła się Biblia, a też o tych wszystkich, którzy odważnie jej bronili.

Dr Wojciech Kiełczyński

(MD, PhD, NIMH (UK))

Specjalista Profilaktyki i leczenia ziołami

uprzejmie informuje, że jego klinika w Ashburton

Telefon (03) 9885 5252

BĘDZIE NICZYNNA

od 14 maja do 05 lipca 2019

MAZUR

CARGO SERVICES



Paczki do Polski i Europy Wschodniej

Sunshine (03) 9363 5132 Dandenong 0422 110 493

Geelong (03) 5277 0458

Adelaide (08) 8258 1331

Sydney 0418 977 147

NAJKRÓTSZE TERMINY • NAJNIŻSZE CENY
www.mazurcargo.com.au

Polskie audycje radiowe:

Melbourne 3ZZZ 92.3 FM:

wtorek 11-12, środa 22-23, sobota 19-20

Adelaide 5EBI 103.1 FM

pon. 17-18, czw. 16-17, sob. 8-9

Radio 3ZZZ Melbourne

E: polishradio3zzz@hotmail.com

Ogłoszenia i komunikaty:

E: rsuwara@yahoo.com.au

T: 0425 705 996

K.N.D. Denture Clinic

192 Main Road East
St Albans 3021

Tel: 03 9364 3677 Fax: 03 8307 3286

Pełne/częściowe protezy, częściowe protezy metalowe, protezy na implantach, wyściółki do protez zębowych, naprawa protez sportowych i ochraniaczy na zęby. Mówimy po polsku.

KANCELARIA ADWOKACKA PIETRZAK SOLICITORS

RYSZARD PIETRZAK

832 HIGH STREET, Kew East, Vic. 3102

TEL. (03) 9249 9617

UDZIELAM POMOCY we wszystkich rodzajach prawa, włączając kupno i sprzedaż domów, ziemi i interesów (*businesses*), testamenty (*wills*) i sprawy sądowe dotyczące testamentów, pełnomocnictwa (*Powers of Attorney*), transakcje handlowe, dzierżawy itd. MÓWIĘ PO POLSKU

Dom w Polsce na sprzedaż. Miasto Choszczno. Spokojna, nieduża miejscowość położona nad jeziorem. W okolicach lasy, jeziora, ryby i grzyby. Województwo szczecińskie. Położone na trasie kolejowej POZNAŃ-SZCZECIN. 70 KM od SZCZECINA, 150 KM do POZNANIA. Dom piętrowy, powierzchnia mieszkalna 137 metrów kwadratowych, trzy sypialnie, dining, living, podpiwniczony, duży strych, podwójna cegła, ocieplony, hermetyczne okna. Podwójne ogrzewanie, gaz, węgiel lub drewno. Działka 880 metrów kwadratowych. Garaż. Umeblowany lub nieumeblowany. \$350 000 AUD. Kontakt Australia Andrzej Kowalski Tel. 0425 174 501.

Kaplica Sylstyńska poza Watykanem

Kraków: po raz pierwszy w historii można zobaczyć Kaplicę Sykstyńską poza Watykanem

„To najbardziej zaawansowana technologicznie wystawa w historii. Najbardziej spektakularna, jeśli chodzi o przekaz merytoryczny, ale również rozmach wystawy w Europie. W sali immersyjnej, dzięki 39 projektorom laserowym, zobaczymy po raz pierwszy w historii odwzorowaną w skali 1 do 1 całą Kaplicę Sykstyńską” – mówi Bartłomiej Feluś z wydawnictwa Manuscriptum, które jest organizatorem goszczącej właśnie w Krakowie wystawy „Kaplica Sykstyńska. Dziedzictwo”.

Prezentowana w Krakowa wystawa, której partnerem i współorganizatorem są Muzea Watykańskie, jest pokłosiem kampanii fotograficznej, której celem było zachowanie fresków w Kaplicy Sykstyńskiej dla potomnych. Przez 65 nocy fotografowie z Włoch zrobili 270 tysięcy zdjęć. Najpierw wydano 3-tomowy album ważący 27 kilogramów i kosztujący 102 tysiące złotych. Jest to jeden z największych seryjnie wydanych albumów w nakładzie 1999 egzemplarzy. Album można zobaczyć na wystawie w Krakowie.

W czasie pandemii, gdy nie było ruchu turystycznego, postanowiono wykorzystać tę sesję fotograficzną do stworzenia wystawy multimedialnej. Wystawa składa się z trzech części. Pierwsza ma charakter edukacyjny. Zwiedzający zapoznają się z filmem o genezie sesji fotograficznej i licznymi ciekawostkami o dziełach znajdujących się w Kaplicy Sykstyńskiej i ich twórcach. Będą mogli zobaczyć też repliki dwóch słynnych rzeźb Michała Anioła – Pietę z Bazyliki św. Piotra i Dawida z Florencji. W drugim pawilonie mieści się sala kinowa, w której wykorzystano największy ekran LED-owy w Europie używany na wystawach – 20 metrów długości, 4 metry wysokości, 12 milionów diod, 8K rozdzielczości. Wyświetlany na nim jest artystyczny film o genezie kaplicy.

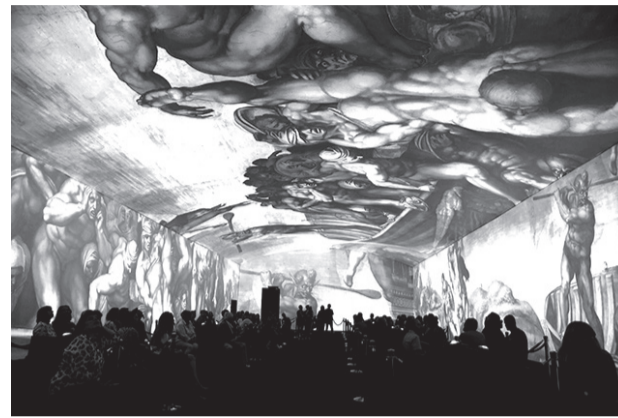
Sercem wystawy jest sala immersyjna, w której można zobaczyć odwzorowanie Kaplicy Sykstyńskiej – ma ona wymiary 14 na 40 metrów, tak jak świątynia króla Salomona z Jerozolimy, na obrysie której budowano Kaplicę Sykstyńską. Watykańska kaplica ma

KALENDARZYK IMPREZ POLONIJNYCH



Federacja Polskich Organizacji w Wiktorii.
Zgłoszenia: Polskie Biuro Usług Społecznych
Tel: (03) 9629 8277

31 sierpnia, sobota, godz. 15.00–21.00 – ZABAWA nie tylko dla seniorów. Gra zespół „Srebrne Echo” - Dom Polski „Syrena”. Więcej informacji: Krysia 0448 312 991



ponad 21 metrów wysokości, na wystawie obrazy wyświetlane są na wysokości 7 metrów, ale jak zapewniają jej twórcy to też atut, bo wiele szczegółów można zobaczyć z o wiele mniejszej odległości. Ściany wystawy mają rozmiary identyczne jak te w Kaplicy Sykstyńskiej, a sufit jest półokrągły, dlatego 39 projektorów laserowych stwarza możliwość pełnego odwzorowania watykańskiego oryginału. „Chcemy ludziom imponować nie tylko technikami, chcemy ich afektować nie tylko obrazem. Chcemy im dać wiedzę – podkreśla Bartłomiej Feluś. – To pomieszczenie zawiera dwa arcydzieła wszechczasów, spośród trzech wymienianych jednym tchem. To jest „Sąd Ostateczny”, czyli największe dzieło malarskie stworzone ręką jednego człowieka na ołtarzu Kaplicy Sykstyńskiej. Na suficie mamy „Stworzenie Adama”, słynny fresk ze zbliżającymi się dłońmi Stwórcy i Adama” – dodaje organizator wystawy.

Wystawę „Kaplica Sykstyńska. Dziedzictwo” można zwiedzać codziennie w godz. 10.00-21.00 do 30 września przy ul. Śniadeckich 15 w Krakowie.

Kaplica Sykstyńska, położona w Pałacu Apostolskim na terenie Watykanu, to prawdziwy klejnot światowej kultury. Jej dzieje sięgają XV w. – została zbudowana za pontyfikatu Papieża Sykstusa IV. Jednak to Papież Juliusz II, mecenas sztuki i pasjonat Michała Anioła, w latach 1508-1512 zlecił artyście zdobienie sklepienia malowidłami jego autorstwa. Dzięki temu, miejsce to stało się jednym z najważniejszych w dziejach sztuki. „Stworzenie Adama” to ikona malarstwa renesansowego, ukazująca Boga przekazującego życie człowiekowi poprzez dotyk palcem.

Sklepienie tworzą również sceny z Księgi Rodzaju, ukazujące stworzenie słońca, księżyca, gwiazd oraz historię Adama i Ewy w Raju. W Kaplicy Sykstyńskiej znajdziemy także monumentalne freski na jej ścianach, które tworzyli inni wielcy artyści renesansu: Sandro Botticelli, Domenico Ghirlandaio czy Perugino. Poza sklepieniem, Michał Anioł stworzył również monumentalne malowidło „Sąd Ostateczny” na ścianie głównej – za ołtarzem. Dziś Kaplica Sykstyńska jest otwarta dla odwiedzających. W tym miejscu odbywają się również konklawe, w ramach którego dokonuje się wyboru papieża.

Przemysław Radzyński
www.vaticannews.va/pl
fot. Manuscriptum

Tabela Kursów Średnich NBP
z dnia 12-07-2024

dolar amerykański	1 USD	3,9099
dolar australijski	1 AUD	2,6498
dolar kanadyjski	1 CAD	2,8722
dolar nowozelandzki	1 NZD	2,3889
euro	1 EUR	4,2567
frank szwajcarski	1 CHF	4,3647
funt szterling	1 GBP	5,0621
hrywna (Ukraina)	1 UAH	0,0952



Profesjonalne Strony Internetowe

Allwelt International

BestWebDesignMelbourne.com.au

- * żywa osoba (nie maszyna) odbiera telefon (03) 9700 0422
- * mówimy po polsku
- * serwisy internetowe, optymalizacja, appy
- * doradztwo i szkolenia
- * niskie ceny i zniżki dla rodaków.

Redakcja przypomina zainteresowanym, że ostateczny termin nadsyłania materiałów emailom do następnego numeru Tygodnika Polskiego upływa we wtorek 23 lipca o godz. 18.00.
polishweek@optusnet.com.au

Załatwianie spraw w biurze Tygodnika - poniedziałki i piątki w godz. od 10.00 do 13.00

www.tygodnik-polski.com.au





Legends Północy

„Gdzie naprawdę żyją elfy i po co uprzykrzają ludziom życie? Skąd wzięły się trolle i dlaczego zamieniają się w kamień?” - czytamy na obwolucie książki, a odpowiedzi na te pytania znajdziemy w publikacji „Nordyckie opowieści” (Wydawnictwo Moc Media, Warszawa 2024). Autorki - Agnes Arsol Bikowska, Kinga Eysturland, Anna A. Prorok i Emiliana Konopka - sięgnęły do baśni i podań z Norwegii, Wysp Owczych i Islandii, aby przybliżyć czytelnikom tajemnicze istoty, obdarzone nadprzyrodzonymi zdolnościami. Wiele motywów odnajdziemy w naszym, rodzimym folklorze. My mamy skrzaty, krasnoludki, ubożęta i gnomy, oni - trolle, elfy, karły i olbrzymy, a wiemy, że pod każdą szerokością geograficzną takie same. Takie stwory od zawsze funkcjonowały w opowieściach: przerażały, jeśli krzywdziły; budziły sympatię, jeśli przychodziły z pomocą i ratowały z opresji. I pobudzały wyobraźnię, bo przecież nie do końca wiadomo, jak wyglądają, więc może są wśród nas. W trakcie lektury książki czytamy o spotkaniach z „ukrytymi ludźmi”, którzy zazwyczaj przebywają z dala od domów: w jaskiniach, jeziorach, lasach. Podobno pojawiają się nie wiadomo skąd, więc na wszelki wypadek trzeba unikać rozstajnych dróg, nie odzywać się do podejrzanych nieznajomych, nie przeszkadzać w rytuałach, które przypadkiem zobaczymy. Bajki bajkami, ale po



przeważnie mieszkańcy Skandynawii okazali się, że wiara w istnienie takich „ukrytych” ludzi jest wciąż żywa. Jak to w legendach, funkcjonuje tzw. topos - wspólne elementy baśni z różnych stron świata. Za dobroć i bezinteresownie wyświadczoną przysługę zawsze ludzi spotyka nagroda od tajemniczych istot: podarowana garstka słomy po przyniesieniu do domu zamienia się w złoto. Zło, chciwość, nieposłuszeństwo bywa surowo karane. Elfy jak duchy znikają przed nastaniem dnia; bywają nadludzko silne (jak Wyrwidąb i Waligóra) i piękne, by wodzić na pokuszenie. W Skandynawii powtarza się w opowieściach młoda, urodziwa huldra: nasze syreny mają rybie łuski i pletwę zamiast nóg, a ona...krowi ogon. Nykur to nordycki wodnik, mieszkający w pobliżu jezior, wodospadów i fiordów. Myśli tylko o tym, jak zaszkodzić ludziom, więc warto zapamiętać jego imię, bo wołając głośno „Nykur” pozbawimy go siły. Dużo mają o nim do powiedzenia starzy żeglarze, bo widzieli i słyszeli niejedno. Oprócz Nykura straszą kobiety-foki, trolle i olbrzymy, wędrujące po pustkowia, kryjące się w skałach. Lepiej unikać takich

odludzi. A jednak we wsiach i miasteczkach na archipelagu znajdują się nazwy miejsc ze słowem „troll”, które oznaczają: nad potokiem trollów, przy skale trolla, na przylądku trolla, wąwóz trolla. Na Wyspach Owczych jest słynny Trollkonungur (Palec Wiedźmy): skalna iglica o wysokości 313 metrów, na którą wspięło się dotąd zaledwie jedenastu śmialków. I tak jak wszędzie w skandynawskich legendach przewijają się czarownicy, diabły, hybrydy, mutanty, duchy i upiory. Być może po tej lekturze odważni czytelnicy podejmą decyzję o podróży na Północ Europy?

Dzień Słowenii

W Święto Narodowe Republiki Słowenii Ambasador J. E. Bojan Pograjc zaprosił na uroczyste spotkanie, które było okazją do rozmów w gronie przyjaciół. Ambasador po wieloletniej pracy w służbie dyplomatycznej w rodzinnej Słowenii w maju 2022 roku został mianowany przez Prezydenta Republiki na Ambasadora Nadzwyczajnego i Pełnomocnego w RP. Z Ambasadą Słowenii w Warszawie od wielu lat łączą mnie ogromnie mile więzi: regularnie mam

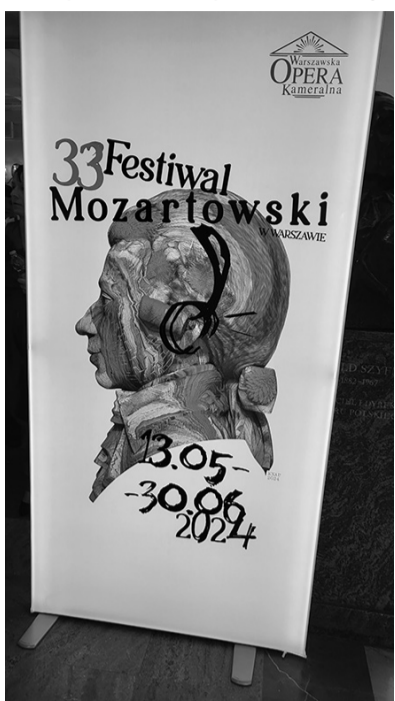


zaszczyt być gościem spotkań z okazji Święta Narodowego. W tym momencie chciałabym przejść do historii kontaktów polsko-słoweńskich, o których uczyłam się na studiach, na Wydziale Slawistyki Uniwersytetu Warszawskiego. A historia obfituje w wiele faktów i ciekawostek. Słowenia to kraj dwukrotnie mniejszy pod względem powierzchni od naszego województwa mazowieckiego, ale jest tam tak wiele zabytków, atrakcji i pomników przyrody, że bez wątplenia warto tam pojechać. Stosunki dyplomatyczne między naszymi krajami zostały nawiązane w 1992 roku, toteż rok

2022 był pod tym względem jubileuszowy. Natomiast rok ubiegły ogłoszono Rokiem Solidarności Polsko-Słoweńskiej, przeto mogliśmy zapoznać Słoweńców z naszym dziedzictwem kulturalnym, związanym z 550. rocznicą urodzin Mikołaja Kopernika; zaprezentować szopki bożonarodzeniowe ze zbiorów Muzeum Etnograficznego w Warszawie, podczas Polish Heritage Days udostępnić kopię Konstytucji 3 Maja, a na I Międzynarodowym Festiwalu Pianistycznym w Lublanie nagrodzić wykonawcę za najlepszą interpretację utworu Fryderyka Chopina. O współpracy kulturalnej na linii Słowenia-Polska można pisać dużo, podobnie o sporcie. W znanej wszystkim miłośnikom narciarstwa Planicy, w tamtejszym muzeum część wystawy poświęcona jest osiągnięciom Adama Małysza. Także tam w 1987 roku Piotr Fijas ustanowił rekord świata w długości skoku. A wracając do dziejów dość odległych: Anna Cylejska (córka hrabiego miasta Celje) została królową Polski jako żona Władysława Jagiełły. W Słowenii znana jest jako „Anna Polska”. Z kolei Wincenty Kadłubek w swoich „Kronikach Polskich” opisuje szeroko pochodzenie Kraka i nazwy miasta Kraków; być może nieprzypadkowo Krakovo to nazwa dzielnicy Lublany. Nazwiskiem polskiego etnografa (Emil Korytko), który zebrał i wydał słoweńskie pieśni ludowe, nazwana jest jedna z ulic tego miasta. Na frontach I wojny światowej walczyli tam polscy oficerowie (bitwy nad Soczą): gen. Stanisław Maczek, Stanisław Sosabowski, August Emil Fieldorf - „Nil”. O tym pamiętamy.

Noc z Mozartem

Mozart czy Salieri? Taki artystyczny pojedynek rozegrał się podczas Gali Finałowej 33. Festiwalu Mozartowskiego w Teatrze Polskim w Warszawie. Mozarta nie trzeba nikomu przedstawiać: to jeden z najwybitniejszych twórców w historii muzyki. Chociaż żył niecałe 36 lat, pozostawił po sobie kilkaset utworów, w tym 13 oper, z których arie („Wesele Figara”, „Czarodziejski flet”, „Cosi fan tutte”, „Don Giovanni”) rozpoznajemy od pierwszych taktów. Salieri nie miał tyle szczęścia, a może talentu, chociaż przez 75 lat życia skomponował aż 39 oper, symfonie, kantaty, msze i oratoria. Rywalizacja pomiędzy Mozartem i Salierim stała się przysłowiowa; na kanwie tej historii powstała sztuka Petera Shaffera „Amadeusz”, a następnie film: dramat biograficzny pod tym samym tytułem w reżyserii Milosa Formana. Co więcej: już wcześniej Aleksander Puszkina podjął ten temat w miniaturze dramatycznej „Mozart i Salieri”, a Nikołaj Rimski-Korsakow skomponował operę o takim tytule. Zrealizowano także musical „Mozart, l'opéra rock”, w którym rywalizują ze sobą obaj kompozytorzy. Publiczność w Teatrze Polskim z przyjemnością sekundowała muzycznemu pojedynekowi Mistrzów, odbywającemu się pod czułą opieką gospodarzy wieczoru: Dyrektora Festiwalu Mozartowskiego - Alicji Węgorzewskiej oraz konferansjera Jerzego Śnakowskie-



go. Na scenie pojawił się Zespół Wokalny Warszawskiej Opery Kameralnej oraz Orkiestra Instrumentów Dawnych WOK, Musicae Antiquae Collegium Varsoviense MACV pod dyrekcją Adama Banaszaka. Znakomici soliści skupili bez trudu uwagę widzów: Katarzyna Drelich, Ruby Hughes (uważana obecnie za jedną z najlepszych śpiewaczek ostatnich lat), Doroła Szczepańska i Justyna Rapach oraz panowie: Piotr Buszewski, Mariusz Godlewski, Łukasz Klimczak i Jasin Ramal-Rykała. To nazwiska doskonale znane melomanom, toteż widownia była całkowicie usatysfakcjonowana ich występem. Ciekawym pomysłem było włączenie do spektaklu... pokazów mody, podczas których modelki prezentowały kreacje w rytmie utworów Salieriego i Mozarta. Właśnie strona dekoracyjna była wyjątkowo mocnym akcentem spektaklu. Projekty kostiumów Katarzyny Gabrat Szymańskiej, inspirowane epoką baroku, a zarazem nowoczesne i awangardowe, pełne zachwycającego kolorytu i lekkości znakomicie pasowały do klimatu. Choreografia Anny Hop wydobyła grację i styl wykonawców, z nutką żartobliwego dystansu. Jednym słowem Mozart Night to był niezapomniany wieczór, który przyniósł widzom wiele radości z obcowania z pięknem muzyki. Tegoroczny Festiwal Mozartowski przeszedł do historii, ale wydaje się, że wciąż brzmiały w uszach finezyjne kompozycje. I już czekamy na kolejną edycję festiwalu.

W dużym kinie



„Wieczór kawalerski” to tytuł nowego filmu w reżyserii i według scenariusza Szymona Gonery. Oczywiście chyba nikt, kto wybierze się do kina na tę komedię, nie spodziewa się dzieła najwyższych lotów, ale z pewnością liczy na dobrą zabawę. Temat imprezy zorganizowanej dla kolegi w przeddzień ślubu wydaje się prosty i atrakcyjny, a zgodnie z tytułem należy oczekiwać atrakcji i spędzenia półtorej godziny na seansie stricte rozrywkowym. Twórcy filmu, jakby przewidując słabości scenariusza i powtarzalności scen znanych z innych produkcji tego typu, postawili na obsadę, która przeciągnie widzów do kina. To znani i lubiani: Joanna Opozda, Jan Wieczorkowski i Rafał Zawierucha w rolach głównych. Joanna Opozda nie ma co prawda w swoim dorobku zachwycających kreacji aktorskich, ale wyróżnia się urodą, a po udziale w filmie „Brigitte Bardot cudowna” (zagrała tam Brigitte Bardot) zapisała się w pamięci widzów. Poza tym regularnie dostarcza tematów do prasy i serwisów plotkarskich,

które przynoszą wciąż nowe wieści o jej burzliwym rozwodzie z kolegą z branży - Antkiem Królikowskim. W „Wieczorze kawalerskim” nie miała zbyt szerokiego pola do popisu: wystarczyło, że atrakcyjnie wyglądała i robiła zabawne miny. Jan Wieczorkowski ma opinię utalentowanego aktora, znanego z udziału w wielu filmach, popularnej telenoweli „Klan”, również występów w teatrze. Roli w tym filmie z pewnością nie zaliczy do wybitnych osiągnięć. Jego gangster Wolf jest sztuczny i schematyczny, przerysowany, chociaż podejrzewam, że jest to chyba efekt zamierzony. Natomiast Rafał Zawierucha to uwielbiany przez publiczność aktor filmowy, teatralny, radiowy i telewizyjny. Jest tak sympatyczny i naturalny, że nie sposób go krytykować. Tak więc aktorzy próbują ratować film, wykrzesać ze scenariusza pozytywne elementy, które przyciągną uwagę i rozbawią. „Wieczór kawalerski” to blaha historyjka: Szymon Gonera powraca na duży ekran po takich produkcjach, jak „Dziewczyna influencerka”, „Superheroes” i „Huśtawka”. Tym razem postanowił podjąć temat modnego zwyczaju wyprawienia przed ślubem spotkania w ściśle męskim gronie. Ale poza schematem (wynajęte dziewczyny, alkohol, używki, niespodzianki) pojawia się zaskakujący wątek kryminalny. Na imprezie pojawiają się niezapowiadani goście: panowie z bronią, którzy zamierzają rozegrać zabawę po swojemu. Następuje kaskada wydarzeń, które coraz bardziej komplikują fabułę. Do końca nie wiadomo, co się wydarzy, bo trupy padają często i gęsto, a instynkt przetrwania zawodzi. Kiedy na ekranie pojawiają się napisy końcowe, widzowie dowiadują się od czego zaczęła się naprawdę lawina nieporozumień i kto za nią odpowiada. Film tego rodzaju, by go obejrzeć i zapomnieć.

Szanowni Czytelnicy

W dzisiejszym wydaniu T.P. prezentuję państwu kolejne fragmenty pamiętnika Anny Sidor-Gobairy. Są one smutnym wspomnieniem pobytu na Syberii.

Uważam, że naszym obowiązkiem jest pamiętać o tych, którym ten smutny los tylko dlatego, że byli Polakami. Dziś prezentuję kolejne fragmenty z życia naszych rodaków na nieludzkiej ziemi. W następnym numerze ukaże się fragment tych wspomnień. Życzę Państwu ciekawej lektury.



Anna Sidor-Gobaira

Opracowała dr Elżbieta Koto

Anna Sidor-Gobaira

TUŁACZE LATA

Wspomnienia te poświęcam pamięci mego Kochanego Ojca, który wygnany z kraju, zmarł w nędzy i samotności daleko od rodziny i Ojczyzny.

Nadeszły Święta Bożego Narodzenia, pierwsze w niewoli na obczyźnie. Nie było ubranej choinki ani opłatka, ani żadnych przysmaków. Nie były tu dzwony wołające ludzi na pasterkę, nie brzmiały kołedy. W mieszkaniu panował głód, chłód i bieda. Nie mieliśmy już prawie rzeczy nadających się do sprzedaży lub zamiany na żywność. W drugim dniu świąt, a były to taty imieniny, przyszła do nas znajoma Rosjanka, wypytując, czy ktoś ma na sprzedaż obuwie, gdyż potrzebuje je dla swojej córki. Powiedziała, że dobrze zapłaci. Mama nie namyślając się długo, pokazała walonki Stefki. Wiedziała, że zrobi córce krzywdę, ale nie widziała innego sposobu, aby zapobiec głodowi. Rosjanka dała nam trochę pieniędzy i zgodziła się resztę zapłacić kartoflami. Mama ubrała się i poszła z nią do posesiłka oddalonego o kilka kilometrów. Kobieta w ramach zapłaty wysypała mamie do worka osiem wiader kartofli. Mama początkowo ucieszyła się z tej cennej zdobyczy, nie myśląc jak ciężko będzie to dźwigać. Gdy wracała, miała nadzieję, że ktoś będzie jechał saniami i zabierze ją do Charitonowa, lecz mijając ją woźnice jechali w odwrotnym kierunku. Mama musiała więc ten ciężki worek dźwigać na plecach i choć było zimno, oblewał ją pot. Nogi uginały się pod ciężarem, lecz jakaś nadludzka siła popychała ją naprzód. Czasami musiała schodzić z drogi i grzęznąć w śniegu, aby uniknąć wypadku z szybko jadącymi saniami. Tak powoli dotarła do posesiłka w pobliżu Charitonowa, gdzie spotkała znajomego, który często przychodził do naszego baraku. Człowiek ten zdjął mamie z pleców worek z ziemniakami i zaprosił do mieszkania na odpoczynek. Jego żona podała coś do jedzenia. Po posiłku włożył worek na sanki i przywiózł do naszego baraku. Powiedział ojcu, że takiego ciężaru nikt inny by nie udźwignął. Rodzice zawsze byli mu wdzięczni za okazaną wtedy pomoc. Ten worek kartofli mama wspomina do dziś.

Przyszedł rok 1941. Nadal panowała sroga zima, a temperatura spadała

do 40 stopni poniżej zera, tak, że w piecu, który kiedyś mama ulepiła, trzeba było cały czas palić. Wśród zawiei śnieżnych i w czasie mrozu tato chodził do lasu, aby przywieźć drzewo na opał. Często ścinał jakiś świerk, rąbał na kawałki i przywoził pod nasz barak na sankach. Bardzo uciążliwe było chodzenie do dalekiej studni po wodę. Zanim się ją przyniosło do mieszkania, zamieniała się w lód, a palce od mrozu pokrywały się pęcherzami. Niektórzy ludzie pracujący w tartaku lub w lesie mieli poodmrażane nosy i uszy. Nie byliśmy przyzwyczajeni do takiego zimna ani nie mieliśmy odpowiednio ciepłego ubrania. Rosjanie często nas pocieszali, mówiąc „przywkniosz”. Sami nosili odzież przystosowaną do tak ostrego klimatu, watawone „fufajki”, takie same spodnie i czapki, a na nogi zakładali filcowe „walonki”. W zimie trudno było odróżnić mężczyznę od kobiety, bo jednakowo się ubierali i wykonywali jednakową pracę.

Z powodu zimna, braku jedzenia i wycieńczenia coraz więcej ludzi chorowało i umierało. Codziennie wywożono kogoś na cmentarz. Niekiedy wymierały całe rodziny. Jedną z nich byli Muszyscy, którzy w Polsce byli naszymi sąsiadami. Trudno było uwierzyć, ale cała ich rodzina wymarła; ojciec, matka i pięciu synów. Prawdopodobnie zachorowali na tyfus. Odeszła też w tym czasie moja przyjaciółka z Polski, Marysia Rostykus i jej brat, później macocha, a następnie dwaj bracia i babka. Pozostał tylko sam biedny ojciec Marysi.

Wiosną, kiedy śniegi i lody zaczęły tajać, a okolica stała się podobna do wielkiego bagniska, sytuacja wśród zesłańców jeszcze się pogorszyła. Zapanały śmiertelne choroby, jak tyfus, czerwotka, malaria. Nie można było dostać na nie żadnego lekarstwa oprócz żółtej chininy. Śmierć szła jeszcze większym pokosem niż wcześniej. Zdawało się, że:

(...) „Jakaś mordercza zaraza
Z głodem zawiera przymierze,
Na przepelnionych cmentarzach
Krzyże się wznoszą świeże” (...)
J. Kasprowicz

Na wiosnę umarł mój maleńki braciszek Jasio, który miał sześć miesięcy. Rodzice pochowali go na cmentarzu nad rzeką obok siostry zmarłej rok wcześniej. Powoli dni stawały się cieplejsze i nadeszło lato, drugie dla nas, syberyjskich zesłańców.

Przy końcu czerwca 1941 roku jak błyskawica rozeszła się wiadomość, że Niemcy ruszyli na Rosję. Wkrótce zajęli Kijów i otoczyli Leningrad. W Charitonowie zawrzało jak w ulu. Miasta, posesiłki i kołchozy opustoszały, szybko przeszkolone wojsko wysyłano na front. Pozostały jedynie kobiety, dzieci i ludzie starzy. Wiele kobiet musiało pójść do pracy, gdyż był to okres żniw. Dla nas jednak ta wojna stała się iskrą nadziei.

Pewnego dnia do naszego baraku przyszła Rosjanka, która poszukiwała niańki. Wybrała mnie, może dlatego, że byłam najstarsza spośród dzieci, a może dlatego, że w wyglądałam na zdrową. Mama chętnie zgodziła się, bo wiedziała, że przynajmniej nie będę cierpieła głodu. Ja też się ucieszyłam, bo bardzo lubiłam dzieci. Kobieta ta obiecała dać mamie za moją służbę pół worka kartofli. Musiałam przestać chodzić do szkoły. Ale komendant nie robił z tego powodu trudności. Przychodził czasami do naszego baraku i dobrze znał nasze położenie. Mama spakowała mały tobolek z moimi rzeczami i pożegnawszy rodzinę wyszłam z Rosjanką. Osiedle, w którym mieszkała, było oddalone o pół kilometra od naszych baraków i należało do Charitonowa. Składało się z dwunastu domów pobudowanych na dużej zielonej polanie. Dom mojej gospodyni znajdował się przy końcu osiedla, blisko łaźni. Składał się z jednego pokoju

przeznaczonego do spania, w którym stał stół i gdzie przyjmowano gości, kuchni z dużym piecem, komory i strychu. Na strych ani do komory nie wolno mi było chodzić. Moja gospodyni była młodą kobietą średniego wzrostu, o przyjemnych rysach twarzy. Jej mąż służył w wojsku, biorąc czynny udział w wojnie. Wcale go nie znałam. Mie-li dwuletnią córkę Ludmiłę, była ona pięknym dzieckiem o jasnych włosach i niebieskich oczach. Moim głównym zajęciem była opieka nad Lusią, gdyż jej matka codziennie chodziła do pracy w kolchozie, najpierw na koszenie zboża, a potem trawy. Raniutko, jeszcze o brzasku, wychodziła do roboty, zostawiając w piecu przygotowane jedzenie dla dziecka, a także coś dla mnie. Pod wieczór moja gospodyni wracała do domu. Czteromiesięczny pobyt w Rosjanki stał się dla mnie wybawieniem. Praca była łatwa, jedzenia nigdy nie brakowało, chociaż mięso było rzadko, ale było tam przyjemnie i czysto. Co tydzień szłyśmy we trójkę do łaźni na kąpiel, gdzie w sali stał duży kocioł gorącej wody, a na ławce stały drewniane miednice i leżało mydło.

Życie płynęło spokojnie. Miałam tylko kilka zdarzeń, które zakłóciły nieco ten cichy tryb. Jednego dnia, gdy zamykałam drzwi domu, ciężka kłódka wypadła mi z ręki i uderzyła w czoło Lusię, która stała na dole przy schodach czekając na mnie. Dziecko zaczęło bardzo płakać, a ja z przerażeniem zobaczyłam na jego czole duży guz. Rozpłakałam się ze strachu. Wróciłam z małą do mieszkania, starając się uspokoić jej szloch. Po pewnym czasie dziecko usnęło, ja jednak spędziłam resztę dnia martwiąc się, w jaki sposób zostaną ukarana. Lusia, bawiąc się z dziećmi na łące blisko domu Oksany, zadrasnęła sobie twarz ostrym patykiem. Za to też miałam awanturę. Gospodyni kazała mi strzec swojego dziecka jak oka w głowie

Ponieważ po ukończeniu robót w kolchozie moja gospodyni nie poszła już do innej pracy, późną jesienią musiałam wrócić do rodziny, w tym do głodu i nędzy. Dała mamie obiecane kartofle, a mnie w prezencie dwa metry materiału, z którego uszyłam sobie spódnicę zmarszczoną w pasie. Gdy odchodziłam, żegnała mnie ze smutkiem, bo widocznie przyzwyczała się do mojego towarzystwa. Lusia też płakała przy pożegnaniu.

W domu natomiast wszyscy cieszyli się z mojego powrotu, pomimo że wiedzieli, iż ich porcje zupy i chleba będą mniejsze. W czasie mojego pobytu u Rosjanki, w sierpniu 1941 roku, dzięki generałowi Sikorskiemu i jego układowi ze Stalinem, została ogłoszona amnestia dla Polaków znajdujących się na terenie ZSRR. Wywołało to wśród zesłańców wielką radość.

Gdy późną jesienią wróciłam do rodziny, zauważyłam, że niektóre baraki były już prawie puste, gdyż większość ludzi z naszego posesiłka wyjechała. Zostali tylko ci, którzy nie mieli pieniędzy na podróż oraz chorzy. Później dowiedziałam się, że ze wszystkich krańców Rosji, z tajgi, łągów i więzień ludność polska wyjeżdżała na południe, gdzie klimat był łagodniejszy, a także w nadziei przedostania się za granicę do Persji, gdzie już zaczęto organizować wojsko polskie. Obdarci, głodni i wycieńczeni Polacy zapełniali pociągi towarowe, wyruszając w długą i ciężką podróż. Niektóre transporty po przybyciu w okolice Uzbekistanu lub Kazachstanu zostały zatrzymane i wyładowane, a ludność z nich rozesłano do kolchozów, gdzie warunki nie były lepsze od poprzednich. Okolice były suche, pustynna, tubylcy sami głodowali, brakowało pomieszczeń, żywności i pracy. Wielu Polaków wymarło tam z głodu i chorób, a setki małych dzieci zostawało sierotami.

Nadeszła kolejna zima. Spadły duże śniegi i woda w rzece znów zamarzała na metr grubości. Mróz nielitościwie doskwierał. Przeprowadziliśmy się do innego baraku, gdzie było trochę wygodniej, jednak głód stał się trudny do wytrzymania. Na rodzinę dostawaliśmy pół bochenka chleba, który był ciężki i lepki. Było to za mało nawet na jeden posiłek. Zjadaliśmy go na śniadanie, popijając gorącą wodą. Na obiad i kolację mama gotowała zupę, wkładając do garnka parę pokrojonych kartofli i szczyptę soli. Czasami nie było nawet tej zupy, więc szliśmy spać z pustymi żołądkami. Czasami chodziliśmy do stołówki, gdzie bogatsi Rosjanie jedli obiady lub kolacje. Wtedy czekaliśmy pod ścianą, czyhając jak jastrzębie na zdobycz, na pozostawione resztki jedzenia, które szybko zjadaliśmy zanim zebrało je ze stołów.

Pomimo że bardzo wstydziłam się żebrać, poszłam kiedyś po prośbie z koleżanką Antosią z pobliskiego baraku do osiedla za Charitonowem. Poranek był bardzo zimny, mróz szczyptał w policzki, z ust buchała para. Wszędzie, jak okiem sięgnąć, biała śniegi. Doszliśmy do posesiłka i pukaliśmy w każde drzwi, prosząc o jałmużnę. Po obejściu wszystkich chałup wracaliśmy do domu, ciesząc się, że w woreczkach miałyśmy trochę żywności. Odeszłyśmy zaledwie kawałek od wioski, kiedy usłyszałam za nami przeraźliwy krzyk kobiety. Kiedy się obejrzałam, zobaczyłam biegnącą do nas Rosjanek, która wymachiwała rękoma wykrzykując, „wy polskie złodziejki”. Przestraszyłam się bardzo, chociaż nie wiedziałam, o co jej chodzi. Wrzeszcząc dogoniła nas i napadła z pięściami na moją towarzyszkę, której spod płaszcza wypadła na śnieg zamarznięta dziecinna sukienka. Zrobiło mi się strasznie wstyd. Nie wiem, kiedy Antosia ściągnęła ją ze sznurka z suszącą się bielizną i tak sprytnie schowała.

Nadeszły Święta Bożego Narodzenia. W domu było chłodno i ponuro. Zabrakło kartofli, aby ugotować zupę. Oprócz paru poduszek nie mieliśmy już żadnych rzeczy do wymiany na żywność. Z jednej z nich mama zrobiła dwie i poszłyśmy do posesiłka, aby wymienić je na kartofle. Wioska leżała przy drodze idącej w kierunku Kopytowa. Widok jej sprawiał przyjemne wrażenie, bo zdawała się tonąć w śnieżnym puchu. Z jednej strony ciągnęły się ciemne lasy, a z drugiej pokryte śniegiem pola. Na niebie ukazał się księżyc. Początkowo kartofle niesione w worku zdawały się być lekkie, ale po pewnym czasie zaczęły ciążyć. Zauważyłam, że plecy mamy uginały się coraz bardziej, a czoło zrosił pot. Czuję się zmęczona i śpiąca. Prosiłam mamę o chwilę odpoczynku, ale słyszałam tylko jedną odpowiedź „Jak usiadziemy, to zamrzniemy na śmierć albo zjedzą nas wilki”. Strach przed dzikimi zwierzętami i usnięciem na zawsze popychał nas do przodu. Kartofle na plecach mamy wydawały się coraz cięższe i ugniatały coraz bardziej. Mama dyszała z przemęczenia, mnie kleiły się oczy, a nogi ledwo poruszały. Wokoło panowała cisza, tylko śnieg skrzypiał pod nogami. Wreszcie na widnokręgu ukazały się światełka migoczące w oknach naszego osiedla. Odetchnęliśmy z ulgą, gdyż wkrótce doszliśmy do baraku. Rodzeństwo spało, tylko tato czekał na nas.

Zakończenie w następnym numerze TP.

Rok Polskich Olimpijczyków

W 100-lecie zdobycia pierwszego medalu olimpijskiego, w uznaniu zasług i wyjątkowego znaczenia występów polskich sportowców na igrzyskach olimpijskich Sejm Rzeczypospolitej Polskiej ustanowił rok 2024 Rokiem Polskich Olimpijczyków.

Honorowy Patronat nad wydarzeniami w Australii upamiętniającymi Rok Polskich Olimpijczyków objął Polski Komitet Olimpijski.

Pierwsze medale olimpijskie dla Polski

Miało to miejsce na VIII Igrzyskach Olimpijskich w Paryżu w 1924 roku, pierwszych igrzyskach olimpijskich, w których startowała reprezentacja Polski, po odzyskaniu niepodległości po 123 latach. W niedzielę 27 lipca 1924 r. drużyna kolarzy torowych w składzie: Józef Lange, Jan Łazarzski, Tomasz Stankiewicz i Franciszek Szymczyk wywalczyła pierwszy polski srebrny medal. Kilkadziesiąt minut później Adam Królikiewicz na koniu Picador zdobył medal brązowy w konkursie skoków w jeździectwie. Był pierwszym Polakiem, który zdobył medal indywidualnie. Natomiast pierwszy złoty medal olimpijski dla Polski zdobyła Halina Konopacka w rzucie dyskiem 31 lipca 1928 r. na kolejnych IX Igrzyskach w Amsterdamie. Wygrała konkurs olimpijski dyskobolek wynikiem 39,62 m. ustanawiając jednocześnie rekord świata.

Do tej pory w 23 letnich i 24 zimowych igrzyskach olimpijskich wystąpiło łącznie 3012 polskich sportowców. Nasi zawodnicy zdobyli 321 medali: 79 złotych, 96 srebrnych i 146 brązowych.



Adam Królikiewicz na koniu Picador.
Fot. Rekonstrukcja PAI



Halina Konopacka.
Fot. Rekonstrukcja PAI

Pierwsze Igrzyska na Antypodach – Melbourne 1956

Australia była dwukrotnie gospodarzem letnich Igrzysk Olimpijskich. Były to XVI Igrzyska

w Melbourne w 1956 roku i XXVII Igrzyska w Sydney w roku 2000.

Pierwsze igrzyska olimpijskie na Antypodach odbyły się w nietypowym terminie od 22 listopada do 8 grudnia. Z uwagi na skomplikowane warunki dotyczące kwarantanny koni – zawody jeździeckie odbyły się wcześniej w Sztokholmie w dniach 10-17 czerwca.

Pomimo wysokich kosztów związanych z podróżą do Australii olimpijska reprezentacja Polski przyleciała w 64-osobowym składzie (15 kobiet i 49 mężczyzn) startując w 9 dyscyplinach.

Złoty medal zdobyła lekkoatletka

Elżbieta Duńska-Krzesińska (skok w dal).

Srebrne medale wywalczyli: lekkoatleta Janusz Sidło (rzut oszczepem), strzelec Adam Smelczyński (konkurencja rzutków), szermierz Jerzy Pawłowski (szabla), drużyna szermierzy - Marian Kuszewski, Zygmunt Pawlas, Jerzy Pawłowski, Andrzej Piątkowski, Wojciech Zabłocki i Ryszard Zub (szabla).

Na najniższym stopniu na podium stanęli: drużyna gimnastyczek - Dorota Horzonek, Natalia Kot, Helena Rakoczy, Danuta Stachow, Lidia Szczerbińska oraz Barbara Ślizowska (ćwiczenia z przyborem), bokserzy - Zbigniew Pietrzykowski i Henryk Niedzwiedzki oraz ciężarowiec Marian Zieliński.

Polska zdobyła łącznie 9 medali: 1 złoty, 4 srebrne i 4 brązowe, najwięcej ze wszystkich dotychczasowych startów. Tym wynikiem Polska znalazła się w klasyfikacji medalowej na wysokim 17. miejscu.

Warkocz „Złotej” Eli

Złota medalistka – Elżbieta Duńska-Krzesińska, jedna z najwybitniejszych polskich lekkoatletek, specjalistka skoku w dal, była o włos od zdobycia srebra na Igrzyskach w Helsinkach (1952). Ślad długiego złocistego warkocza odcisnięty na piasku uznano za punkt długości skoku od belki, zmniejszając tym wynik o 60 cm. Ostatecznie Polka wylądowała na 12 miejscu zamiast na drugim. Do igrzysk w Melbourne przystąpiła już w odpowiedniej skróconą fryzurą, była w świetnej formie i bezapelacyjnie wywalczyła złoty medal.



Elżbieta Duńska-Krzesińska, Fot. Rekonstrukcja PAI



Autor Edward Ałaszewski

Przykład fair-play Janusza Sidły

Medale w Melbourne zdobyło też kilka innych legend polskiego sportu. Fenomenalny oszczepnik Janusz Sidło w niesamowitych okolicznościach wy-

walczył srebro. Do Australii leciał jako faworyt do złota, kilka miesięcy wcześniej wynikiem 83,66 m pobił rekord świata.

W finałowym konkursie Sidło prowadzący do ostatniej kolejki (79,98 metrów), pożyczzył swój oszczep największemu rywalowi – Egilowi Danielsenowi. Norweg radził sobie słabo, ale oszczep pożyczony od Sidły posłał na rekordową odległość 85,71 metrów. Tym samym odebrał Polakowi złoto, ale ten swoim gestem już na zawsze przeszedł do historii igrzysk.



Janusz Sidło Fot. Rekonstrukcja PIA



Janusz Sidło Fot. Archiwum Przeglądu Sportowego

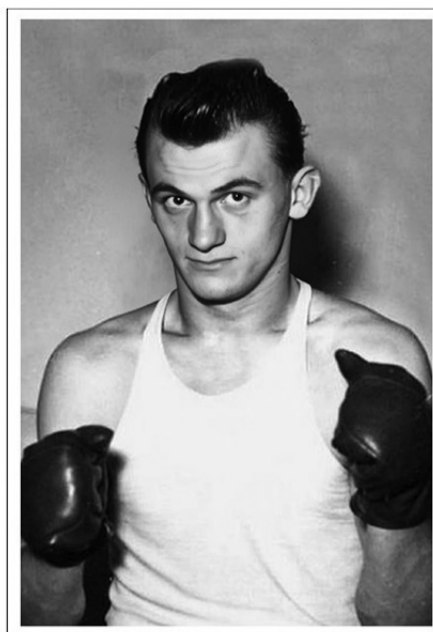
Multimedaliści pierwszy raz na podium

W Melbourne swoje pierwsze dwa srebrne medale olimpijskie zdobył pięciokrotny medalista olimpijski w historii, szablista Jerzy Pawłowski.



Jerzy Pawłowski (na planszy i kilka lat po zakończeniu kariery)
Fot. Mieczysław Świdorski

Brąz wywalczył pięściarz Zbigniew Pietrzykowski – jeden z najwybitniejszych członków słynnej drużyny Feliksa Stamma. Startował później na igrzyskach w Rzymie i Tokio i z każdego igrzysk wyrzucił medal.



Zbigniew Pietrzykowski, Fot. Rekonstrukcja PAI

Na podium po raz pierwszy stanął również przedstawiciel podnoszenia ciężarów zdobywając brązowy medal. Był nim Marian Zieliński, który potem dokonał tej sztuki jeszcze dwukrotnie.



Marian Zieliński Fot. Rekonstrukcja PAI

Adam Smelczyński, który wywalczył srebro, startował łącznie na sześciu igrzyskach olimpijskich (polski rekordzista), ale nie udało mu się powtórzyć sukcesu medalowego z Melbourne.

Polskie olimpijki osiadły w Australii

Dwie olimpijki zamieszkały potem na stałe w Australii. Lidia Szczerbińska-Król (gimnastyczka) wróciła do Polski, ale wkrótce wyszła za mąż i wyemigrowała do Melbourne (zmarła w lutym 2024 roku), a Anna Wojtaszek-Bacson (9. miejsce w oszczepie) podczas igrzysk wyszła za mąż i do dziś mieszka w Adelaide. Dwukrotnie reprezentowała Australię, na igrzyskach w Rzymie i Tokio.



Brązowe medalistki w gimnastyce. Lidia Szczerbińska-Król w dolnym rzędzie pierwsza z lewej strony, Fot. Rekonstrukcja PAI

Drugie Igrzyska na Antypodach – Sydney 2000

Czterdzieści cztery lata później Australia była ponownie gospodarzem XXVII letnich igrzysk olimpijskich, które odbyły się w dniach 15 września – 1 października w Sydney. Reprezentacja Polski liczyła 187 zawodników (58 kobiet i 129 mężczyzn), którzy znakomicie się spisali, startując w 19 dyscyplinach sportowych.

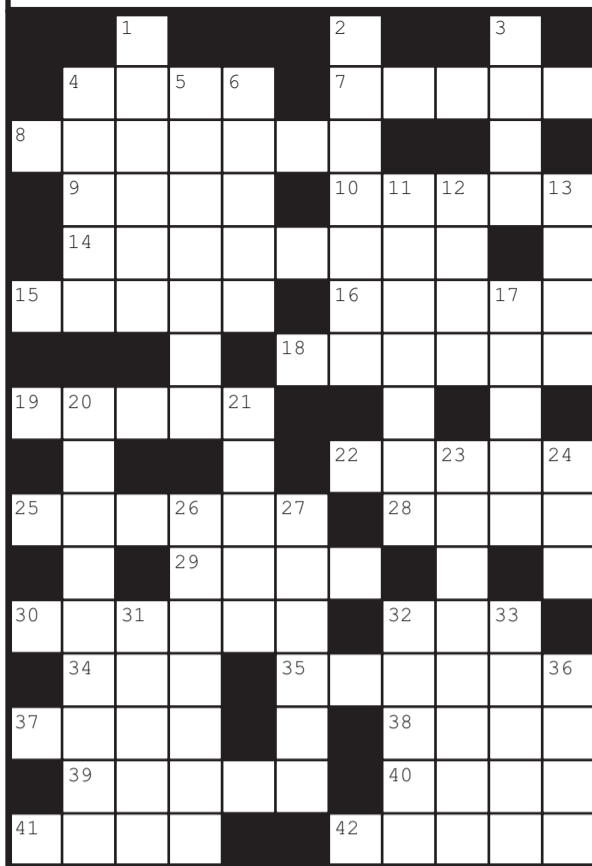
Opracowała Małgorzata Kwiatkowska

Ciąg dalszy w następnym numerze

Poziomo: 4 rosy zbir 7 bice na trwoę 8 przyrzeczenie 9 rzadki egzemplarz 10 kuzynka leszcza 14 krzywa stożkowa 15 prowincja w Iranie 16 srebrzysty, twardy metal 18 twarda w owocach 19 fiokolek akrobaty 22 maść konia 25 niegdyś natarcie wojaska 28 dawniej było nieme 29 nabrzeże w porcie 30 ozdoba choinkowa 32 wieloletni lód morski 34 bas bieźni 35 rozmowa dwóch osób 37 serialowy czołg 38 robocza lub ciężkości 39 żarłacz ludojad 40 przełożony, dowódca 41 bankiet 42 figura w warcabach.

Pionowo: 1 lśniące drobinki 2 pobierane od handlującego na targowisku 3 szkło powiększające 4 cukierek z rulonika 5 odcień czerwieni 6 żagiel na tylnym maszcie żaglowców 11 niemnaca tkanina sztuczna 12 przedmiot dany w zastaw 13 stół sklepowy 17 zbiornik wodny 20 zespół urzędzeń stanowiący pewną całość 21 oddzielenie nasion od słomy 23 energia życiowa 24 węzeł z włosów 26 Nowy Świat 27 miał lampę z dżinem 31 pozuje artyście 32 dobra, czyli ... fart 33 samotny w płocie 36 towarzyszki nietakt.

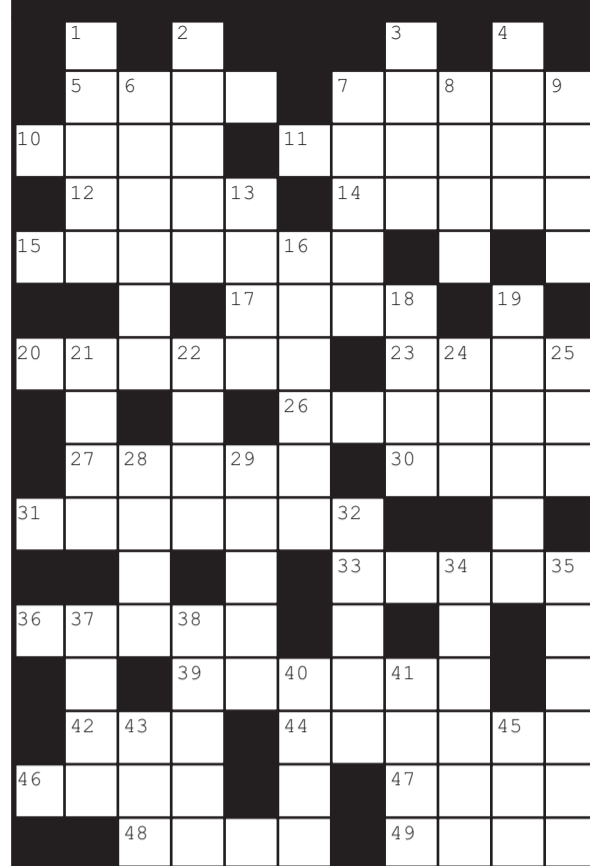
KRZYŻÓWKA NR 1



Poziomo: 5 niemieckie auto 7 wełna kóz angorskich 10 144 sztuki 11 poranna Msza w okresie Adwentu 12 obok laikatu 14 śnieżć na miedzi 15 ruskie na talerzu 17 miara płynów 20 noszony do garnituru 23 dokuczliwy latem 26 budowla ogrodowa 27 echosonda 30 z neuronami 31 porasta brzegi jeziora 33 płótno w ramie 36 huragan, nawałnica 39 eksternista 42 bład serwisu 44 to, co przynosi ukojenie 46 herbata paragwajska 47 starogrecki oszczep 48 wóz turecki 49 kończyzna dolna.

Pionowo: 1 buty piłkarza 2 ciasto po obiedzie 3 Persefona 4 sprzeciwi 6 kiedyś gliniana podłoga w chacie 7 urzędowe ponaglenie 8 obiekt sportowy 9 skoczny w muzyce 13 pierwszoplanowa 16 z pudłem i gryfem 18 siały ją panny 19 ciężkie działo okrętowe z XVII w. 21 krople na trawie 22 cyrkowa scena 24 szachowy remis 25 szpalta 28 obramowanie czapki 29 cyrkowa scena 32 ... Rodyjski, posąg Heliosa 34 ostatnia faza baroku 35 nocna w fabryce 37 wymaga opatrunku 38 kwitnie jesienią 40 podąża za nią elegant 41 żołnierz lekkiej kawalerii 43 japońska kasta 45 arlekin na smyczy.

KRZYŻÓWKA NR 2



Redakcja przypomina zainteresowanym, że ostateczny termin nadsyłania materiałów emaillem do następnego numeru Tygodnika Polskiego upływa we wtorek 23 lipca o godz. 18.00. polishweek@optusnet.com.au

Rozwiązanie krzyżówki nr 1 z TP nr 14

Poziomo: 5 wahacz 7 ton 9 tyfus 10 pława 11 bestia 12 róg 13 dolar 14 racja 16 uprząż 18 reszka 20 tafa 22 pływ 25 kosarz 28 Alina 29 trio 30 sagan 31 fama 34 nimfa 35 ind 37 baki 38 monter 40 snop 41 kary 42 kity 43 ananas.

Pionowo: 1 kafel 2 grymas 3 szpara 4 powój 5 wyboje 6 husarz 7 tarcza 8 nagana 15 artysta 17 maska 19 styl 21 furia 23 łamana 24 witamina 26 argentan 27 zona 32 mikst 33 pampa 35 inka 36 pled 39 rys.

Rozwiązanie krzyżówki nr 2 z TP nr 14

Poziomo: 6 sofa 8 dres 10 serce 11 jamb 13 fart 14 azalia 16 grat 18 Dan 19 kosmos 22 drgawki 24 świeca 25 skos 28 szlaka 30 śrut 32 larwa 34 korab 36 byt 37 ażur 38 luk 40 samopał 43 heros 45 buta 46 talerz 47 zlew 48 kent 49 la-ska.

Pionowo: 1 posąg 2 narta 3 idea 4 reja 5 heban 7 ferrari 9 saldo 12 miasto 15 zysk 17 tkacz 20 owal 21 miska 22 dwór 23 gestor 26 karb 27 seat 29 album 31 ukulele 33 wydatek 35 alasz 39 kobza 40 sort 41 puls 42 ława 43 mak 44 Ren.

Załatwianie spraw w biurze Tygodnika - poniedziałki i piątki w godz. od 10.00 do 13.00

www.tygodnik-polski.com.au

Drodzy Czytelnicy w krzyżówce nr 2 z nr 14/24 znalazły się następujące błędy: **Poziomo 13** powodzenie (zamiast powiedzenie) oraz **pionowo 42** przysięgłych w sądzie (zamiast przysięga w sądzie). **Przepraszamy.**

DOM POLSKIEGO EMERYTA w Bayswater, usytuowany u podnóża Gór Dandenong specjalizuje się w opiece nad polskimi Seniorami.

Dom oferuje:
24 godz. opiekę,
polską kuchnię,
personel mówiący po polsku,
zajęcia w języku polskim

Po więcej informacji w celu zapisania się na listę oczekujących lub z wizytą prosimy o kontakt z kierowniczką Domu, **Marylą Piasecką**, pod nr. tel. (03) 9720 3575.

Nasz adres: 3 Percival St., BAYSWATER, VIC. 3153

„Tygodnik Polski” – gazetą Polonii australijskiej od 1949 r.

KSIAŻKA TELEFONICZNA

Za jedyne \$132 rocznie (INC. GST) numer Twojego telefonu pojawiać się będzie na naszych łamach przez okrągły rok. Znajdzie go tam tysiące naszych czytelników, a Twoich potencjalnych klientów. Przyślij nam swoje dane do Książki Telefonicznej i czek lub przekaz pocztowy na \$132. Spółka z *Tygodnikiem Polskim* to naprawdę bardzo dobry interes!

ADWOKACI

- Pietrzak Ryszard, Kew East, Vic. (03) 9249 9617
- Lily Safarewicz – adwokat, testamenty i prawo matrymonialne Caroline Springs, Vic. (03) 9449 8140
- Malewska & Associates Lawyers, Melbourne (CBD) Mob. 0408 583 950 Free Consultation

AGENCI PODATKOWI

- Henryk Stolarek CPA, Reg. Tax Agent, GST + BAS, pożyczki henrystolarek@bigpond.com.au (03) 9874 4886 Mob. 0438 006 752

AIR CONDITIONING – KLIMATYZACJA

- Montaż systemów chłodzenia: split air conditioning, central ducted cooling, box air conditioning, instalacja i serwis. Pełna licencja. Andrzej Szymański (03) 9705 0804, Mob. 0412 173 145

BUDOWNICTWO

- Firma budowlana ellari HOMES. Mówimy po polsku. Damian Kot mob. 0477528741

DENTYŚCI I PROTETYCY DENTYSTYCZNI

- Protetyk dentystyczny, Bogusław Ring, Carnegie B.H. (03) 9569 1170
- Gabinet dentystyczny dr Chepul A. Camberwell (Vic) (03) 9882 5102, Sunshine (Vic) (03) 9311 1072
- Gabinet dentystyczny – dr Marzena Wojciechowicz 26-30 Waltham St. Sandringham (03) 9521 6996
- Protetyk dentystyczny – 192 Main Road East, St. Albans 3021, (03) 9364 3677

ELEKTRYCY

- Wszelkie usługi elektryczne domowe i przemysłowe, instalacja systemów klimatyzacji. Pełna licencja REC15030 Andrzej Szymański (03) 9705 0804, Mob. 0412 173 145

FOTO WIDEO I AUDIO

- Transfer kaset video, fotografii, filmów super 8mm, etc. na DVD Krzysztof (03) 9887 7197, Mob. 0413 931 274

IMIGRACJA

- Wizy imigracyjne, nauka w Australii. Agent imigr. 0533588 Hannah Malewska info@globalmigration.com.au 0408 583 950 (03) 8682 9256

MUZEUM/ARCHIWUM

- Muzeum i Archiwum Polonii Australijskiej tymczasowo nie jest otwarte dla publiczności. Dalsze informacje 0403 655 044

NOCLEGI

- Hobart – Dom Polski w Hobart, 22–24 New Town Rd., New Town, TAS 7008, polish.association.hobart@gmail.com tel. 0408 298 176 lub (03) 6228 3686

SKLEPY

- Bałtyk Deli, shop 1, 4 Neville Ave. Laverton, duży wybór polskich wędlin i produktów delikatesowych, Dominik (03) 9191 7481

ŚLUBY

- Civil Marriage Celebrant (licencj. urzędnik państwowy) – śluby w języku polskim i angielskim – Zofia Mordes (03) 9503 9409 mob.: 0425 739 168

TŁUMACZE

- Tłumaczenia ustne i pisemne, j.angielski / polski, certfic.NAATI Irena tel. 0420 605 511

USŁUGI OGRODOWE

- Ścinanie, podcinanie drzew, usuwanie korzeni, żywopłoty. Free quotes. Insurance. AH 9737 9947, Jurek : 0409 135 195, Grzegorz: 0419 358 035

ZAKŁAD POGRZEBOWY

- Tobin Brothers (biura czynne 24 godz. w całym Melbourne) Sunshine – Krystyna Popczyk Mob. 0438 355 771

Andrzej Siedlecki



Kalos kagathos a sztuka współczesna

W starożytnej Grecji dwa słowa: *kalos kagathos* oznaczały „piękny i dobry”, a pojęcie *kalokagathia* zawierało te dwie wartości związane z pojęciem sztuki. Platon pisał, że „to, co jest piękne, jest dobre”. Uważał, że piękno moralne jest równie ważne jak piękno wizualne, a piękno moralne wynika z harmonii duszy, a osiąga się ją przez dążenie do ideału dobra. Angielski poeta, John Keats (1795-1821), uważał, że „piękno jest prawdą, a prawda jest pięknem”. A polski poeta, Cyprian Norwid, napisał, że „piękno jest po to, by zachwycić”. I rzeczywiście, kiedy stajemy przed dziełami mistrzów Renesansu, kiedy po „mrokach średniowiecza” zwrócono się w kierunku człowieka, niejednokrotnie zachwycimy się mistrzostwem wykonania renesansowych artystów. Piękno znajdziemy także i w dziełach późniejszych. Kościół przejął myśl grecką



Adoration of the Magi 1424 r. Wikipédia

i uznał Boga jako Piękno najwyższe, a rzeczy są piękne, bo są dziełem Boga. I teraz chciałoby się zapytać, jak ma osobnik wykształcony w kulturze łacińskiej, wierzący czy niewierzący, zachwycić się bananem przyklejonym do ściany, gadającą myszą lub gaciami rzuconymi na podłogę w galerii, o czym pisałem, albo gumowym penisem na wystawie Muzeum Sztuki Współczesnej w Lyonie, którą najlepiej „przeżywać nago, bo to zachęca nas do spojrzenia na siebie bez filtra norm społecznych”¹.

Właśnie, „bez filtra norm społecznych”! Faktem jest, że dewaluacja określonych norm w sztuce, tych greckich, zaczęła się już w XX i kontynuację przewartościowań widzimy także w XXI wieku. Wydaje się więc, że i obecnie bardzo szybko odchodzimy od odwiecznych ustanowionych norm społecznych. A w sztuce, od piękna i dobra! Z drugiej strony cieszymy się, bo obecnie nie istnieją i nie obowiązują żadne kanony i artyści mogą tworzyć to, co im się podoba i co w „duszy gra”. Nie istnieje jeden cel i punkt widzenia. Jest wolność w ekspresji ludzkiej, jakiej dotąd chyba nie było i jest wspaniale, ale czy naprawdę wszystko, co zagnieździ się w głowie „artysty”, jest warte pokazania? A to, że poprawni i zindoktrynowani politycznie kuratorzy galerii wybiorą, „podstemplują” i unobilitują wartość obiektu, bo pojawi się on już w przestrzeni publicznej, to można go nazwać obiektem sztuki? Może jednak obiekt

jest tylko mistyfikacją, chce wzbudzić skandal, zwrócić uwagę na coś, co do tej pory nie istniało w świadomości publicznej? To może jeszcze uchodzi, ale być może są też i inne cele takich manifestacji, powiedzmy nie zawsze artystycznych? Może takie działania jak na przykład performance² mają zmieniać naszą, jednakże tradycyjną świadomość? I zawsze pozostają pytania - poza ideami czy ideologią. Czy chcemy oglądać szkaradne, szpetne, niepozytywnie szokujące obrazy? Czy nie chcemy mieć przyjemności z oglądania czegoś pięknego? Część z nas pewnie odpowie, że może być i brzydkie, bo jeśli nam się to brzydkie, szkaradne, złe, okrutne, smutne, nieszczęśliwe nie zdarzyło, że u nas tego nie ma, tak źle nie wyglądamy, że to nam nie grozi, to możemy czuć się szczęśliwsi. I wtedy, rzeczywiście chętnie zaaprobujemy naszą może jaśniejszą rzeczywistość, niż ta przedstawiona na obrazie czy w literaturze. Pamiętam, jak dziwiłem się niepomiernie, gdy w PRL-u czytałem o modnym wtedy kierunku zwanym turpizmem, (turpis - brzydki z łaciny), który w sztuce, ale bardziej w literaturze, pojawił się po 1956 r. i promował brzydotę. Kierunek szokował i chciał nam pomóc, jak teoretycznie usprawiedliwiano, w afirmacji naszej rzeczywistości. Długo nie trwał, bo ludzie w swej masie jednak wolą oglądać piękno i zwracają się w kierunku dobra. I oczywiście istnieją



Cannot Be Broken and Won't Live Unspoken-Anne Samat, Museum of Contemporary Art, Sydney, 2024

i są wystawiane piękne i odzwierciedlające naszą współczesność dzieła sztuki, ale pozostają inne pytania. A mianowicie, czy te obiekty sztuki współczesnej, jeśli nas nie wzbogacają, nie odkrywają nowej, mniej znanej strony naszej egzystencji, nie rozwijają nas intelektualnie i duchowo, a mogą deprawować, powodować agresję, upubliczniać dewiacje, propagować destrukcję, także intelektualną, czy one, choć popierane finansowo, mają rację bytu, jako obiekty sztuki? Wybraliśmy się do „Teatru Dramatycznego” w Warszawie na sztukę Goldoniego *Sluga dwóch panów* (2023) i tu, ni z tego ni z owego, zobaczyliśmy w Galerii Teatru rzeźbę pod tytułem *Wilgotna Pani*, której forma zapewne każdemu dorosłemu może być znana. Po prostu rzeźba waginy!

„Sam obiekt to nic pani Mopan-ku”, ale opis był zręczny i wysublimowany, że



Iwona Demko, „Wilgotna Pani”, 2023

każdemu w głowie mógł zakręcić. Zacytuję fragmenty: że *Słowianie obchodzili Święto Mokoszy... a np.: w Rosji zdrobniale Masza pochodzi od bogini Marzanny/Maranny... Maryny, którą również zwano Bogurodzicą, Mokrą/Wilgotną Matką Ziemią. Rzeźba nawiązuje do kultu waginy... Była symbolicznym początkiem świata, źródłem istnienia...* Rzeczywiście, tego ostatniego nie da się zaprzeczyć, o tym już wiedzieliśmy. I tu pojawia się moda, jakby „edukacyjny” kierunek w sztuce, który proponuje dr hab. Iwona Demko, waginistka (!?) i feministka. Obroniła doktorat na podstawie rozprawy doktorskiej pt. *Waginizm* oraz pracy rzeźbiarskiej pt. *Kaplica Waginy*, a wykładła w Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie. Otóż ar-



Commedia dell'arte - zespół włoskich aktorów, malarz nieznan. Wikipédia

tystka, zajmując się od dawna obsesyjnie „sprawą waginy”, prezentuje się również w nakryciu głowy przypominającym waginę, by zrehabilitować ten symbol w zbiorowej świadomości i wrażliwości - twierdzi jeden z dziennikarzy. Nie wiedzieliśmy, że w naszej świadomości wagina musi się rehabilitować. Bo my z całym szacunkiem dla waginy, i ja wcale nie jestem przeciwko, by mnie na takie obiekty uwrażliwiać, tylko że to tak niespodziewanie... w teatrze?!... Nie rekwizyty czy kostiumy z *commedia dell'arte*, a wagina? Chociaż obecnie w teatrze rzeczy dzieją się różne. Aktorzy przeklinają, ile wlezie, liżą ściany w Teatrze Studio, udając biedne zwierzątka, odprawiają różne egzorcyzmy i nic już nas nie dziwi. Albo inaczej, zadziwia nas ekshibicjonizm, brutalizacja życia, a także brak gustu w ekspresji artystycznej. Ale jak to mówią, o gustach się nie dyskutuje, szczególnie kiedy one diametralnie różnią się i zależą od wychowania i edukacji osobników. Ale nasza waginistka jednak trochę się spóźniła, bo już w latach 60. XX w. inna „twórczyni” w Wiedniu, też feministka, niejaka Valie Export, pokazywała w sali kinowej swoje krocze jako dzieło sztuki wieku, a amerykańska „artystka” inscenizowała publiczne orgie seksualne z udziałem ryb i martwych kurczaków. Nie mniej podążamy za



Museum of Contemporary Art, Sydney, 2024

modą, bo i w Łodzi w 2021 r. pojawiła się wystawa *Wagina polska*³. Na fotografiach autor pokazał narządy kobiece i w miejsce sromu, i odbytu, umieścił symbole religijne i narodowe, jak wizerunki Matki Boskiej, papieża Jana Paw-



Nauru-Notatki z epoki kredy, Museum of Contemporary Art, Sydney, 2024

ła II, różaniec i polską flagę⁴. Tak więc, czy mistyfikacje artystyczne podparte ideologicznymi hasłami, za którymi stoją niejednokrotnie sponsorzy, którzy w taki czy inny sposób są wyznawcami przebudowy świata i budowania nowej wrażliwości na „swój” sposób, warte są wystawiania w galeriach, często za pieniądze podatników? Czy wolność ekspresji nie zakłada odpowiedzialności wobec norm społecznych? Wydaje się, że pod płaszczykiem nowoczesności kryje się socjotechnika, by poprzez drwinę, ironię, szyderstwo, prowokacje artystyczne różnego rodzaju zmienić nasze postrzeganie rzeczywistości, odwrócić i zaniechać dawnych wartości, także tych religijnych. Publicyści zwracają uwagę, że powszechna seksualizacja, także i w sztuce, może doprowadzić do odrzucenia wartości chrześcijańskich, a wtedy upadnie moralność chrześcijańska, więc i rodzina, i zdrowe relacje międzyludzkie. Marksści dzięki seksualizacji życia walczą z Kościołem katolickim, jednym z ośrodków opierających się komunie. Niektórzy w tym działaniu upatrują typową ideologiczno-komunistyczną walkę w rozbijaniu tradycyjnych pojęć piękna i dobra, poprzez prezentowanie wulgarnych, prymitywnych i zmistyfikowanych „dzieł”. Po naszych europejskich podróżach i polskich kulturowych doświadczeniach mamy wrażenie, że praktycznie nie ma ograniczeń estetycznych i moralnych w wypowiedzi artystycznej. I w chwili obecnej „sztuka”, wydaje się jednak ideologicznie zainfekowana progresywnością i propagandą określonych „wyzwalających” trendów, i ta, bez „filtra norm społecznych”, jest sponsorowana przez jakieś międzynarodowe lobby, chcące jakby nas pozbawić zakorzenionych ludzkich wartości, zdehumanizować i wychować inną wrażliwość, kładąc nacisk na nietradycyjne postrzeganie wartości i to nie tylko w sztuce. Widać to w różnych muzeach, teatrach i ośrodkach kultury. Także w Australii. Wiele obiektów sztuki współczesnej przerodziło się w podmioty ideologiczne, nie mówiąc już o tym, że bardzo często we współczesnych „dziełach” brak piękna, a więc i dobra, stosując „greckie”, tradycyjne kryteria.

Quo vadis artysto?

Zapraszam na stronę:
www.andrzej siedlecki.pl

¹ Stanisław Srokowski, „Degeneracja i belkot”, *„Warszawska Gazeta”*, 5-11 maja 2023

² „Performance”, to rodzaj działań, często kontrowersyjnych, skandalizujących wykonywanych przez artystę w obecności widzów lub przed kamerą

³ tamże

⁴ Sąd w Łodzi po latach wydał ostateczny wyrok w procesie o obrazę uczuć religijnych i znieważanie symboli narodowych: <https://www.rp.pl/prawo-karne/art40209621-sad-wydal-ostateczny-wyrok-ws-wystawy-waginy>